GAZETA POLSKA CHICAGO

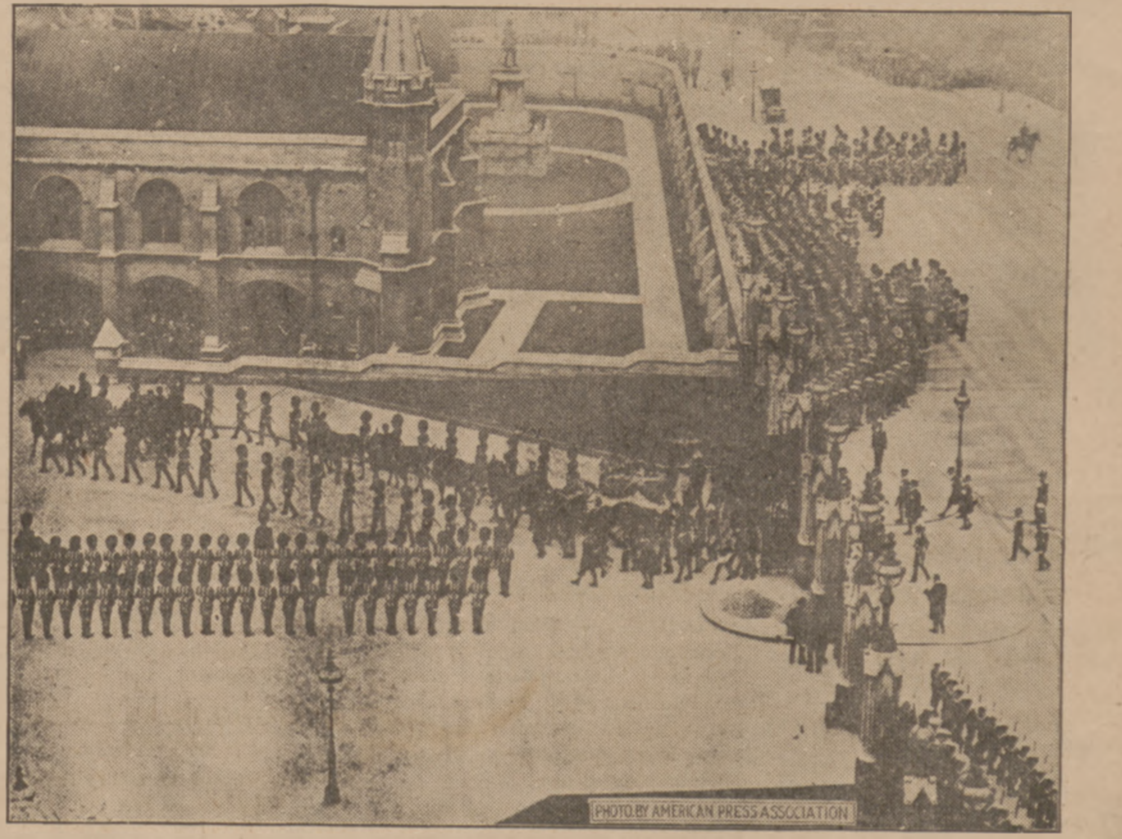
PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 22. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 2go Czerwca, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 t the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Z uroczystości pogrzebowych króla Edwarda VII.



Z uroczystości pogrzebowych króla Edwarda VII.

Z CAŁEGO SWIATA.

Stosunek Anglii do Niemiec pomimo zmiany tronu w Anglii zdaje się — nie ulegnie zmianie. — Prasa rosyjska wszędzie widzi "polskie niebezpieczeństwo". — Jak Rosyi przedstawia się pierwsza armia rewolucyjna polska?

Prasa w Europie przedewszystkiem stara się obecnie rozwiązać pytanie, jak wobec zmiany tronu w Anglii ukształtuje się stosunek tego mocarstwa do Niemiec i czy są jakie widoki wyrównania najrozmaitszych przeciwieństw pomiędzy polityką angielską a niemiecką.

W Anglii król co prawda nie rządzi, ale panuje jedynie, bo rządy sprawują ministrowie, a jednak zmarły król Edward dał przykład, że i tam królewski wpływ na całą politykę wywierać może, jeżeli tylko ma po temu zdolności i umie w sposób odpowiadający tradycyom angielskim dostosować się do parlamentarnej formy rządów.

Kiedy król Edward na tron wstępował, sądzono ogólnie, że do polityki mieszać się wcale nie będzie.

Omylono się.

Zmarły król umiał tak politykę zagraniczną przedewszystkiem w ręce swe ująć, tak nią zręcznie kierować, że zawodowi mężowie stanu przed jego zdolnościami kornie musieli chylić czoło, przyznając, że on, który przedtem nigdy na oko polityką się nie zajmował, znał jednak jej tajniki i umiał każde wykorzystać położenie.

Jaki będzie pod tym względem następca jego, Jerzy V?

Całe dotychczasowe życie obecnego króla odmiennie zupełnie biegło od życia króla Edwarda jako następcy tronu. Wychowany nie na następcę tronu, pierwszą młodość przebył w twardej szkole marynarki; następnie dłuższy czas przebywał we wszystkich koloniach angielskich i poznał je tak, jak dotąd żaden z królów Anglii. Nie ulega więc wątpliwości, że wyrobił sobie z jednej strony pogląd jasny tak na potęgę, jak na niedomagania pewne floty angielskiej, z drugiej strony na ogromne potrzeby wielkiego brytyjskiego państwa.

Znając więc położenie państwa swojego, nie będzie zapewne nowy król obojętnie patrzał, jak pod bokiem Anglii wyrasta w coraz to większą potęgę inne mocarstwo, robiące już dzisiaj interesom jej poważną konkurencyę a pragnące dosięgnąć potęgą morską potęgi dotychczas królującego na oceanach Albionu. Interesy Niemiec na wszystkich wszechświatowych rynkach zbytu tak poważnie są dzisiaj reprezentowane, przemysł i handel ich z takim już skutkiem współzawodniczy z przemysłem i handlem angielskim, że ostatni obawy słuszne żywić może o swoją przyszłość wobec tak gwałtownej ekspanzyi swego współzawodnika w przeciągu stosunkowo lat niewielu.

Rywalizacya więc państw obu o panowanie bezpodzielne na morzach świata ustać nie może, a wobec szowinistycznych prądów, biorących w Niemczech coraz więcej górę, prędzej czy później doprowadzić musi do gwałtownego starcia.

W Anglii pokojowe prądy tak długo będą miały górę, dopóki materyalne straty, spowodowane rozrostem ekonomicznym Niemiec, dotkliwie nie dadzą się odczuć. Anglia dla mrzonek żadnych nie rozpocznie zatargów, ale w obronie własnych materyalnych interesów występowała zawsze z największą energią.

Król panuje w Anglii, choć nie rządzi, jak już powiedzieliśmy, a z jego zapatrywaniami liczy się bądź co bądź każdorazowe ministeryum, i to tem więcej, im zapatrywania te odpowiadają tradycyom angielskim i godzą się z interesami kraju.

Król w takim razie może być pewnym poparcia całego narodu a rząd stosuje się do jego wskazówek.

Pierwszy krok polityczny króla Jerzego, wysłanie serdecznego telegramu do prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, znalazł poklask w całym kraju. Widzą w tem wszyscy wskazówkę, że nowy król pragnie, by polityka Anglii szła śladami, które jej zaznaczył król Edward, i stara się z Francyą jak najlepsze utrzymać stosunki.

Mówią, że król Jerzy nie posiada tych zdolności dyplomatycznych, któremi był obdarzony ojciec jego. Podobnie mówiono, kiedy król Edward na tron wstępował a jednak pokazało się, że był dyplomatą urodzonym, który potrafił zmienić od posad polityczne stosunki w Europie. Wszelkie więc przepowiednie pod tym względem mogą być bardzo zawodne.

Niewątpliwem jest, że jako marynarz z powołania dokładać będzie wszelkich starań, aby flota angielska pierwsze swoje miejsce pomiędzy wszystkiemi flotami świata zachowała, a nie będzie szczędził sw go wpływu, aby koszta wszelkie na ten cel potrzebne reprezentacya narodu uchwalała. Na silnej flocie polega cała potęga Anglii, co on, poznawszy całe imperyum doskonale, należycie zapewne docenić umie.

Dla Niemiec bez najmniejszej wątpliwości wielkiego jest znaczenia, czy nowy król będzie umiał rozwinąć swój wpływ na całą politykę do tego stopnia, co poprzednik jego. Na zmianie tronu angielskiego mogą zyskać bardzo wiele, jeżeli nie znajdą w Jerzym V, takiego przeciwnika, jakiego miały w królu Edwardzie, z którym na każdym kroku liczyć się musiały.

Drugą kwestyą niemniej zajmującą sfery polityków Europy i prasy, jest stosunek Austryi do Rosyi.

Pomimo urzędowych zapewnień pokojowych prasa obu państw gorąco zajmuje się omawianiem możliwie już bardzo niedalekich wypadków.

Zwłaszcza pytanie, jakie stanowisko zajmie Polska i Polacy; jest w ostatnich czasach na porządku dziennym, a prasa rosyjska, dla której nie tajnemi są zmiany w poglądach opinii polskiej we wszystkich zaborach wyraźnie przeciwne Rosyi, nie tai nietylko oburzenia, ale i... strachu.

W ostatnich czasach poszedł ad circulandum w prasie rosyjskiej artykuł jakiegoś Sawenki, który z wielkim naciskiem ostrzega Rosyę przed "polskiem niebezpieczeństwem", kryjącem się po za partyą socyalistyczną.

Przytaczamy niektóre ustępy z tych ostrzeżeń:

"Przysłano mi niektóre ciekawe dokumenty, dotyczące polskiego ruchu rewolucyjnego. Teraz, gdy w Dumie państwowej omawiana jest kwestya wprowadzenia ziemstw w gub. Zachodnich, a niektórzy wspaniałomyślni Rosyanie nawet z pośród nacyonalistów rosyjskich — uważają, że krajowi zachodniemu nie grozi żadne niebezpieczeństwo polskie, uważam, że jest na czasie obznajmienie się z treścią niektórych z tych dokumentów.

"Oto przedemną przegląd ogólny polskiego ruchu rewolucyjnego w ostatnich czasach. Wszystkie istniejące polskie prądy polityczne jako podstawę swych programów postawiły niezawisłość państwową Polski, lecz każda partya wyrobiła sobie zapomocą doświadczenia życiowego swoje specyalne sposoby walki do urzeczywistnienia postulatów programowych, swoją specyalną taktykę." Oto co mówi ten dokument.

A dalej w tym dokumencie powiedziane jest co następuje.

"Najsilniejszy i najgłębszy wpływ na życie ludności polskiej w kraju nadwiślańskim ma polska partya socyalistyczna. Utrzymanie armii propagatorów i olbrzymiej liczby członków różnych komitetów partyjnych, pokrywanie których zapomocą "podatku partyjnego" okazało się wkrótce niemożliwem, wówczas partya wygłosiła hasło, że ekspropryacya pieniędzy skarbowych jest rzeczą dopuszczalną. Dyrektywy, dane w tej sprawie przez centralny komitet partyi, znalazły żywy oddźwięk na miejscach i formowanie bojówek poszło bardzo pomyślnie. Równocześnie P. P. S. rozwinęła szeroko walkę czynną z policyą, żandarmeryą i administracyą. Już w roku 1906 partya posiadała armię wyćwiczonych bojowców, i sama przez się wyłoniła się potrzeba, doświadczenia instruktorów-kierowników i centralnego organu bojowego. Wówczas zorganizowano w kraju i za granicą szkoły instruktorskie i wkrótce na czele armii bojowców stanął "sztab pięciu", w skład którego weszły osoby posiadające nietuzinkową energię i zdolności organizacyjne."

Dokument ten wykazuje w dalszym ciągu, że te szkoły instruktorskie zwróciły również uwagę na taktykę bojową. Wobec zaś tego, że wydawnictwa partyjne wychwalały czyny bojowców, oraz opisywały szczegółowo ich taktykę i dyscyplinę, dokument więc będący w posiadaniu pana Sawenki twierdzi, że można się było spodziewać wkrótce utworzenia groźnej armii rewolucyjnej, będącej w stanie przeciwstawić swe siły armii rosyjskiej. "Kilka pomyślnych rabunków dostarczyło bowiem "sztabowi pięciu" duże sumy pieniężne, które użyto na nabycie znacznej ilości broni najnowszych systemów i na urządzenie laboratoryum materyałów wybuchowych."

Wzmożona jednak działalność partyi skłoniła również organy rządowe do wzmożenia działalności. Wskutek tego komitet centralny partyi wyemigrował za granicę i osiadł w Krakowie i Lwowie.

Emigracya nastąpiła, jak wykazuje p. Sawenko, wskutek tego, że na scenę wystąpił nowy czynnik —rząd austryacki, który upatruje wszędzie szpiegów rosyjskich. Sam zaś postawił szpiegostwo wojenne na wysokim poziomie, przytem korzysta pod tym względem ze swego ścisłego związku z polsko rewolucyjnemi i mazepińskiemi organizacyami."

Następnie p. Sawenko cytuje w dalszym ciągu ów poważny, jak on twierdzi, dokument:

"Rząd austryacki, który śledził zawsze z wielkiem zainteresowaniem ruch społeczny w zaborze rosyjskim, musiał zwrócić uwagę na krwawą walkę, jaką polska partya socyalistyczna prowadziła z rządem rosyjskim i to skłoniło go do korzystania z usług jego oddziałów bojowych. Bez względu na to, że prawie wszyscy polacy — rewolucyoniści, którzy wyemigrowali z Rosyi i osiedlili się w Galicy, byli znani rządowi Austryi jako rabusie i zbójcy, że we Lwowie i w Krakowie formowały się nowe oddziały bojowe, które dokonywały następnie napadów na pociągi pocztowe, kasy, i inne instytucye w kraju Nadwiślańskim i Rosyi Zachodniej oraz zamachów na wyższych urzędników, władze austryackie udzielały gościnności pomienionej partyi polsko-rewolucyjnej której członkowie nie są nigdy wydawani władzom rosyjskim.

"Tamże w Austryi odbył się szereg zjazdów partyjnych i konferencyi, w których brali udział członkowie parlamentu austryackiego D—ski i D—t. Ci posłowie byli też ogniwem pomiędzy komitetem P. S. P. a rządem austryackim. Sztab generalny armii austryackiej, widząc rozległą działalność bojową polskiej partyi rewolucyjnej, postanowił zużytkować tę siłę w kierunku wywiadowczym oraz w charakterze przewodników i partyzantów na wypadek wojny.

"Za pośrednictwem pomienionych posłów D—skiego i D—ta rząd austryacki i jeneralny sztab weszli w porozumienie z centralnym komitetem P. P. S. na następujących warunkach. Centralny komitet partyi zobowiązał się wiadomości wszelkie, otrzymywane w kraju nadwiślańskim i Rosyi Zachodniej, mogące mieć jakiekolwiek znaczenie dla biura wywiadowczego sztabu generalnego, komunikować temu ostatniemu i zobowiązać członków partyi do prowadzenia intensywnej i stałej pracy wywiadowczej na miejscu. Jako kompesatę za dostarczanie pomienionych informacyi rząd austryacki zobowiązał się zapewnić partyi wolność zamieszkiwania i pracy organizacyjnej w obrębie Galicyi oraz ochronę organizacyi partyjnych agentów rosyjskich organów śledczych. To ostatnie wprowadza w czyn bardzo pomyślnie policya krakowska i lwowska, która zgodnie ze wskazówkami rządu centralnego, na mocy zeznań członków partyi aresztuje Rosyan, oskarżając ich o "szpiegostwo wojenne". Wyśledzić w obrębie Austryi rewolucyonistę-polaka, będącego zarazem austryackim szpiegiem wojennym, oto, co się nazywa "szpiegostwem wojennem".

Sprytnie!

"W ciągu ostatnich dwóch lat odbyły się dwa zjazdy przedstawicieli P. P. S. Obydwa te zjazdy odbywały się rzeczywiście w Austryi. Z rezolucyi powziętych przez zjazdy widocznem jest, że partya troszczy się bardzo o sumienne wypełnianie zobowiązań, jakie przyjęła w stosunku do rządu austryackiego. Ostatni zjazd, który odbył się niedawno, powziął rezolucyę, zobowiązującą każdego członka partyi do zbierania informacyi o tych wojskach rosyjskich, fortecach i środkach komunikacyi, jakie się znajdują w obrębie zamieszkania w obrębie każdego członka partyi.

"Partya ma w obrębie Galicyi dwie szkoły: agitacyjną i bojową. Zgodnie z dyrektywami zjazdów partyi, komitet centralny tej ostatniej wprowadził do programu obydwóch pomienionych szkół dość obszerny kurs przedmiotów czysto wojennych, które mogłyby być pomocą przy wywiadach w czasie pokojowym i przy partyzantce podczas wojny. Każdy członek partyi po ukończeniu kursu jednej z dwóch pomienionych szkół zostanie mianowany naczelnikiem okręgu. Obowiązany jest on prowadzić jak najszczegółowiej wywiady i kierować w tym względzie podlegającymi mu członkami partyi. Rezultaty wywiadów okręgowcy dostarczają centralnemu komitetowi partyi, który je przysyła do biura wywiadowczego austryackiego sztabu generalnego. W swoich pracach wywiadowczych członkowie partyi kierują się "instrukcyą". Ta instrukcya jako też i ustawa pomienionych szkół, są w mojem rozporządzeniu.

"Do powyżej wyłuszczonego dodać mogę, że na ostatnim zjeździe P. P. S. jej frakcya bojowa została przemianowana na "Związek walki czynnej" przyczem rejonem działalności jest kraj Nadwiślański i gubernie zachodnio-rosyjskie. Wywodów żadnych nie robię".

Dosyć, że "biedni rosyanie" uwikłani są na każdym kroku intrygą polską."

Telegramy z Ameryki.

AEROPLANEM Z NEW YORKU DO CHICAGO.

NEW YORK. — Pod każdym względem udały lot Glen Curtisa z Albany do Nowego Yorku stał się pokusą dla wielu, w celu odbycia daleko dłuższych lotów, obliczonych już nie na setki, ale na tysiące mil. Oto podjęto śmiały zamiar, odbycia podróży latawcem z Nowego Yorku do Chicago o nagrodę przynajmniej $25,000. Znany awiator Charles K. Hamilton, dał już na ten cel sumę $2,000, a wielu chicagowian, których ten śmiały lot okropnie zainteresował zobowiązało się złożyć, odpowiednią sumę, która ogółem złoży się na nagrodę dla zwycięzcy w sumie $25,000.

Hamilton przybył do New Yorku z Florydy, aby ubiegać się o nagrodę, jaka przypada w udziale Glen Curtisowi, który w oznaczonym czasie przebył przestrzeń z Alabany do Nowego Yorku, wynoszącą 137 mil na godzinę. Hamilton utrzymuje, iż w przeciągu 60 dni także na polu wyścigów napowietrznych zajdą w Ameryce niespodzianki, że tryumf Curtisa należeć będzie do mało znaczących lotów, a zdobycie nagrody $10,000 jaką Curtis otrzymał do łatwo zdobytych pieniędzy.

Miłośnicy lotnictwa zachwyceni projektem.

Hamilton utrzymuje, że nie czas już dzisiaj odbywać tak skromne odległością loty, jak z Albany do Nowego Yorku. Dzisiaj trzeba już ważyć się na dalekie przestrzenie, na taki naprzykład lot jak z New Yorku do Chicago. Hamilton pierwszy ofiaruje się stawić do wyścigów. Oblicza on przestrzeń z Nowego Yorku do Chicago, w linii prostej, na 960 mil. Według twierdzenia Hamiltona, przestrzeń tę powinien odbyć aeronauta w 36 godzinach, pozwalając sobie na 7 tylko przystanków. Jest to zadanie wprawdzie trudne tak dla awiatora jak i dla maszyny, ale zupełnie możliwe do wykonania. Projektem Hamiltona zainteresowały się wszystkie kluby awiatyczne i odpowiednia suma wkrótce będzie zebraną. Edward E. Herbert, prezydent Illinois Aeroplane Club'u, jest zachwycony projektem i oświadczył, że klub jego niewątpliwie wyasygnuje na ten cel $500, a jeśliby klub tego nie zrobił, w co uwierzyć trudno, to on sam, z własnej kieszeni powyższą sumą przyczyni się do zebrania nagrody.

Pół miliona ludzi podziwiać będzie śmiałka.

Tego rodzaju wyścigi podziwiać będą miliony, a do miasta Chicago zjedzie się z bliższych i dalszych okolic przynajmniej pół miliona ciekawych, którzy zechcą przyglądać się śmiałkowi, gdy ten lądować będzie w Chicago. Na tem ogromnie skorzysta całe miasto, a zebranie jeszcze większej nagrody, aby urządzić drugi lot podobny, należeć będzie do rzeczy łatwych.

Zaznaczyć trzeba, że projektem Hamiltona zajęły się także kluby nowoyorskie i wszyscy miłośnicy żeglubi powietrznej, mimo to jednakże myśl rzucona nie przekroczyła jeszcze granic projektu i nie wiadomo na razie, kiedy będzie mogła być w czyn wcielona.



Pani Margareta Durand.

Jedna z najsławniejszych aktorek paryskich, a obecnie kandydatka na posła do parlamentu, przybywa do Sstanów Zjedn. w celu agitacyi za programem tutejszych sufrażystek.

Telegramy Zagraniczne.

WĘDRÓWKA ŻYDÓW.

Wypędzani z Rosyi kierują się przedewszystkiem od Królestwa Polskiego.

PETERSBURG. — Wędrówka przymusowa żydów z Kijowa już się rozpoczęła. Ogółem wywędrowało już 300 rodzin z tych, którzy wypędzeniu podlegają. Rodziny te należą do najuboższej klasy ludności. Przy rugowaniu ich zachodzą wstrząsające sceny.

Wszyscy przymusowi wędrowcy kierują się na razie do Ukrainy i do Królestwa Polskiego gdzie żydom bez żadnych zastrzeżeń wolno mieszkać.

Smutny widok przedstawiają ulice Kijowa w dzielnicach przez żydowską ludność zamieszkałych. Wypędzani to ludzie zupełnie ubodzy, nędzarze, którym brak wszelkich środków do życia. Dotychczas nie ruszono z miejsca tych rodzin żydowskich, które posiadają jakie takie środki egzystencyi.

Wstrząsające sceny.

Przez cały dzień czwartkowy ciągnął długi sznur wozów z nędzną chudobą żydów przez bramy miasta. Szlochające kobiety przyciskające do siebie swe małe dzieci, i smutnie spoglądających mężczyzn przeprowadzono pod konwojem poza granicę miasta, gdzie im odczytano rozkaz, aby się udawali do miejscowości, w których się rodzili. Także zamożniejsi żydzi na znaczne koszta będą narażeni, bo zmuszeni są udawać się do miejsc swego urodzenia aby tam postarać się o pozwolenie na wyjazd do Kijowa w interesie ważnych i niecierpiących spraw osobistych. Pozwolenie takie będzie wystawione tylko na czas ograniczony i trzeba je będzie odnawiać, wobec czego zdani będą żydzi w zupełności na łaskę i niełaskę czynowników. Władze rosyjskie oświadczają, że ci wypędzani, to ludzie, którzy niedawno przywędrowali do Kijowa, i że wypędzanie jest zjawiskiem zwyczajnem, co rok się powtarzającem, kiedy na wiosnę przypływ żydów z miejscowości okolicznych zanadto wzbiera, aby im nie pozwolić na osiedlenie się na dobre w Kijowie. Dodają jeszcze władze rosyjskie, że wielu nadciągających do miast żydów, uzyskiwało prawo zamieszkania przyczem niżsi urzędnicy przymykali na to oczy, ale teraz wydano ostry nakaz, aby każdy podobny wypadek wyśledzić i ściśle zbadać.

Pomiędzy Polaków.

Główna falanga wypędzonych żydów kieruje się do Królestwa Polskiego, gdzie i tak jest ich już bardzo wielu. Do Królestwa Polskiego nadciągali i nadciągają oprócz tych wypędzonych i inni żydzi z Rosyi głębokiej, Litwy i innych prowincyi. Jestto jak się ciąż okazuje, żywioł wrogi Polakom i wszystkiemu co polskie; zowią ich litwakami a rekrutują się z pośród nich moskiewscy szpiegowie. Zdaje się jednak że nadciągający obecnie do Królestwa żydzi, tak "po ludzku" traktowani przez Moskali nie wstąpią w ślady tych litwaków i będą się starali służyć sprawom polskim, bo Polacy ich przyjmią, gdy ich Rosyanie wypędzają.

W GOŚCINIE U KRÓLOWEJ.

Pani Rooseveltowa przyjmowana przez królowę angielską.

LONDYN. — Pani Teodorowa Roosevelt spędziła dnia 25 maja godzinę w towarzystwie królowej matki, Aleksandry, podczas gdy były prezydent przyjmował deputacyę angielskiej grupy Międzyparlamentarnej unii.

Rozmowa pomiędzy królową Aleksandrą a panią Roosevelt dotyczyła najrozmaitszych przedmiotów. Królowa matka szczególniej zainteresowała się opowiadaniem o ruchu kobiet w Stanach Zjednoczonych. Dopytywała się także p. Roosevelt o szczegóły podróży do Indosu w celu spotkania męża i słuchała z przyjemnością opowiadania o rozmaitych przygodach.

Pan Roosevelt rozpoczął dzień śniadaniem z sekretarzem spraw zagranicznych, Sir Edwardem Gray. Po śniadaniu udano się w towarzystwie kilku wybitnych myślwych do zoologicznego ogrodu.

Komitet z klubu Hamilton z Chicago, odwiedził pana Roosevelta i zapewnił go o serdecznem przyjęciu, jakie go oczekuje w Chicago. Pan Roosevelt wypowie mowę w klubie Hamiltona w Chicago tej jesieni.

Królewskie towarzystwo Sztuki dziś obrało pana Roosevelta dożywotnim członkiem. Pierwszym amerykańskim członkiem towarzystwa był Benjamin Franklin.

"KSZTAŁCIŁ SIĘ" W AMERYCE.

Rosyjski żydek zdumiewa Wiedeń oszukańczym sprytem.

WIEDEŃ. — Przed kilku miesiącami zjawił się we Wiedniu niejaki John Kelloch z Ameryki, w towarzystwie dwóch murzynów jako służących, i wynajął w jednym z najprzedniejszych hoteli wiedeńskich 12 pokoi. Ponieważ prezentował się on nadzwyczaj elegancko i pełnemi garściami rozrzucał pieniądze, wkrótce szeroko o nim zaczęto mówić. Wszystkim przedstawiał się jako John Kelloch, właściciel nadzwyczaj bogatych kopalni srebra w Colorado. Nie upłynęło dużo czasu a potrafił się Kelloch wkręcić w najbardziej arystokratyczne koła wiedeńskie. Mającym najwięcej pieniędzy opowiadał Kelloch w zaufaniu, że do Wiednia przyjechał jedynie tylko po to, aby zdobyć sobie serce pewnej cudownie pięknej damy, w której zakochał się będąc na Riwierze. Wkrótce rzekomy Kelloch przypuszczony został do najściślejszych kół towarzyskich, a nawet familijnych, szczególną znajdując protekcyę u księżnej Metternich - Winneburg, żonę księcia Maksymiliana Thurn Taxis. Wreszcie stał mu się mały wypadeczek. W klubie automobilistów przychwycono go na fałszerstwie w kartach i poprostu wyrzucono go za kołnierz.

Następnego poranka już Kellocha we Wiedniu nie było. Znikł jak kamfora, ale pozostały po nim długi, wynoszące tysiące koron, gdyż rzekomy Kelloch nie tylko za hotel nie zapłacił ani centa, nie tylko rozbijał się automobilami na kredyt, ale zarazem potrafił nabrać u różnych jubilerów masę brylantów z obietnicą natychmiastowej zapłaty, skoro tylko nadejdą będące w drodze pieniądze, jakie otrzymuje z dochodów swoich wielkich kopalń srebra. Prócz tego oszust napożyczał ogromnie dużo pieniędzy u różnych postronnych osób.

Poszukiwania policyjne wykazały wreszcie, że oszustem tym był nie kto inny jak żydek z Odessy, niejaki Mozes Affelbaum, który najarystokratyczniejsze sfery wiedeńskie potrafił wyprowadzić w pole i grubo naciągnąć. Oszusta dotychczas nie udało się policyi jakiegokolwiek kraju pochwycić.

POWODZIE W NORWEGII.

KRYSTIANIA. — Niezwykłe upały spowodowały stopienie olbrzymich ilości śniegu w górach w środku kraju a rezultatem tego jest, że jeziora i rzeki wylały. Podobnych powodzi nie było w Norwegii od roku 1800.

Miasto Lillestrowmen, 20 mil od Krystiani, jest zalane wodą na kilka stóp. Mieszkańcy musieli szukać schronienia na wyższych piętrach domów.

Miastu grożą unoszone przez wodę belki. Kolejowy most pod Feltsend, zachodzą obawy, może w każdej chwili się zapaść, gdyż olbrzymie masy kłocy jest nagromadzonych w przyciułków mostowych. Olbrzymie straty wylewy poczyniły w plantach kolejowych i zasiewach. Stan wody z każdą godziną rośnie.

MARYNARZE POTONĘLI

PUNTA ARENAS, Chile. — Barka brytyjska 'Swanhilda" rozbiła się przy wyspach Stanowych, tworzących południowo wschodni cypel Ziemi Ognistej. Utonął kapitan, jego żona i trzynastu marynarzy. "Swanhilda" odjechała w dniu 15 marca z Cardiff we Walii ku zachodnim wybrzeżom Ameryki południowej.

NAPOWIETRZNA FLOTA WOJENNA.

Francya przeznacza cztery miliony dolarów na ten cel.

PARYŻ.— Armia niemiecka posiada 25 balonów gotowych do użytku. Armia francuska nie ma żadnego. Taka jest pozycya pomiędzy oboma wielkiemi armiami, które się strzegą zawsze ściśle przez granicę. Politycy francuscy bardzo się z tej przyczyny niepokoją.

Wspaniała mowa Dra Raymonda w senacie o tym przedmiocie poruszyła Francuzów do żywego i zapanowało takie zainteresowanie tą sprawą, że nie zostanie ona już odłożoną na czas późniejszy. Przy końcu mowy Raymonda wszyscy w senacie oświadczyli się za jego propozycyą. Obietnica jednak, że za cztery lata Francya zbuduje kosztem $4,000,000 flotę powietrzną, która dorówna, albo i przewyższy niemiecką i zorganizuje specyalny oddział powietrzny, zadowoliła niektórych krytyków na tymczasem, a niektórych nie.

Francya najgorzej się irytuje, że chociaż z powodu śmiałości i zdolności jej aeronautów, przoduje całemu światu w żegludze powietrznej, pozwoliła Niemcom wyprzedzić się pod względem aeronautyki wojennej.

Wyższość Niemiec nie polega tylko na balonach do sterowania, lecz stacyach, ułatwieniach napraw, dostarczaniu wodoru, ćwiczeniu załóg powietrznych i wszystkiem tem, od czego może zależeć powodzenie w "wojnie powietrznej."

Armia francuska ma w czasie obecnym trzy balony do sterowania — Ville de Paris, Colonel Renard i La Liberte, żaden jednak z nich nie jest gotowym do natychmiastowego użytku. Niemcy zaś mają 25 balonów do sterowania gotowych na każde wezwanie do przekroczenia granicy.

Francya ma dwie wojskowe stacye balonowe, jedną w Verdun, drugą w Chalais Mendon, lecz są one za małe, aby pomieścić ostatniego typu powietrzne Dreadnoughty i w czasie obecnym balon musi być budowany, tak, żeby pasował do szopy, albo jak Raymond się wyraził, "koń musi być wymierzany tak, żeby pasował do stajni."

Niemcy zaś mają 20 stacyi rozłożonych wzdłuż granicy, gotowych do schronienia któregobądź z 25 balonów do sterowania, które zaś są gotowe do służenia jako awangarda 900, armii niemieckiej, która jest zawsze gotową do udania się nad granicę, na wypadek wybuchnięcia wojny.

Dalej Francya nie ma przyrządów do wytwarzania wodoru tanim kosztem, nie ma wagonów do przewożenia go, ani reflektorów do odszukiwania balonów do sterowania w powietrzu nocami i nie ma systemu telegrafii bezdrutowej zastosowanego do balonów do sterowania. Niemcy zaś to wszystko mają.

Armia francuska, o ile chodzi o balony do sterowania, znajduje się według orzeczenia krytyków w stanie opłakanym. Opinii tej nie wygłaszają bynajmniej z powodów antypatyi politycznej.

Od czasu eksplodowania balonu La Republique, gdy załoga złożona z czterech oficerów została na miejscu zabita, postęp balonów do sterowania we Francyi został wstrzymany na dobre.

Obecna agitacya dowodzi tylko, jak dalece naprzód postąpiła opinia w ostatnich 12 miesiącach, w których na dobre zaczęto się zajmować aeronautyką. Francya patrząc przez granicę na postęp swego wroga dobrze uzbrojonego pod każdym względem, czuje, że może nadejść wkrótce dzień, w którym istnienie jej może być zagrożone przez napad powietrzny. Dla tego też wybitniejsi Francuzi są zaniepokojeni i nakłaniają rząd do zbrojenia się w powietrzu.

NOWY PROCES BOROWSKIEJ.

Wyrok na jej oskarżyciela zniesiony Zarzut szpiegostwa podtrzymany przez sąd.

WIEDEŃ. — Trybunał kasacyjny wskutek zażalenia wniesionego przez redaktora "Naprzodu" — Emila Haeckera, zniósł wyrok wydany, a skazujący Haeckera na miesiąc więzienia za obrazę czci Janiny Borowskiej, obwinionej przez Haeckera o szpiegostwo.

Równocześnie trybunał kasacyjny polecił przeprowadzić nową rozprawę sądową w sprawie Borowskiej przeciwko Haeckerowi przed krakowskim trybunałem przysięgłych. Jest to jednak rzeczą wątpliwą, czy ta rozprawa do skutku dojdzie, ponieważ Borowska prawdopodobnie nie zechce podtrzymywać oskarżenia.

(Byłoby to już formalne przyznanie się do szpiegostwa. Borowska, jak wiadomo, zawdzięczała skazanie Haeckera tylko świetnej obronie adwokata swego Włodzimierza Lewickiego. Przygotowując się do rozprawy kasacyjnej, Lewicki nabrał przeświadczenia o winie Borowskiej i zamierzał odstąpić od tej sprawy, mimo, iż Borowska dla tem silniejszego przykucia go do siebie, nawiązała z nim romans. To było dla Lewickiego zgubą; poniósł zagadkową śmierć w nocy, którą przepędziła ukryta u niego w mieszkaniu Borowska. Uwięziona i oddana pod sąd za skrytobójcze morderstwo. Borowska po rozpaczliwej obronie uwolniona została przez przysięgłych połową głosów dla braku niezbitych materyalnych dowodów winy. W toku tej rozprawy wyszły jednak na jaw szczegóły wskazujące, że Borowska była istotnie szpiegiem. Trybunał kasacyjny stwierdził to, kasując wyrok wydany w swoim czasie na Haeckera).

ZAWIKŁANIA O KRETĘ.

Nowe projekty mocarstw o uspokojenie kreteńczyków.

PARYŻ. — Francya i Anglia przedłożyła rządom Rosyi i Włoch nowy projekt co do Krety, a to ażeby wspólnie wezwać Kreteńczyków, by do sejmu swego dopuścili przedstawicieli mahometańskich, przez co powstałby na wyspie ten sam stosunek, jak przed rokiem 1908.

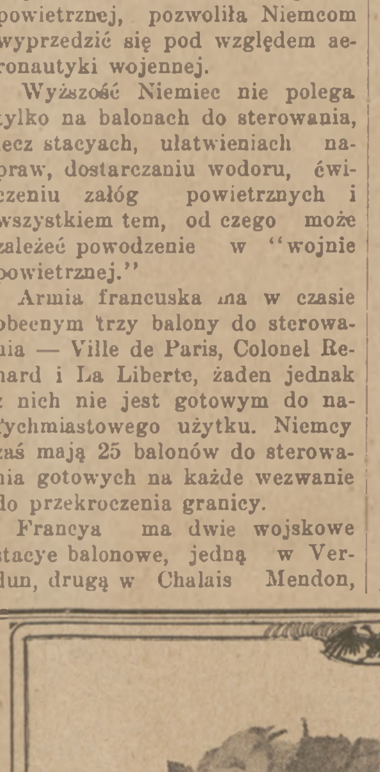
Wedle tego planu, na który zgodzą się: Włochy i Rosya, zatrzyma Kreta samorząd pod protektoratem Turcyi.

Projekt ten ułożono na konferencyach, jakie angielski sekretarz spraw zagranicznych Grey i francuski minister spraw zagranicznych Pichon uradzili niedawno temu w Londynie, gdy ostatni przybył tam na pogrzeb króla Edwarda.

PETERSBURG. — Minister spraw zagranicznych Izwolskij miał konferencyę z posłami: Francyi, Anglii i Włoch w sprawie Krety.

Rządy niektórych mocarstw opiekuńczych, proponowały, że najlepiej będzie wysłać znowu wojska międzynarodowe na Kretę, gdyż jest to jedyny sposób uspokojenia tamtejszych mieszkańców.

Rosya sprzeciwia się temu planowi i Izwolskij oświadczył to posłom. Turcya nie jest zadowolona z obecnego stanu rzeczy i domaga się, by Kretę obsadziły albo wojska międzynarodowe, albo też tureckie.



Resztki rozbitego balonu Zeppelina.

Czytelnicy przypominają sobie opis katastrofy. Powyżej widzimy szczątki tego balonu na stoku góry, niedaleko Weilburga w Niemczech.

KŁOPOT Z KANAŁEM PANAMSKIM.

PANAMA. — Inżynierowie budujący kanał Panamski, mają znowu świeży kłopot; jest nim usuwisko około Culebra. Ziemia usuwająca się ciągle obejmuje dwa miliony yardów sześciennych; budynki na gruncie tym stojące muszą się rozlecieć i dlatego też celem ocalenia należy je przeciągnąć na inne miejsce.

Zagrożone są oprócz budynków mieszkalnych: urząd pocztowy, jeden hotel i dom klubowy.

ŁASKA DLA 191 ŻYDÓW.

MOSKWA. — Rząd ogłosił listę z nazwiskami 191 żydów, którym wolno wraz z rodzinami mieszkać w Moskwie; innym zaś dano miesiąc czasu, by udowodnili, że wolno im mieszkać w obrębie miasta.

Czy można zabijać Polaków?

Mamy sposobność przytoczenia dosłownie ustępu z mowy posła Markowa II, wypowiedzianej w dumie. Cytujemy tę ciekawą mowę podłuk stenogramu:

"Bić żydów, Polaków, judajczyków, Ormian i Małorusinów; Panowie mniemam, że jesteście o tyle sprawiedliwi, aby uznać, że nigdy nic podobnego nie mówiłem. Przedewszystkiem nie mogłem tego powiedzieć chociażby dlatego, że ogłaszać Małorusinów za obcoplemieńców — byłoby to niezgodne z mojem sumieniem i mojemi pojęciami. Małorusinów uważam za jedną z najlepszych części składowych wielkiego narodu rosyjskiego i zaliczyć ich do obcoplemieńców w żaden sposób nie mogłem. Tak może się wydawać mieszkańcom Azyi, do których należy poseł Czcheide, ale ja mieszkam w Europie. |śmiech|. Następnie winienem powiedzieć, że wogóle o tyle szanuję naszych obcoplemieńców, szanuję Ormian, Gruzinów, szanuję Polaków, że mieszać ich w jedną kupę z judajczykami nie mogłem, nawet przez pomyłkę. Sądzę, że obraziłbym ich, gdybym ich łączył w jedną kompanię tak bardzo dla nich niewłaściwą. Nigdy ich w jedno nie łączę. Wy |zwracając się na lewo| pomieszaliście to, ja zaś rozłączam i mówię — judajczycy, oraz mówię — obcoplemieńcy, albowiem są to różne pojęcia. Najgłówniejsza zaś przyczyna dla której tego mówić nie mogłem, to ta, że wszak nonsensem jest bić Gruzinów, bić Polaków, bić Ormian. Historya wskazuje, że nie masz żadnego narodu na świecie, który możnaby było bić oprócz judajczyków. Bić żydów możnaby |śmiech|. Można zabijać Gruzinów, można zabijać Polaków, lecz bić Polaków nie można; bić można tylko żydów |śmiech; protestujące wykrzyki lewicy"|.

Poseł Markow II, wygłaszając tę szczególną teoryę pogromów okazał się zwłaszcza uprzejmym wobec polskiego narodu. Możemy być pewni szacunku ze strony posła MarkowaII, ale życia chyba nie.

ALKOHOL I OBŁĄKANIE.

Ilość chorób umysłowych we wszystkich prawie krajach wzrasta w sposób zatrważający. W Szwajcaryi np. w kantonie berneńskim w r. 1871 obłąkanych było 2814, w roku 1902 zaś 5029, to zn. ilość wypadków obłąkania wzrosła o 79,4%, podczas gdy mieszkańców przybyło tylko 17,7%. Główną winę w tym względzie ponosi alkohol, który sam jeden powoduje jednę trzecię a nawet pół chorób umysłowych. Fakt ten, stwierdzony już w licznych badaniach statystycznych, potwierdzają na nowo ostatnie urzędowe badania szwajcarskie. Z pośród 6470 wypadków obłąkania spowodowało

przepracowanie	323
wypadek nieszczęśliwy	333
nadużycia płciowe	404
troski, nieszczęścia, przestrach	503
kłopoty pieniężne i rodzinne	988
alkoholizm zaś	2,123.

Zupełnie więc jasno z tego wynika, że alkohol jest głównem źródłem chorób umysłowych.

Niejeden tak pada, że łamie nogę drugiemu.

* * *

Jest więcej zapoznanych głupców, niż zapoznanych geniuszów.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Napływ litwaków do Warszawy.

Z powodu otrzymania rozkazu przez generał-gubernatora Trepowa, aby 12,000 żydów niezwłocznie opuściło Kijów, od kilku dni bawią w Warszawie delegaci, którzy badają teren, o ile ten nadaje się jeszcze do imigracyi żydowskiej. Niektórzy żydzi kijowscy poszukują już mieszkań w Warszawie. Część zamierza osiąść w Łodzi. Przypływ nowych litwaków wywołuje obawę konkurencyjną ze strony żydów już dawniej tu osiadłych.

Rugowanie języka polskiego.

W Łodzi coraz częściej w ostatnich czasach zdarza się spotykać ogłoszenia i plakaty tylko w języku rosyjskim, niemieckim i żargonie, z zupełnem pominięciem języka polskiego. W tem pomijaniu języka polskiego — jak pisze "Kr. Łódzki" — widać planową i systematyczną robotę ludzi, którym chodzi o pozbawienie Łodzi tego i tak jeszcze nieznacznego dotychczas charakteru polskiego. Trzeba przyznać, że działalność tych panów znalazła w Łodzi grunt podatny, a świadczy o tem między innemi fakt, że zaledwie niewielka część właścicieli domów zamówiła tablicę w dwóch językach: polskim i rosyjskim, gdy na większości widzimy tablicę tylko w języku rosyjskim, a wśród tej większości właścicieli są tacy, którzy noszą nazwiska polskie.

Czesi w Królestwie Polskiem.

Wyszła w Pradze czeskiej broszura pt.: "Czesi w Królestwie Polskiem." Podajemy z niej najciekawsze szczegóły:

Najliczniejsze kolonie czeskie rozsiadły się w gub. piotrkowskiej. W Warszawie jest Czechów stosunkowo niedużo, około 500 osób. Nieco więcej ich jest w Żyrardowie. Najstarszą kolonią czeską w kraju jest Zelów pod Łodzią gdzie Czesi osiedlili się jeszcze w roku 1802. Stopniowo Czesi skupili grunta zarówno w tej wsi, jako też i w sąsiednich: Zelówku, Paździenicach, Józefowie, Ignacowie, Weronicy, Faustynowie, Kurowie, Czeskim Lesie i innych. Obecnie w okolicach Zelowa zamieszkuje około 6,000 Czechów, gdy Polaków jest tam około 1,000, żydów 1,800, Niemców 100. W r. 1823 Czesi Zelowscy, wyznania ewangelickiego, zbudowali kościół, na którego frontonie umieszczony jest napis: "Pomnik wspaniałomyślności Aleksandra I, cesarza wszechrosyjskiego, króla polskiego."

W Łodzi zamieszkuje z górą 1,500 Czechów, którym, jak zaznaczono w broszurze, "bardzo dobrze się wiedzie." Czesi przeważnie zajmują stanowiska dyrektorów fabryk, inżynierów, majstrów i t. p. W Łodzi częściowo zniemczyli się, lecz w innych miejscowościach kraju utrzymują swą narodowość, z wyjątkiem Kamienicy Polskiej pod Częstochową, gdzie ulegli polonizacyi.

Rozstrzygnięcie sporu polsko-litewskiego.

W historyi zatargów polsko-litewskich o język w kościele, zaszedł wypadek wielkiego znaczenia. Administrator dyecezyi wileńskiej ks. Michałkiewicz, rozstrzygnął doraźnie jeden z takich sporów w parafii janiszkiej. Janiszki są parafią, liczącą kilka tysięcy ludności, która mówi niemal wyłącznie po polsku. Proboszczami jednak tam byli od szeregu lat litwini, którzy usiłowali wprowadzić do kościoła język litewski. Stąd ciągle powtarzały się gorszące spory. Trzy razy bezskutecznie rozpatrywała tę sprawę specyalna komisya duchowna, aż nareszcie sam administrator dyecezyi, Jego Ekscelencya ks. Michałkiewicz postanowił osobiście sprawę rozstrzygnąć. W niedzielę przybył do Janiszek, gdzie zgromadzili się wszyscy parafianie. Po nabożeństwie przemówił jeden ksiądz po polsku, drugi po litewsku, nawołując do zgody. Wreszcie jego Ekscelencya ks. Administrator dyecezyi wyszedł na cmentarz i po dłuższej przemowie polecił zgromadzonym rozstąpić się na dwie strony stosownie do narodowości, do której się przyznają. Okazało się, że po stronie polskiej stanęło 3 tysiące osób, a po stronie litewskiej zaledwie 49. Stwierdziwszy to JE. ks. Administrator polecił, by kazania na przyszłość były i polskie i litewskie, śpiewy zaś podczas nabożeństwa odbywały się tylko w języku polskim, litwini zaś mogą śpiewać w innych godzinach. — W sprawie tej wykazało się dobitnie, kto w sporze polsko-litewskim jest stroną następującą, i jak niesłusznie litwini na polaków napadają. Gdyby tak załatwiono sprawę wszędzie, uniknęłoby się wielu gorszących kłótni.

Straszna zbrodnia.

W kilkunastowiorstowej odległości od m. Szawel, mieszka obywatel ziemski, dr. H. Ławcewicz, w majątku swoim "Dzidy". Otóż w jednym z jego folwarków, w osobnej chatce, lokowały się dwie wiekowe już kobiety, dozorujące inwentarz dziedzica. Jedna babina słynęła z tego, że jakoby posiadała grubsze pieniądze. W samej rzeczy miała ona nieco uciułanego grosza, sto kilkadziesiąt rubli. Zeszłego roku ktoś dobrał się do jej kuferka i skradł 60 rb. Sprawcy kradzieży nie wykryto. Odtąd jednak babina stosując się do praktycznej rady dziedzica, pieniędzy w domu nie trzymała, lecz złożyła je do kasy oszczędnościowej. Dnia 4 bm. z rana znaleziono obie kobiety w chatce zamordowane przez nieznanego czy nieznanych zbrodniarzy i to w potworny barbarzyński sposób. Ta, której nie można było posądzać o pieniądze, była zabita przez znęcanie się, jednem trafnem pchnięciem noża w serce, i zapewne skonała natychmiast. Druga zaś, o której nadmieniliśmy, że je mieć mogła, widocznie w celu wydostania pieniędzy, była męczona i torturowana za życia, bo przedstawiała obraz jednej zmasakrowanej masy ciała. z którego darte i krajane były całe pasy skóry z kończynami osmolonemi przez ogień. Złoczyńcy poszukiwali tylko pieniędzy, gdyż w chatce nie znaleziono żadnych śladów, świadczących, że wzięte było coś z dobytku rzeczy lub jadła.

Zemsta w czasie procesyi.

Do 'Wiadom. Codz." donoszą o następującem zajściu, jakie zdarzyło się w Zamościu w d. 25 bm.

W dniu tym ze wszystkich cerkwi prawosławnych wyszły procesye na cmentarz.

W chwili, gdy duchowieństwo rozpoczęło nabożeństwo na cmentarzu, do oficera 68 pułku piechoty, kapitana Stawrowskiego, podeszła z tyłu Julia Bosiak i dość dużą butelką, zawierającą kwas siarczany, uderzyła go w głowę Butelka stłukła się i kapitan Stawrowski został cały oblany kwasem.. Przytem do 50 osób między niemi i dużo dzieci zostało poparzonych. Wielu osobom ubranie, jako też popom i dyakonom ornaty kwas zniszczył.

Nadmienić należy, że gdy Julia Bosiak uderzyła kapitana Stawrowskiego, ktoś krzyknął: 'bomba'. Można sobie wyobrazić, jaki popłoch zapanował wśród uczestników procesyi, a gdy za tym okrzykiem poczęli w tłumie krzyczeć: "kometa", "umarły zmart vychwstał" polacy biją" itp. — wynikła taka panika, że oficerowie, urzędnicy, żołnierze, kozacy i wogóle, kto tylko był obecny na cmentarzu, poczęli uciekać, gdzie kto mógł. Przewracali się na mogiłach, panie gubiły kapelusze, panowie — palta i peleryny, kozacy, niosący metalowe chorągwie, porzucali je, wskutek czego kilka osób będzie długo nosiło pamiątkę na głowach. Niektóre panie i panienki zemdlały lecz nie miał ich kto ratować.

Julia Bosiak sama oddała się w ręce policyi, objaśniając że do czynu karygodnego popchnęła ją zemsta, jaką pałała od paru lat do kapitana Stawrowskiego za to, że obiecując ożenić się z nią, namówił ją do pożycia nielegalnego, a gdy po paru latach powiła ona dwoje dzieci, kapitan Stawrowski kazał żołnierzom wypędzić ją z mieszkania, a sam ożenił się z córką jednego z oficerów.

Całą tą sprawą zajął się sędzia śledczy.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Szpiegostwa bez końca.

Ze Lwowa donoszą o aresztowaniu nowego szpiega rosyjskiego. Aresztował go komisarz policyi Tauer, w mieszkaniu przy ulicy Szeptyckiej 1. 32. Nazywa się W. Jacob, młody, bo zaledwie 34-letni młodzieniec rodem z Poznania. Przyjechał przed trzema miesiącami z Krakowa, gdzie był wmieszany w znaną aferę szpiegowską Dekerta, Robinowicz sp. Wówczas go nawet aresztowano, Dekert bowiem wskazał na niego jako na głównego działacza. Dla braku jednak jakichkolwiek dowodów wypuszczono Jacoba na wolność i w rozprawie przeciw Dekertowi przesłuchiwano go jako świadka. Ponieważ atoli już wtedy ciążyły na nim pewne poszlaki, policya nie spuszczała go z oka. Ta też po przyjeździe jego do Lwowa, nie odstąpiono go na krok. We Lwowie Jacob objął posadę agenta inseratowego.

Agenci policyi śledzili każdy krok jego od dłuższego czasu. Nareszcie kom. Tauer w towarzystwie kilku agentów aresztował go. Przy rewizyi znaleziono u Jacoba szereg listów i korespondencyi, podobno bardzo kompromitujących go jako uprawiającego szpiegostwo nietylko na rzecz Rosyi ale i Prus.

Jacoba osadzono w aresztach policyjnych.

Wykopany skarb.

Andrzej Hałamija, robotnik ziemny we Lwowie, kopiąc w piwnicy pod kościołem OO. Dominikanów wybrał wraz z ziemią wielką ilość srebrnych guldenów. Ponieważ w piwnicy było ciemno, Hałamija nie spostrzegł skarbu, dopiero gdy ziemię wywieziono na ulicę, inni robotnicy rzucili się do zbierania wykopanego skarbu.

Początkowo myślano, że to jakieś medaliki, później dopiero przekonano się, że to dwukoronówki.

Zawiadomiona o tem policya, wysłała na miejsce ajenta, który skonfiskował u dwóch robotników 126 sztuk guldenów. Trzeci robotnik na razie nie wyśledzony miał zabrać przeszło 100 sztuk tej monety. Pieniądze te zakopane były jakie pół metra pod ziemią zupełnie luźnie. Do kogo należał ten skarb na razie nie wiadomo.

Straszna żona.

We wsi Bazar w Galicyi wydarzyła się wstrząsająca swoją okropnością zbrodnia. Wasyl Humaniuk, dość zamożny gospodarz, żył od pewnego czasu w niezgodzie z żoną Maryanną. Podkładem kłótni małżeńskich była miłość Maryanny do sąsiada, Woźniaka, który również starał się bałamucić sąsiadkę. Na przeszkodzie temu jednak stał mąż, który pilnował, aby "honoru" mu nie odebrano.

Maryanna parokrotnie usiłowała pozbawić życia męża, czujność jego przecie zapobiegła nieszczęściu. Ostatecznie nie ustrzegł życia przed niewierną kobietą.

W tych dniach, po załatwieniu jakiegoś pomyślnego interesu, udał się do karczmy i tam w towarzystwie innych włościan, za dużo wypił kieliszków. Zupełnie pijany powrócił w nocy do chaty i tam jak kłoda, upadł pośrodku izby. Przekonawszy się o niepoczytalnym stanie Wasyla, w głowie Maryanny zrodziła się od razu myśl o zamordowaniu go. Wszelako bała się sama tego dokonać; pobiegła więc do kochanka i sprowadziła go do chaty.

Woźniak poddał szatańską myśl, aby Wasyla żywcem spalić. Nie zastanawiano się nad tem długo. Obwiązano pijanemu głowę chustką, obłożono go słomą i szmatami, wszystko oblali naftą i podpalili.

Po tym czynie oboje uciekli z chaty a następnie ze wsi.

Skrępowany i z zakneblowanemi ustami Wasyli zaczął gorzeć, a płomienie z niego przeniosły się na sprzęty w izbie, w krótce zaś kłęby dymu wydostawać się zaczęły przez okno.

Spostrzegła to jedna z sąsiadek i zaczęła krzyczeć, co obudziło innych ludzi. Rzucili się wszyscy na ratunek.

Kobieta, która pierwsza pożar ujrzała, wbiegła do wnętrza chaty. Okropny widok przedstawił się jej oczom: na ziemi leżały doszczętnie zwęglone zwłoki Humaniuka.

Zaczęto ratować chatę, ale brak wody i wiatr silny sprawił, że w ciągu pół godziny z chaty pozostała kupa zgliszcz, a pod niemi — spopielone szczątki gospodarza.

Od razu wskazano na Maryannę, jako na sprawczynię ohydnej zbrodni, a gdy się przekonano, że ze wsi zbiegła, rozesłano pogoń na wszystkie strony.

Cała niemal wieś Bazar brała udział w poszukiwaniach. Około południa znaleziono zbrodniczą parę w stercie słomy na polu we wsi sąsiedniej.

Wygrzebali tam sobie gniazdo, w którem snać chcieli razem przeczekać do następnej nocy, aby w pomroku uciec dalej w świat. Wydostano ich stamtąd i odprowadzono wśród łajań całej wsi do więzienia w Czortkowie.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Niebezpieczne kolczyki.

Wiadomo, że państwo pruskie chwiać się zaczyna, gdy najdrobniejszym przedmiotem przypomina się Prusom dawną Polskę.

W Mysłowicach na dworcu pewien żandarm spostrzegł, że dwie panny miały w uszach kolczyki podobne do orłów polskich z napisami: "Boże zbaw Polskę". Przez wzgląd na niebezpieczeństwo państwa pruskiego kolczyki te skonfiskował i owe panny nazwiskiem Jadwiga i Małgorzata Arndtówny zanotował do kary. Sąd ławniczy w Mysłowicach nałożył na nie po 4 marki grzywny.

Przeciwko temu wyrokowi panny A. apelowały do sądu ziemiańskiego w Bytomiu, lecz tutaj uznano, że niebezpieczeństwo państwu pruskiemu zagrażało o wiele większe, aniżeli przypuszczał sąd ławniczy, bo przez noszenie takich kolczyków krzepi się nadzieję w powstanie Królestwa Polskiego, które może powstać tylko na drodze krwi rozlewu.

Prokurator wniósł po 20 mr. grzywny dla oskarżonych, sąd zaś nałożył na nie po 30 marek.

Policya a lekcye polskiego języka.

Podczas ostatnich ćwiczeń tutejszego Sokoła w Bytomiu, weszła na salę policya z kryminalnym komisarzem p. Kordą na czele i z trzema innymi jeszcze urzędnikami policyjnemi. Odbywały się tam w osobnym pokoju lekcye języka polskiego. Policya pozabierała wszystkie zeszyty, z których się ćwiczyli. Wejście policyi na tę lekcyę uważać należy za bezprawne, bo w nauce języka polskiego ćwiczyli się tylko członkowie i to nie płacili nikomu nic za to. Sprawa oczywiście oprze się o sądy.

Zjednoczenie zawodowe polskie.

W roku zeszłym powstało "Zjednoczenie zawodowe polskie" obejmujące nietylko Wielkie Księstwo Poznańskie, Prusy Zachodnie i Śląsk, lecz także robotników polskich, pracujących w przemyśle w głębi Prus i Niemiec, zwłaszcza w Westfalii i prowincyi nadreńskiej.

Organizacya ta powstała w roku z. z połączenia istniejących już od szeregu lat trzech samodzielnych polskich Związków robotniczych, a mianowicie ze "Związku robotników polskich na obczyźnie", który miał już przedtem nazwę "Zjednoczenia", z poznańskiego "Związku zawodowego" i z górnośląskiego "Towarzystwa wzajemnej pomocy polskich górników i hutników."

Pierwszy rok istnienia wykazał, że zlanie to korzystnem było dla rozwoju organizacyi. Świadczy o tem zarówno wzrost liczby członków, jakoteż i funduszów.

Liczba członków dosięgła już pokaźnej liczby 60,000, a budżet "Zjednoczenia" tak się przedstawia: Ogólny dochód w roku 1909 wynosił 457,000 mk., ogólny rozchód 360,613 mk. Na rok bieżący przeniesiono zatem 96,000 mk. Składki członków wynosiły 440,000 mk. Najważniejsze pozycye rozchodowe, dowodzące wielkiego społecznego znaczenia Zjednoczenia, są następujące: Wsparcia w razie choroby 94,034 mk., wsparcia pośmiertne 21,534 mk., wsparcia strajkowe 20,681 mk., wsparcia z powodu braku pracy 19,472 mk., na podróże i przeprowadzki dla członków 4,816 mk., obrona prawna i sekretaryaty 18,351 mk. Reszta wydatków, jako to koszty druków, 21,000 mk., agitacyi 19,238 mk., pensyi urzędników 26,002 mk. itd.

W zestawieniu tem interesuje najwięcej dochód z wpisowego. Wynosi on w trzech pierwszych kwartałach 3,914 mk., w ostatnim okrągło 1,850 mk. Znaczy to, przy wpisowem w wysokości 50 fenygów, że w przeciągu trzech pierwszych kwartałów wstąpiło do Zjednoczenia 6,828 nowych członków, w ostatnim 3,700!

Organizacya ta rozpada się na trzy oddziały: westfalski, poznański i śląski, te zaś znów na mniej więcej 50 filii. Prezesem naczelnym całego Zjednoczenia jest pan Wojciech Sosiński, który był oficyalnym kandydatem polskich władz wyborczych przy wyborze uzupełniającym posła do parlamentu niemieckiego z okręgu poznańskiego. Wybrany tam pan S. Nowicki jest kierownikiem poznańskiego oddziału Zjednoczenia.

Oprócz tej organizacyi istnieją, jak wiadomo, w państwie pruskiem jeszcze liczne towarzystwa robotnicze narodowe, z przeszło 30 tysiącami członków, tak, że ogólna liczba polskich robotników, zorganizowanych tam nie na podstawie socyalistycznej, dochodzi do 100 tysięcy. Obecnie zaś czynią się starania w celu utworzenia wielkiej zawodowej organizacyi polskich robotników rolnych.

Z GÓRNEGO ŚLĄSKA.

WROCŁAW. — Umarł tutaj śp. profesor Wojciech Jarochowski, były wyższy nauczyciel gimnazyalny. Zmarły był dobrym Polakiem i gorliwym pracownikiem na niwie ojczystej; szczególnie opiekował się młodzieżą polską we Wrocławiu. Cześć jego pamięci.

LIGOTA, pod Katowicami.. — Zaszedł tu w pewnej rodzinie straszny wypadek. Robotnik Kucowicz posprzeczał się ze swoją żoną. W ciągu sporu, żona jego, oddana zresztą bardzo pijaństwu, pochwyciła za hak od pieca i uderzyła nim z taką siłą w głowę męża, że odniósł złamanie czaszki i następnej nocy umarł. Zabójczynię aresztowano i odstawiono do więzienia w Gliwicach. Małżeństwo to miało czworo dzieci.

MAŁA Dąbrówka. — W nocy powiesił się tu czeladnik krawiecki Franciszek Ziaja. Był on bez pracy. Przyczyna nieznana.

GODULA. — Przed pewnym czasem znaleziono na cmentarzu tutejszym kobietę Krzykawską, podeszłą już w lata, bez życia. Krajanie zwłok wykazało, że kobieta ta zmarła na zatrucie alkoholem, a więc przez pijaństwo.

ZABRZE. — Radca dr. Waniura, który w Zabrzu przeszło 40 lat pracował jako lekarz, umarł we Wrocławiu, gdzie w ostatnim czasie się leczył.

KOŹLE. — Na drodze do odrzańskiej przystani w Koźlu znaleziono ślusarza Pawła Mikusza bez życia. Prawdopodobnie poraził go paraliż w drodze.

O polskie tytuły szlacheckie.

Organ hakatystów gdańskich, Danziger Neueste Nachrichten, pisze w ostatnim numerze pod tytułem "Fałszywa szlachta", co następuje. Urząd heraldyczny zaczyna wreszcie znowu występować energicznie przeciwko szlachcie polskiej noszącej nieprawnie przydomek szlachecki.

W dawnym państwie polskim nie było wogóle predykatów szlacheckich. Rodziny polskie, noszące tytuł szlachecki lub hrabiowski, zawdzięczają tytuły te potentatom zagranicznym, a mianowicie Habsburgom. Ponieważ oprócz tej szlachty noszą także mieszczanie takie same nazwiska, przeto z biegiem czasu i ci przywłaszczyli sobie przydomek szlachecki. To też dziś w każdym miasteczku poznańskiego i Prus Królewskich, znajduje się cały szereg szlachty małomiejskiej, której uprawnienie do przydomku szlacheckiego niewątpliwie na bardzo kruchych spoczywa postawach.

Pogłoska rozsiewana często, że król Sobieski przy odsieczy Wiednia, całemu wojsku polskiemu nadał szlachectwo, jest bajką i historycznym nonsensem. Mnogość szlachty polskiej polega wyłącznie na wzmiankowanym wyżej nadużywaniu przez mieszkańców równobrzmiących nazwisk szlacheckich.

W Prusach przysługiwać będzie w przyszłości przydomek szlachecki tylko potomkom tych rodzin szlacheckich, których przodkowie przy składaniu tak zw. hołdu, byli szlachcicami; oprócz tego oczywiście potomkowie tych wszystkich, którym król pruski nadał szlachectwo.

Polskie nazwiska szlacheckie są solą w oku hakatystów. Przypominają one im bowiem dawną świetność państwa polskiego. To też władze pruskie będą teraz jeszcze energiczniej starały się wydrzeć szlachcie naszej tytuł szlachecki.

OBRAZ SŁOWIAŃSZCZYZNY.

Jeden z najlepszych znawców Słowiańszczyzny, uczony czeski, prof. Lubor Niederle, wydał świeżo w Pradze Czeskiej książkę pt.: Świat słowiański, obraz geograficzny .i statystyczny współczesnej Słowiańszczyzny.

Z ciekawej i aktualnej ze względu na obecne zainteresowanie się sprawami słowiańskiemi pracy wyjmujemy ważniejsze liczby.

Narody ruskie, najliczniejsze śród słowiańskich, prof. Niederle określa ogółem na 94 miliony, z tego przypada na Wielkorusów około 59 milionów, Małorusów — około 28 milionów i Białorusów — około 6 milionów.

Liczbę Polaków prof. Niederle podaje — jak słusznie zwraca uwagę Gazeta Warszawska — niedokładną, gdyż oblicza ją na 17,664,350, gdy według ostatnich obliczeń polskich, ludność polska przekracza 21 milionów.

W końcu roku 1900 było według prof. Niederlego:

W państwie rosyjskiem 8,490,000 Polaków.

W Austro-Węgrzech — 4,259,150 Polaków.

W państwie niemieckiem 3,450,200 Polaków.

W pozostałych państwach europejskich 55,000 polaków.

Czechów i Słowaków uważa outor za jeden naród i podaje ogólną ich liczbę na 9,500,000 razem z Czechami w Rosyi, w pozostałej Europie i Ameryce:

W państwie austryackim jest 5,955,397

Niemieckiem — 115,000.

Na Węgrzech Słowaków 2,019,641.

Czechów — 50,000.

W Ameryce — 800,000.

W państwie rosyjskiem — 55,000.

W pozostałej Europie — 20,000.

Słoweńców liczy prof. Niederle prawie półtora miliona, a mianowicie: w państwie austryackiem 1,192,780, we Włoszech 35,000, na Węgrzech i w Chorwacyi 102,000, w Ameryce 100,000.

Serbo-chorwatów jest około 8 i pół miliona, a mianowicie: w Austryi 711,382, na Węgrzech i w Chorwacyi 2,839,016, w Bośni i Hercegowinie 1,700,00; w Czarnogórzu 350,000, w Królestwie Serbskiem 2,298,551, w Starej Serbii i Macedonii 300,000. Z pośród powyżej podanej ogólnej ludności jest około 2 i pół miliona Chorwatów, około 6 milionów zaś Serbów.

Bułgarów liczy prof. Niederle okoł 5 milionów, a mianowicie: w Królestwie Bułgarskiem 2,885,379, w Macedonii 1,200,000 w innych prowincyach tureckich 600,000, w Rumunii 90.000, w Rosyi 180,000.

Serbów łużyckich jest około 150,000.

Ogólną ilość słowian zamieszkujących Europę wschodnią i znaczną część środkowej, oblicza prof. Niederle na 136 milionów, że zaś podaje przeważnie cyfry z roku 1900-go, więc przy niewielkim nawet rocznym przyroście 1,4 proc. w r. 1910 ilość ogólna ludności słowiańskiej dosięgnie zapewne około 160 milionów.

Co się tyczy zajęcia, to większość Słowian poświęca się rolnictwu. Największy odsetek stanowią rolnicy wśród Rusinów, bo 93 proc., z pośród ludności polskiej 65 proc. należy do stanu rolniczego, w Czechach zaś 43 proc.

Przyrost roczny wynosi u Rusów i Polaków 1,4 proc. rocznie, u Rusinów 0,87 proc., u Czechów 0,9 proc.

Analfabetów jest w Czechach tylko 6,23 proc., a pomiędzy Słoweńcami — 23 proc., pomiędzy Polakami wogóle 41 proc., w Galicyi — 52 proc., w Chorwacyi — 54 prc. w Bułgaryi — 71 proc., pomiędzy Wielkorusami 77 proc., a pomiędzy Rusinami — 78 proc.

Kim jest "Szalony Mułła?"

W ostatnich czasach telegramy doniosły o szeregu zwycięstw t. zw. szalonego Mułły w kraju somalisów nad anglikami.

Z powodu tych zwycięstw pisma wiedeńskie przypominają, że owym Mułłą szalonym, tak nazywanym dla swej niezwykłej odwagi, jest europejczyk, o którym obecnie dowiedziano się bliższych szczegółów.

Ów Mułła, nazwiskiem Inger, były oficer austryacki, służył jako porucznik w Krakowie, lecz z powodu długów, wyjechał bez wieści. Pa długiej tułaczce dotarł do kraju somalisów i zajął tam w armii wybitne stanowisko.

Przed kilku laty Inger zjawił się na krótko w Budapeszcie, skąd dojeżdżał do Wiednia, aby pertraktować z austryackiem ministeryum spraw zagranicznych. Proponował on mianowicie, aby Austrya założyła w kraju somalisów kolonię zamorską, obiecując poprzeć projekt ten wszystkiemi swemi wpływami.

Wszelako ministeryum potraktowało Ingera jako zdrajcę Wielkiej Brytanii i zawiadomiło o wszystkiem rząd angielski.

Nie wiedząc o tem, gdy projekty jego w Wiedniu spełzły na niczem Inger udał się do Kairu. Tam na podstawie informacyi udzielonych przez austryackie ministeryum spraw zagranicznych, władze angielskie aresztowały Ingera. Udało mu się atoli uciec i udał się do kraju Somali, gdzie objąwszy ponownie dowództwo nad tamtejszemi wojskami, zadaje Anglii klęskę po klęsce.

Inger pozostaje w korespondencyi z kilku oficerami austryackimi, dawnymi swymi kolegami i z pewnym obywatelem krakowskim, w którego domu często przebywał podczas swej służby w garnizonie krakowskim. Wojsko Ingera zaopatrzone jest w najlepszą broń i przed niedawnym czasem znów z Europy odszedł do Somali wielki transport broni i amunicyi.

Zdaje się, że Inger usunął w Somali rozmaitych kacyków i sam obwołał się władcą kraju somalisów.

PRAKTYCZNE RADY.

Porządkowanie mieszkania.

Szyby w oknach najlepiej się czyszczą tłuczoną kredą, rozrobioną w wodzie. W płynie tym macza się wełniany płatek, obciera nim raz przy razie szyby, a gdy uschną, wyciera się je do czystości suchą flanelą lub skórką. Nie trzeba czyścić okien, kiedy słońce na nie świeci, pozostaną bowiem na szybach plamy.

Ramy u okien i drzwi lakierowane myją się dobrze gąbką lub płatkiem, maczanym w ciepłej wodzie z salmiakiem. Po umyciu wytrzeć czystym płatkiem.

Lustra najlepiej czyścić flanelą umoczoną w spirytusie. Złocone ramy czyści się świeżym chlebem albo naciera się przekrojoną cebulą.

Rondle z miedzi czerwonej czyści się solą i octem.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z NIAGARA, FALLS, N. Y.

Piorun uderzył w polski kościół. Szkoda nie wielka. Polski cmentarz.

Nieszczęście spotkało polski kościół w Niagara, Falls.

Podczas elektrycznej burzy, która przeszła nad miasteczkiem Niagara Falls, piorun uderzył w kościół św. Trójcy, ale na szczęście nie zrządził tym razem wielkiej szkody. Piorun trafił w wierzę i to po raz drugi w historyi nowego kościoła. Parę lat temu piorun także w tę wierzę uderzył i zrządził większe szkody. Tym razem szkoda jest niewielka.

W niedzielę Polonia w Niagara Falls święciła dzień pamiętny, gdyż ks. biskup Colton dopełnił poświęcenia polskiego cmentarza, który parafia św. Trójcy zakupiła w swoim czasie.

Poświęcenia dokonał biskup Colton, a na uroczystość przybyli liczni księża z okolicznych miast i miasteczek.

Z NOWEJ ANGLII.

Z Westfield, Ware, Nashua i Salem.

Polonia w Westfield szybko się powiększa. Od nowego roku do dziś przybyło tam z górą 200 emigrantów polskich.

W Ware aresztowano Jana Majewskiego za oszustwo. Majewski obchodził rozmaite firmy angielskie i kolektował ogłoszenia do książki, którą jakoby miał drukować ksiądz Fux, tamtejszy proboszcz polski. Książka miała zawierać historyę parafii polskiej w Ware i miała być przeznaczona dla tamtejszych Polaków. Po zbadaniu okazało się, że ks. Fux o pisaniu takiej książki ani myślał, a wszystko to było tylko wymysłem Majewskiego w celu wyłudzenia grosza od łatwowiernych.

W Nashua Towarzystwo Jana Sobieskiego obchodziło dnia 8-go maja uroczystość poświęcenia sztandaru. Poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz ks. Taborski. Po poświęceniu odbyła się parada w uniformach.

Gazety angielskie z Salem, Mass. piszą, że polacy tamtejsi zakupiwszy od Baptystów wspaniały murowany kościół, z radością walą od rana do wieczora w wielki dzwon na wieży tegoż kościoła ku utrapieniu i wściekłości wszystkich mieszkańców okolicznych. A no niechaj się purytanie amerykańscy wściekają, a rodacy nasi w Salem górą i kwita.

S. Baliński ze Springfield, Mass. i J. Bobra z Holyoke brali udział w paradzie wojskowej w Washingtonie, jako reprezentanci Sokołów z Nowej Anglii.

W stanie Connecticut podług statystyki rządowej urodziło się w roku 1908 z górą 800 dzieci polskich.

Z MILWAUKEE, WIS.

Socyalista Kowalski zamianowany komisarzem parków.

"Kuryer Polski" donosi:

A. F. Kowalski, redaktor socyal-demokratycznego tygodnika "Naprzód" zamianowany został i zatwierdzony komisarzem parkowym na miejsce pana A. Tomkiewicza, którego termin kończy się dnia 1 czerwca.

Kiedy zamianowanie przyszło pod obrady, zaprotestowano przeciwko natychmiastowemu zatwierdzeniu. Alderman A. J. Szczerbiński, który reprezentował obywateli, domagających się ponownego zamianowania p. A. Tomkiewicza, zrobił wniosek, aby sprawę powierzono komitetowi budynków publicznych i gruntów. Wniosek ten upadł 27 głosami przeciw 8. Alderman Fred C. Bogk chciał wiedzieć, kto jest Kowalski, bo o nim nigdy nie słyszał. Alderman Barger wytłomaczył, że pracuje on przy jego gazecie. Wówczas Kowalskiego zatwierdzono. Termin jest pięcioletni.

Z DETROIT, MICH.

Jan Aska usiłował zbiedz z pod konwoju policyjnego. Nagła śmierć staruszki.

Dwudziestopięcioletni Jan Aska dostał się za jakieś sprawki do więzienia powiatowego, gdzie oczekiwał sądu. W piątek wyprowadził go z więzienia patrolman Aleksander Munro, by go stawić przed sędzią Connolly. W drodze do sędziów wyrwał się Aska patrolmanowi i zaczął uciekać, by się wydostać na wolność. Munro, kilku policyantów oraz znaczna liczba przechodniów rzucili się w pogoń za zbiegiem. Pogoń trwała dość długo, a na końcu trzeciego "bloku" był Munro bardzo blisko Aski, z jakie dwadzieścia kroków. Dobył rewolweru i zawołał: "Stój bo strzelę"! Aska nie zważał na wezwanie lecz biegł dalej; padł więc strzał, a Aska trafiony w lewą nogę powyżej kostki upadł na ziemię. Będzie więc i tak zmuszony stanąć przed sędzią i otrzyma zapewne cięższą karę niż byłby dostał bez ucieczki.

— Karolina Kossakowska, zam. pnr. 150 Hale ulicy, przeszło ośmdziesięcioletnia staruszka pozostała w czwartek sama w domu, gdyż mąż jej i syn wyszli za interesami. Jedenastoletnia córka sąsiadki weszła w jekiejś sprawie do domu Kossakowskich i z przerażeniem ujrzała staruszkę leżącą bez życia na podłodze jadalni. Na krzyk dziewczęcia zbiegli się sąsiedzi i wezwali lekarza, który jednak mógł już skonstatować tylko to, że staruszka umarła na uwiąd starczy. Przywołany koroner oświadczył, że dochodzenie sądowe nie jest potrzebne.

Z BUFFALO, N. Y.

Goście z Polski zwiedzili wodospad Niagary. Polacy podejmowali ich bardzo gościnnie.

Czytamy w "Polaku w Ameryce":

W sobotę bawili w Buffalo czterej mili goście z Europy, rodacy nasi, delegaci na odsłonięcie pomników Kazimierza Pułaskiego i Tadeusza Kościuszki w Washingtonie, a mianowicie: Dr. Majerski, profesor i dyrektor liceum, delegat stołecznego miasta Galicyi Lwowa, Witold Lewicki, długoletni dziś eksposeł do parlamentu austryackiego, delegat Galicyi Wschodniej, Józef Okołowicz, redaktor polskiego Przeglądu Emigracyjnego i delegat Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego z Krakowa i Roman Ossowicz z Warszawy.

Rodacy ci przyjmowani byli w hotelu "Pod białym orłem" bardzo serdecznie przez wielu z naszych tu osiadłych i zagospodarzonych obywateli, a nawet na pomiątkę dali się odfotografować w grupie, do której, oprócz nich stanęli: A. Schreiber, A. Skarzyński. A. Nowak, J. Bernolak, A. Lewandowski, J. Kowalczyk, F. S. Baré, E. P. Banasik, W, Zawadzki i L. Nowak.

Goście zwiedzili wodospad Niagary, dzielnicę polską w Buffalo, a w niej także browar A. Schreirbera, Lokal Kółka Dramatycznego im. Adama Mickiewicza, drukarnie polskie, kościół św. Stanisława i w końcu złożyli wizytę seniorowi polskiego duchowieństwa w Ameryce Przew. ks. Janowi Pitassowi, który przyjął ich, jak przyjmuje każdego nadzwyczaj serdecznie.

O godzinie 9:30 goście odjechali do New Yorku, odprowadzeni na dworzec przez liczne grono rodaków. Na pożegnanie każdy z tutejszych braci naszych miał słówko zlecenia dla odjeżdżających. Wzruszało to, gdy jeden powiada: pozdrówcie naszą starą ziemicę, drugi — ukłon Warszawie, trzeci — pokłon Krakowowi, czwarty — pozdrowienie wszystkim rodakom

Goście podziwiali zagospodarowanie się Polaków na obczyźnie w kraju itd. bez końca. twierdząc, że nie spodziewali się ujrzeć takiej potęgi pod wieloma względami, a jeden nawet dodał: U nas tam w Ojczyźnie mówią o was, bracia, jak o żelaznym wilku. Nie wielu tylko zna znaczenie polonii amerykańskiej, a reszta mimowolnie lekceważy tę czwartą dzielnicę.

Wiedzieliśmy i wiemy o tem, to nas jednak jako wiernych synów Polski wcale nie zraża, bo wciąż robimy tylko swoje, zdobywając wśród obcych a nieraz wrogich nam żywiołów, co raz to nowe placówki w wielu kierunkach.

W każdym razie goście z Europy zostawili miłe wspomnienia, bo to swoi, nasi bracia.

W tych dniach zatrzyma się w Buffalo w przejeździe jeszcze kilku rodaków z Europy, powracających z uroczystości washingtońskich.

Z STEVENS POINT, WIS.

Polska rodzina w okrótny sposób obchodziła się z chorą na umysł córką.

"Rolnik" donosi co następuje:

W poniedziałek po południu rada zdrowia przeprowadziła inspekcyę niezwykłego znęcania się nad głupkowatą. Sprawa wyszła na jaw z powodu śmierci Augusta Arendta. Osoby odwiedzające zmarłego, zwróciły uwagę na wychudłą postać kobiecą, leżącą na łachmanach w sąsiednim pokoju. Dowiedziały się o tem władze i w poniedziałek udały się do mieszkania zmarłego Arendta: burmistrz Walters, dr. C. Von Neupert, starszy, szef policyi Hafsoon i specyalny urzędnik Donahue. W domu składającym się z trzech ciasnych izb lokował się zmarły Arendt, jego syn Józef z żoną i jego 35-letnia głupkowata córka. Mieszkali tu przez półtora roku, a w Carson mieli bardzo ładną 120-akrową farmę. Na pogrzeb Arendta przyjechała też druga, zamężna córka Arendta z Chicago i ona dostarczyła komisyi inspekcyjnej trochę wiadomości. Powiada, że w maleństwie głupkowata obecnie siostra była zupełnie zdrową a przed siedmiu jeszcze laty była potężną niewiastą, ważącą ze dwieście funtów. Dopóki matka żyła, wszystko było dobrze, później jednak musiano widocznie znęcać się nad nią i traktować w okrutny sposób. Siostra przybyła z Chicago powiada, że nie może wprost pojąć w jaki sposób z ładnej niegdyś i zdrowej dziewicy zrobił się tylko cień o skórze i kościach. Chciałaby zabrać ją ze sobą, ale w domu ma liczną rodzinę i nie miałaby dla niej miejsca. Zresztą brat Józef po otrzymaniu od ojca 120-akrowej frmy w Carson zobowiązał się utrzymywać do śmierci ojca i głupkowatą siostrę. Głupkowata zajmuje mały pokoik dwanaście stóp długi a siedm szeroki oddzielony od reszty mieszkania firanką. W pokoju dwa okna. Jedno, zasłonięte ciemnozielonemi firankami, było kompletnie zawalone worami, skrzynkami, łachmanami i starem ubraniem. Drugie okno, niemyte od zeszłego roku, przepuszczało trochę światła przez szyby, upstrzone przez muchy. Głupkowata dziewczyna spoczywała na skrzyni, zbitej z desek która miała wyobrażać łóżko. Posłanie składało się ze starego ubrania, łachmanów i mokrego pierza, które wydawało swąd nieznośny. W pobliżu legowiska głupkowatej stało drugie łóżko, przykryte słomą i łachmanami. Pod tem łóżkiem lokowały się produkty farmerskie. Podłoga i ściany były siedliskiem najokropniejszych brudów. Zdawało się, jakby od paru lat miotła nie tknęła podłogi. Członkowie komisyi inspekcyjnej zachowywali się bardzo uważnie, aby czasami nie tknąć się ściany i nie przywieźć na ubraniu do domu gości wcale niepożądanych. Komisya zastała głupkowatą dziewczynę siedzącą na swem legowisku i bawiącą się centami, otrzymanymi od gości. Siostra z Chicago przybrała ją i przyczesała starannie. Można więc wyobrazić sobie, czem była owa istota, pozbawiona wszelkiej opieki, Doktór Von Neupert obejrzał ją starannie. Mięsa nie było znać na niej, a tylko skóra i kości. Ciało było pokryte brudem, jakby nie była kąpaną od kilku lat. Dziewczyna mówi po polsku. Uśmiech ma głupkowaty. Gdy do mieszkania wszedł urzędnik Donahue, głupkowata zemknęła do swego pokoju, wskoczyła na swe legowisko i wzniosła ręce do góry, jakby do obrony przed uderzeniem. Sąsiedzi opowiadają, że szwagierka biła ją często. Przez letnie miesiące gdy zmarły Arendt z synem i synową udawali się do pracy na farmę w Carson, zamykali ją na klucz w domu samą. Powiadali oni, że pozostawiają głupkowatej przy łóżku wodę i pokarm, sąsiedzi twierdzą natomiast, że odchodząc z domu, nie pozostawiali jej nic do jedzenia. W początku pozostawiali okno otworem i nieraz dzieci sąsiadów wrzucały jej odrobinę pokarmu. Później jednak, żona Józefa zabiła okno deskami, powiadając, że gdy dziewczyna za dużo je, zadużo też brudzi. Gdy sąsiedzi przynosili nieszczęśliwej pokarm, Józefowa wyganiała ich z domu. Komisya inspekcyjna zamierza odesłać głupkowatą do domu dla słabych na umyśle w Chippewa Falls, a posiadłość odda w ręce administratora, aby zapewnić wydatki stanowe na jej utrzymanie. Brat Józef powiada, że dawno chciał sam to uczynić, ale ojciec nie chciał nigdy na to się zgodzić. — Jest to rzeczywiście oburzającem, że sąsiedzi Arendtów nic o tych okropnych stosunkach władzom miejskim nie donieśli. Przez to oni sami stali się współwinnymi tych okrucieństw.

O wędrówce ryb.

Wiadomo, że śledzie odbywają w jesieni wędrówkę wzdłuż wybrzeży morskich. Pennent, angielski przyrodnik, który był pomiędzy rokiem 1726 a 1798, twierdził, że one przybywają z północnego morza lodowatego. Ponieważ atoli na to nie ma dowodów, przeto porzucono tę teoryę. Nie stwierdzono jednak, gdzie śledzie przebywają wiosną i w pierwszej części lata. Z tej okoliczności, że zdarzył się połów śledzi w głębi morza, można wnioskować, iż one oddalają się od wybrzeża morskiego i zapuszczają się potem w wielką głębię.

Zadziwia to, z jaką punktualnością powtarza się co rok w pewnym miesiącu wędrówka niektórych ryb. Rybacy hiszpańscy wiedzą prawie napewno prawie dzień, kiedy ryby z morza Śródziemnego przybędą do ich wybrzeży, i czuwające na strażach kupy rybaków nie czekają nigdy dłużej jak dwie doby na ich pojawienie się.

Przy wybrzeżu wyspy Samoa pojawia się w pewnym dniu października mnóstwo ryb. Krajowcy obchodzą ten dzień jako święto. Po dwóch dniach już ryb nie ma, i wracają one co rok prawie w tym samym dniu.

Dwa razy w roku, w maju i październiku, pokazuje się wiele ryb przy ujściu Dunaju. Wstępują one do rzeki około 300 kilometrów, nigdy nie dalej. Nie wiadomo, gdzie te ryby przebywają w innych porach roku. Z Morza Czarnego nie przybywają, ponieważ tam z wyjątkiem kilku zatok, nie ma ryb; prawdopodobnie więc z morza Śródziemnego. Nie wiele wiemy o łososiach, gdy one opuszczają słodkie wody i udają się w morze. Znikają w głębiach Oceanu i tylko rzadko zabłąka się niektóry łosoś w sieciach rybackich.

Wielkimi wędrowcami są wieloryby, które nie należą do ryb, ale do mieszkańców morza. Stwierdzono przykłady, że w ośmiu tygodniach przebyły 8000 mil.

Węgorze wędrują w nocy zwykle w kierunku prądu wody.

Chociaż ryby są nieme, to jednak muszą mieć sposoby porozumiewania, skoro odbywają wspólnie wielką wędrówkę.

BIALI LUDOŻERCY.

Dopiero obecnie nadchodzą z Argentyny szczegóły o aresztowaniu w prowincyi Rio-Negro bandy rabusiów, uprawiających już od dłuższego czasu ludożerstwo, którego ofiarą padło podobno kilkadziesiąt osób. Banda ta składała się z przestępców chilijskich, którzy zbiegli przed karą na terytoryum argentyńskie w góry i stepy mało zaludnionej prowincyi Rio-Negro. Wkrótce po ich przybyciu zaczęły się tam mordy i rabunki, szerząc postrach wśród nielicznych osadników. Zwłaszcza napadała banda na podróżnych i emigrantów, szukających zarobku w dalekim tym kraju. Ponieważ zaś emigranci owi, przeważnie syryjczycy i ormianie, ginęli bez śladu, wśród ludności miejscowej zaczęła krążyć pogłoska, że bandyci uprawiają ludożerstwo. Zaalarmowane w końcu władze argentyńskie urządziły w zwykłem miejscu pobytu rabusiów obławę przy pomocy wojska i zdołały ująć herszta bandy, Juana Cuye, oraz czterech jego podwładnych. I oto okazało się, że pogłoski o ludożerstwie były uzasadnione, rabusie bowiem przyznali się w śledztwie, że istotnie spożywali mięso ludzkie. Zwłaszcza Juan Cuya przyznał się cynicznie, że bardzo smakuje mu "polędwica z turków", tak bowiem nazywał Ormian i Syryjczyków. Reszta zbójów zeznała, że dała namówić się do ludożerstwa, pragnąc spróbować smaku mięsa ludzkiego, i zasmakowała w niem istotnie. Idąc śladami zbójów, policya odkryła też ich chaty, a w jednej z nich kobietę, zajętą właśnie gotowaniem obiadu ze "świeżo szlachtowanego" mięsa ludzkiego. Obecnie cała banda znajduje się już pod kluczem, a ludność Rio-Negro odetchnęła nareszcie swobodnie.

Cóż się zmieniło?

Ona była ładna,
Jam był młody jeszcze,
Więc jasne jak słońce,
Że nas brały dreszcze...

* * *

Dzisiaj jam już siwy,
Ona istną zmorą,
Jaśniejsze jak słońce,
Że nas dreszcze biorą...



Nowy Kapitol Stanu Kentucky.
Do szeregu gmachów, zdobiących stolice Unii przybywa nowy, w mieście Frankfort, Ky., którego podobiznę podajemy powyżej. Dnia 2 czerwca odbyło się uroczyste jego otwarcie. Wzniesiono go kosztem 2 milionów dolarów.

Telegramy z Ameryki.

POLICYA W CLEVELAND.

Szef tejże zawieszony w urzędowaniu za różne sprawki.

CLEVELAND, Ohio. — Z powodu ciężkich nader oskarżeń, jakie podniesiono przeciw tutejszemu szefowi policyi Fryderykowi Kohler, władze zawiesiły go w urzędowaniu, a to aż do ukończenia przeciw niemu śledztwa.

Zarzucają mu nie mniej nie więcej tylko: nadużycie władzy urzędowej i niemoralność.

Kohler twierdzi, że zarzuty te są nieprawdziwe, gdyż istnieje przeciw niemu sprzysiężenie, by usunąć go ze stanowiska, a zarazem zhańbić jego uczciwe imię.

Szef policyi zapowiada, że będzie się bronił dzielnie aż do ostatka i zaangażował do swojej obrony najzdolniejszych adwokatów, biegłych w sprawach kryminalnych.

Zarzucają także, że szef policyi zamiast używać detektywów do śledzenia za zbrodniarzami, zatrudniał ich zbieraniem rozmaitych szczegółów, co do sprawek miłosnych i innych ściśle prywatnych, z życia wybitnych tutejszych osobistości, by w razie potrzeby zużyć je należycie.

Kohler, który przed 14 laty wstąpił do służby jako policyant, szeregowiec, za protekcyą ówczesnego burmistrza Johnsona awansował nader prędko, co też dziwiło niejednego; słynie on też na Zachodzie pod nazwiskiem "Golden Rule Chief", a to z tej przyczyny, że wedle jego zapatrywania za małoznaczne przestępstwa należy winnych upominać, a nie od razu ich karać. Do przestępstw takich należały: pijaństwo, prędka jazda, niezastosowanie się do przepisów policyjnych itd.

Cała sprawa Kohlera jest nader sensacyjna, gdyż przy śledztwie wyjdą na jaw rozmaite ciekawe historye.

DZIELNA KOBIETA.

Obroniła się przed złodziejem szpilką od kapelusza.

NEW YORK. — Pani Dora Greteman znalazła bandytę w pokoju sypialnym w swem mieszkaniu i bez chwili namysłu go zaatakowała. Bandyta uciekł do kuchni, a kobieta za nim. Bandyta wówczas wyskoczył oknem na drabinkę pożarną jaka znajdowała się wewnątrz domu. Pani Greteman pochwyciła go za kołnierz i pochwyciwszy pręt żelazny uderzyła go kilka razy w głowę. Widząc że nie będzie mógł tędy uciec, złodziej zwrócił się nagle ku oknu aby wejść do mieszkania i następnie drzwiami od mieszkania uciec. Kobieta w tej chwili wyciągnęła z kapelusza długą sztalową szpilkę i wepchnęła ją złodziejowi w twarz. Przerażony okropnym bólem złodziej, przechylił się w tył, stracił równowagę i spadł z wysokości czterech piętr na chodnik. Uderzenie było straszne, bo złodziej zabił się na miejscu.

Nazwisko złodzieja jest Louis Gratch, malarz, zamieszkały pnr. 138 Eldridge ul. Greteman także jest malarzem i Gratch znał go dobrze i sądził, że znajdzie w tym domu trochę pieniędzy.

Gratch wszedł do mieszkania przez piwnicę, przeszedł dwie sypialnie w których spały panna Lena Berkenhoitz i w drugiej Samuel Stoltzberger. w ostatniej sypialni spała pani Greteman z mężem. Gratch zabrał się do rewidowania spodni Gretemana, gdy kobieta obudziła się. Zobaczywszy obcego człowieka zaczęła krzyczeć wyskoczyła z łóżka i rzuciła się na niego. Złodziej zrozumiał, że ma z bardzo silną kobietą do czynienia więc wyrwał się jej z rąk i zaczął uciekać. Kobieta jednak nie dała za wygraną i zaczęła go ścigać po mieszkaniu.

Gdy pan Greteman się obudził Gratch już leżał martwy na dole. Ciało Gratcha rozpoznało kilku malarzy, z którymi zabity razem jakiś czas mieszkał i których także pookradał.

ZNÓW STRAJK W KOPALNIACH.

W Pensylvanii strajkuje 12 tysięcy górników. Już były krwawe starcia.

WILKES BARRE, Pa. -- Strajk górników w pensylvańskich kopalniach przechodzi krwawe fazy. Dnia 28 Maja doszło już nawet do walki pomiędzy wojskiem pilnującem porządku, a strajkierami do krwawego starcia, którego rezultatem była — śmierć jednego górnika i rany 3 innych.

Zabitym jest Frati Zisto — jeden ze strajkierów, którego kula ugodziła w samo serce, zabijając na miejscu, w szpitalu zaś leży Antoni Bernard. Kula utkwiła w jego głowie i nie można jej dobyć.

Sytuacya jest bardzo krytyczna — tak, że jedna kompania wojska stanowego musi pilnować kopalni.

Strajkuje ogółem 12 tysięcy robotników, w tem wielu Polaków. Ciało zabitego, oraz rannych zabrali strajkierzy coprędzej do swych mieszkań, nie chcąc by się władze policyjne lub stanowe nimi zaopiekowały.

Starcia pomiędzy strajkierami a wojskiem są na porządku dziennym. Szeryf Rhoda ustawił na posterunkach górskich pikiety a te pilnują porządku. Strajkierzy są bardzo zacięci, albowiem rzucają się nawet na tych towarzyszy pracy, którzy na strajk nie wyszli. Ich to atakują strajkierzy, a w ich oddziałach znajdują się nawet kobiety. W takim właśnie wypadku nastąpiło starcie i z obu stron padły ofiary.

W końcu jednak wojsko zwyciężyło, strajkierzy zaś uciekli.

Przyczyną strajku jest zatarg o warunki pracy i płacy

Z WALKI Z TRUSTAMI.

Nowe dowody nadużyć trustu cukrowego.

NEW YORK. — Sprawa trustu cukrowego prowadzona jest energicznie przez władze rządowe. Listy napisane przez Ch. R. Heike sekretarza finansowego American Sugar Refining Co., zostały odczytane w sądzie okręgowym Stanów Zjednoczonych, w ustach tych między innemi jest mowa o "liberalnej wadze" jaką rząd celny ma dla trustu cukrowego. Prokuratorya będzie się starała wykazać, że Heike był narzędziem trustu cukrowego i pomagał w oszukiwaniu i defraudowaniu rządu. Adwokaci Heike'a czynili co mogli aby nie dopuścić do odczytania tego listu w sądzie lecz daremnie. Sędzia Martin zażądał odczytania listu, który będzie jednym więcej dowodem przeciwko trustowi cukrowemu.

Odczytano także i inne listy, a między innemi i list Ernesta W. Gerbrachta, byłego superintendenta rafineryi Williamsburskiej z Brooklyna. W jednym liście mieści się zapytanie, dlaczego nie obliczono w znacznej ilości wagi cukru do sum ogólnych w książkach inspektora wagi. W drugim liście jest na to odpowiedź, iż nie doliczono dlatego, iż cukier ten nie "podpadał pod cło", czyli inaczej mówiąc, sfałszowano wagę bo nie wpisano do książek znacznej ilości cukru, aby trust cukrowy nie potrzebował opłacać przepisanego prawem cła. Wypadków tego rodzaju jest bardzo wiele i prokuratorya ma w swem ręku niezbite dowody winy głównych urzędników trustu cukrowego, który prawdopodobnie niezadługo znajdzie się za kratkami.

Z BUFFALO, N. Y.

Zeszły tydzień obfitował w nieszczęśliwe wypadki. Ofiarami Polacy.

BUFFALO. — Ubiegły tydzień obfitował tu w liczne wypadki, w których przeważnie figurowali Polacy.

Najprzód całe East Buffalo zatrwożone zostało wypadkiem w składzie cygar Jankowskich przy Broadway'u, gdzie Karol Brocki stracił życie w młodym wieku.

Potem niejaki Frank Emerson pokłócił się z stróżem w biurze kompanii Lake Carriers przy Terrace ul. i dostał kulkę od drugiego robotnika.

Wieczorem zaalarmowano całe East Buffalo wypadkiem na polsce, a mianowicie: Gdy powrócił do domu znany biznesista Jozef Kozanowski, zamieszkały przy Filmore ave., zastał w domu kogoś, który nie chciał dać znać o sobie. Chwycił go jednak za kołnierz ale mniemany złodziej uciekł zostawiając surdut w ręku p. Kozanowskiego. Wydało się zaraz potem, że poranionym został Edward Supkowski, syn po znanym Antonim Supkowskim, który poprzednio mieszkał przy ulicy Stanislaus a do Buffalo przybył z Nanticoke. Po śmierci Antoniego pani Subkowska wyszła za mąż za p. Kozanowskiego.

Co tutaj zaszło, trudno powiedzieć. Dość, że policya wmieszana w sprawę, uważa rzecz całą za napad w zamiarze kradzieży i kłótnię familijną, która nie jest pierwszą. Kozanowski podał swą stronę afery na policyi, a Edwarda Supkowskiego odwieziono do szpitala, gdzie mu opatrzono ranę.

ŁADNI "SĘDZIOWIE."

"Ława przysięgłych" wypija wódkę przedstawioną jej jako corpus delicti.

SALT LAKE CITY, Utah. — Jak sędziowie tutejsi pojmują gorliwie swe obowiązki i jak skrupulatnie je spełniają, to posłuży najlepiej fakt następujący. Aptekarz J. M. Doull, był oskarżony o sprzedawanie wódki bez licencyi. Podczas narad nad werdyktem, kazali sędziowie przysięgli przynieść do izby narad dowód "zbrodni", tj. flaszkę z wódką, znajdującą się w sądzie. Gdy flaszkę napowrót sędziemu oddano, zauważył on, że "gorliwi" sędziowie wypili wszystką wódkę, a flaszka jest próżna. Zirytowany tem sędzia udzielił ławie przysięgłych naganę i rozpuścił ją, a prokuratorowi polecił, by wniósł ponowne oskrżenie.

Oskarżyciel nie może obecnie zastosować się do tego polecenia, gdyż jedynego dowodu winy, tj. wódki już nie ma.

ARESZTOWANIE GUBERNATORA.

Pan Deneen dopuścił się wykroczenia przepisów jazdy automobilowej.

PEORIA, Ill. — Dnia 28 maja, o północy, został gubernator Deneen zaaresztowany, wraz z całem towarzystwem, jadącym automobilem. Powodem aresztowania była zbyt pośpieszna jazda samochodem, wbrew przepisom samego gubernatora wydanym. — Gubernator powracał z klubu powiatowego, gdzie urządzono przyjęcie dla niego po wygłoszeniu przezeń mowy o kanałach wodnych na zebraniu kongregacyonalistów. — Policyanci motorcyklowi, których zadaniem jest przestrzegać przepisów o szybkiej jeździe samochodów dokonali powyższego aresztowania spostrzegłszy, że samochód pędzi z większą niż 30 mil na godzinę szybkością.

TAFT ROZŻALONY.

Niepodoba mu się dyskusya nad zwrotem kosztów jego podróży.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Taft przesłał na ręce posła związkowego Tawney'a prezydenta komisyi przedłożeń, list, omawiający, a zarazem krytykujący pewne uwagi poczynione podczas obrad nad zwrotem kosztów podróży prezydenta.

List ten, datowany "Biały Dom, Washington, 27 maja 1910" brzmi następująco:

"Szanowny Pan Tawney.

"Bardzo mnie zasmucił obrót rzeczy jaki nastąpił w obradach nad przedłożeniem o kosztach podróży prezydenta. Sądzę, że uzasadnienie dla uchwalenia podobnego przedłożenia leżą w tem, że posłowie kongresu, oraz wiele innych osób ustawicznie nalegają — zapraszają, aby prezydent, odwiedzał ich powiaty i okręgi, czem stwierdzają, że naród uznaje potrzebę i uważa za obowiązek prezydenta aby tenże odwiedzał te powiaty i okręgi. Dotknęło mnie bardzo, że ciż sami posłowie odmienne wobec przedłożenia zajęli stanowisko, a nawet stwierdzili podczas obrad, że wsiadając do pociągu, którym ja jadę nie korzystają z mojej gościnności, lecz dają wyraz zadowolenia imieniem swoich okręgów. Szczególnie niemile dotknął mnie jeden moment wczorajszych obrad nad przedłożeniem, a to aluzya do gościnności południowców. Zarzut jakoby gdziekolwiek na południu przedkładano mi rachunek za przyjęcie, niema najmniejszej realnej podstawy.

Byłem w rozmaitych stronach kraju, ale nigdzie serdeczniej i gościnniej nie byłem podejmowany, jak właśnie na południu podczas mojej podróży objazdowej— przeto wszelka aluzya uszczypliwa i ujemna odnośnie do tych przyjęć dotyka mnie bardzo przykro. Zezwalam na zrobienie z niniejszego listu użytku publicznego.

"Z poważaniem
William H. Taft."

Doświadczenie uczy nas często, że ono nas niczego nie uczy.

Niejednemu bierze się za złe, że nie jest tak głupi, jakim się wydaje.



Pomnik Generała G. A. Custera.
Miasto Monroe, Mich., uczciło wspaniałym pomnikiem tego wodza, jako swego dawnego obywatela. Uroczystość odsłonięcia odbędzie się dnia 4 lipca. Twórcą pomnika jest amerykański artysta E. C. Potter.

Nowe książki.

Z drukarni 'Gazety Polskiej' wyszły nowe książki, które sprzedaje się po następujących cenach:

Jan III Sobieski, król polski, obrońca chrześcijaństwa pod Wiedniem. Krótki i treściwy życiorys. Cena .. 10c. rek, Cena 60c

Nowy Sowizdrzał i Awanturnicy Jego. z ziemi pomorskiej rodem. Bardzo ucieszne opowiadanie. Kto chce się dobrze uśmiać niechaj tę książeczkę przeczyta. Ustrojona jest ośmiu obrazkami. W broszurze. .. .. .. 40c W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem, bardzo stosowne na poda

Wyrwidąb i Waligóra. Powieść dla ludu polskiego i dla młodzieży; napisał Józef Chociszewski; zawiera: Dziwożony wychowują dwóch chłopców, 2 U pustelnika Dobromira; 3. Walka z rozbójnikami; 4. Karczmarz Okpiświat; 5 Zaklęta królewna; 6. Waligóra i Wyrwidąb udają się do podziemnej krainy po złote jabłka i aby uwolnić zaklętą królewnę; 7. Walka ze smokiem; 8. Rysomir wtrącił braci do ciemnicy zkąd ich wyprowadził ptak biały; 9. Zaklęta królewna wraca do ojczystej ziemi; 10 Wyrwidąb i Waligóra przyjmują służbę u króla Bolesława, 94 str. 20c

O Kasi, ładnej dziewczynie. Piękna powiastka przez Maryśię z pod Jasnej Góry. Cena 10c

Historya o Śpiącym Obudzonym. Opowiadanie Szeherazady z 'Tysiąc Nocy i Jedna'. Bardzo ucieszna powiastka o jednym kupcu, który kilka razy obudził się i sprawował urząd władzy 157 stron. 30c

NOWE NUTY.

Na fortepian i organy lub do śpiewu.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły nowe nuty, które sprzedają się po następujących cenach:

Pieśni nasze. wiersz Alkara, muzyka Michała Hertza, dla pojedyńczego głosu. .... 25c.

Polonez Ogińskiego .... 25c.

Marsz Załobny. Na chór męski ułożył Stanisław Bursa. .... 25c.

Dwadzieścia cztery pieśni, zharmonizowanych i ułożonych na chór męski przez Jana Galla: 12 narodowych: Boże coś Polskę; Z dymem pożarów; Boże Ojcze; Trzeci Maj; Pomoc dajcie mi rodacy; Jeszcze Polska nie zginęła; Polonez Kościuszki; Krakowiak Kościuszki — Bartoszu, Bartoszu; Drugi Krakowiak Kościuszki — Dalej bracia; Krakowiak ze sztuki ludowej: "Kościuszko pod Racławicami", Na Wawel, na Wawel! — 12 Pieśni ludowych: Idzie Maciek bez wieś; Oddała mene moja matynka; Matuś moja matuś; Idzie stary bez wieś; Ta nie iublu ja ni Stećka; Pieśń dziadowska; Kalina — Czego Kalino w dole stoisz; Skowronek — Już śpiewasz skowronku; Anioł pasterzom mówił; Podkoweczki dajcie ognia — Dziś, dziś dziś; Porównaj Boże góry doliny; Krakowiak — Albośmy to jacy tacy ....$1.50.

Cztery Pieśni. 1. Boże Ojcze; 2. Trzeci Maj; 3. Pomoc dajcie mi Rodacy; 4. Jeszcze Polska nie zginęła; na chór ułożył Jan Gall. Cena .. 25c

Boże coś Polskę i z Dymem Pożarów. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Polonez Kościuszki i Maciek. Dwie pieśni ułożył Jan Gall.. Cena 25c

Dwa Krakowiaki Kościuszki. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Ta ne lubdlu ja ni Stecka; Pieśń Dziadowska i Kalina. Trzy piękne pieśni na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Oddała Mene Moja Matynka; Matuś maja matuś i Idzie Stary bez wieś. Trzy piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Skowronek, Anioł Pasterzom mówił i Podkoweczki dajcie ognia. Trzy cudne piosenki ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 959 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3,00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi nasze zupełne zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

NASZ AGENT p. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano, Silver Lake, St. Paul, Minneapolis, Foley, Gilman i Braverville, Minn, a następnie w North Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Komaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Bronisław Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave., Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st., Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S. Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Stanisaw Dobkowski 66 N. Elliot st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New York City i okolicy.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Pan Klememens Mioduszewski, 1317 Division str. Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Pan Piotr M. Stys 8929 Muskegon Ave., South Chicago, Ill.

Kolektuje w South Chicago i okolicy.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J.. kolektuje w Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam, Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica, itd.

Ob. Franciszek Gierymski, 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i w okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str., Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i w okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand st., Trenton, N. J., kolektuje w Trenton i w okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str., New Britain, Conn., kolektuje w New Britain, Conn. i okolicy.

Ob. Józef Budawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa., kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. M. Litwinowicz, 2613 E. Somerset str., kolektuje w Phila, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch, Adams, Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake street. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

A. M. Niemczura Box 452 Berea, O. kolektuje w Berea, O. i okolicy.

Ob. Stanisław Dopkowski kolektuje w Brooklynie, w Nowym Yorku i w okolicy.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 b. m. rozpoczął kolektę za „Gazetę Polską i Tygodnik" w Wilmington Del, Camden, N. J. i Manayunk, Pa.

ob. S. Dopkowski obecnie zamieszkał w Shenectady, N. Y. 106, 8th ave.

Ob. K. A. Klukowski 1121½ W Division str, So. Bend, Ind., kolektuje w So. Bend, Ind. i w okolicy.

Ob. Pilich 99 Sharon str Springfield, Mass., kolektuje w Springfield i w okolicy.

Ob. S. Gwiazdowski 13202 Preston Court Cleveland, O., kolektuje w Cleveland, Ohio i okolicy.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass., kolektuje w Hadley, Mass i okolicy.

Ob. Józef Witkowski 959 Milwaukee ave., City, kolektuje w Chicago i w okolicy.

Ob. J. Kałużniak 120 Belmont ave Newark, N. J. kolektuje w Newark i w okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front str. Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zmrok zapadnie to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America
APPEARING EVERY THURSDAY
ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych \$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie \$3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

CZERWIEC.

3 P Serca Jezusowego,
4 S Kwiryniusza
5 N Boniacego
6 P Norberta.
7 W Lukrecyi,
8 S Medarda.
9 C Felicyana.

Chicago, Ill., dnia 2 Czerwca 1910.

UWAGI REDAKCYI.

Przez długi czas jeszcze prasa nasza wszystkich obozów będzie mieć wdzięczny temat do rozpisywania się o Kongresie Narodowym w Washingtonie.

* * *

Stanowi on w życiu naszem społecznem chwilę o tyle ważną, że stanowić powinna punkt zwrotny w naszych dążeniach — gdyż w oświetleniu tej chwili występuje prawdziwa wartość wielu naszych usiłowań. Nawet najzagorzalsi zwolennicy wielu haseł dotychczasowych, skoro zechcą wejść w siebie, i spokojnie zastanowić się nad rezultatem narad Kongresu, muszą sobie powiedzieć, że rewizya dotychczasowego programu i haseł jest poprostu nieuniknioną.

* * *

Z okazyi Kongresu dowiedzieliśmy się przedewszystkiem tak z ust gości z Polski jak z łam najpoważniejszej prasy polskiej, że Ojczyzna nasza **nie życzy sobie i** nie przyjmie żadnej dyrektywy "**emigracyi**" co do dróg, któremi ma podążać w polityce narodowej. Różni rozmaicie starają się tłómaczyć opuszczenie sali obrad przez większość gości z Polski, w chwili przyjmowania rezolucyi t. z. niepodległościowej. Gorętsi z naszych amerykańskich kolegów po piórze, posunęli się nawet tak daleko, że zarzucają im zdradę narodu, ogłaszają za "ugodowców", "sprzedawczyków" itp. Dotychczasowe życie i czyny tych gości naszych, o ile my je znamy, mówią zupełnie co innego. A że w chwili wspomnianej opuścili salę obrad, inaczej tego wytłómaczyć nie można i nie należy, jak w ten sposób, że kraj nasz ojczysty **nie uważa za wskazane aby w dobie obecnej można było rozprawiać o dążeniach politycznych narodu na publicznych kongresach** i co jeszcze ważniejsze, **aby dyrektywa w tym kierunku wychodzić mogła z tej części narodu, która żyjąc zdala od pnia macierzystego, nie może znać warunków, w jakich naród w danej chwili się znajduje.**

* * *

Goście z Polski zdawali sobie widocznie zupełnie jasno sprawę z konsekwencyi, jakieby ich głos publicznie rzucony za rezolucyą mógł pociągnąć. Posiadali przecież mandaty instytucyi poważnych, w życiu społecznem i kulturalnem narodu, role pierwszorzędne grających, **którym jednak nawet w Austryi nie wolno otwarcie w y p o w i a d a ć się, ani zaznaczać dążności niepodległościowych.** Cóż dopiero mówić o gościach z zaboru pruskiego i rosyjskiego... Ich głos publicznie rzucony za taką rezolucyą, byłby ściągnął konsekwencye, o których przed Kongresem nikt z nas nawet nie myślał, a my, Polacy amerykańscy, od dawna do swobody przywykli, dziś dopiero, wyraźnie ocenić możemy, do jakiego stopnia skrępowaną jest ojczyzna nasza, jak twardą jest obroża gniotącej ją niewoli.

* * *

Inna zupełnie rzecz, gdy którykolwiek ze sejmów, którejkolwiek z organizacyi naszych zaznaczy publicznie i choćby nawet jak najgłośnej, choćby w imieniu całego narodu nasze nieprzedawnione prawa do bytu niepodległego. Nam, którzy przyjmując obywatelstwo Stanów Zjednoczonych, publicznie się wyprzysięgli poddaństwa królów i cesarzy, jako republikanom, wyznającym wolność obywatelską za najwyższy dogmat — nie tylko wolno, ale obowiązkiem naszym jest protestować przeciwko wszelakiej opresyi. Rodacy nasi cieszyć się tylko mogą, że przynajmniej część narodu może nawet w ich imieniu przed całym światem, choćby co dzień, przypominać o istnieniu tego nieprzedawnionego prawa. **Nie mogą atoli tego głosu potwierdzać.** Nawet w Galicyi, gdzie mają pełną swobodę kulturalnego rozwoju, zaznaczenie **publiczne** dążenia do niepodległości Polski uważanem by być musiało wobec warunków obecnie istniejących za **zdradę państwa** i jako takie — karanem.

* * *

Gościom, którzy do nas przybyli z Galicyi, **reprezentując poważne instytucye kulturalne i społeczne wolno było brać udział nad kulturalnym i społecznym rozwojem narodu,** ale nie mogli, i dopóki warunki polityczne w Europie się nie zmienią, nie będą mogli brać udziału w publicznych naradach nad zmianą tych warunków.

* * *

Cóż z tego wynika? Oto ten fakt że **publiczne Kongresy Narodowe, mające na celu omawianie politycznego położenia Polski, ze współudziałem uprawomocnionych reprezentantów z całej Polski nie mogą obecnie mieć miejsca ani w w Stanach Zjednoczonych, ani nigdzie na kuli ziemskiej.**

* * *

Z tem pogodzić się musimy bezwarunkowo wszyscy, a wobec tego faktu, przy rewizyi programu dążeń naszych dotychczasowych wy**kreślić należy przedewszystkiem tak wyraźnie przed Kongresem zaznaczoną inicyatywę wychodźtwa w zwołaniu pierwszego politycznego Kongresu Narodowego.**

* * *

Nie wyklucza to możliwości zwoływania Kongresów Narodowych dla omawiania spraw społecznych i kulturalnych narodu, ale tylko nie wiadomo jeszcze (bo tego odbyty kongres nie stwierdził) czy będzie to korzystnem i czy reprezentanci poszczególnych dzielnic, w których życie społeczne i kulturalne rozwija się w zupełnie odmiennych warunkach potrafią w przeciągu dni kilku, a choćby kilkunastu, zrozumieć i porozumieć się należycie.

* * *

Stwierdził też odbyty Kongres w Washingtonie drugą rzecz, niezmiernie dla nas ważną, jednozgodnie obecnie konstatowaną przez naszą prasę wszystkich kierunków i odcieni, a którą piszący te słowa na parę miesięcy przed kongresem w broszurze "na Rok Grunwaldzki", przedstawił w ustępie następującym:

"Tak samo jak Związek Narodowy Polski, nie może absolutnie nawet marzyć o tem, by mu się kiedykolwiek, udała jakakolwiek szersza robota społeczna bez sankcyi, zgody i pomocy duchowieństwa i tych polskich narodowych organizacyi, które są pod jego absolutną kontrolą, tak samo obóz przeciwny liczy się z siłą moralną, jaką reprezentuje ta cywilna organizacya narodowa.

I jest to stosunek zupełnie normalny, zupełnie zdrowy, jedyna może zupełnie zdrowa rzecz, która się wyłoniła z chaosu walk poprzednich, a będąca zadatkiem lepszej przyszłości, rzetelnego, zdrowego postępu w rozwoju naszego społeczeństwa w Ameryce.

Trzeba tylko rozwinąć pewną dążność w tym kierunku, **abyśmy** się jak najwyraźniej zrozumieli. Trzeba się starać aby nietylko kierownicy obozów, ale cały ogół zrozumiał nietylko bezpożytek walk dotychczasowych, ale także ten fakt, dziś już wyraźnie dający się stwierdzić, że **jedna strona bez drugiej niczego dokonać nie jest w stanie,** i że to ustosunkowanie się sił **powinno stać się podstawą wzajemnego zbliżenia i kompromisów, a nie dalszej bezpożytecznej walki.**

Dziś jeszcze nie wszyscy to rozumieją, niektórzy zaś kierownicy z obu stron, chociaż i rozumieją, to jeszcze przyznać się nie chcą, że już aż tak daleko dojrzeliśmy w rozwoju ewolucyjnym.



Kościół parafii, do której należy prezydent Taft. Rycina powyższa przedstawia przybycie prezydenta Tafta do kościoła Unitarianów, którego jest członkiem. Kościół ten jest obecnie za mały i prezydent rozpoczął akcyę w zbieraniu składek na pobudowanie nowego.

Ale nadejdzie chwila, że zrozumieją wszyscy.

Kiedy wybije ta wielka dla nas godzina — trudno dzisiaj powiedzieć. Być może, że oba, do niedawna tak zawzięcie zwalczające się stronnictwa, będą chciały w dalszym ciągu, tylko w sposób mniej gwałtowny się pokonać, połknąć i strawić, ale—dla każdego głębszego obserwatora nie trudno już dzisiaj przewidzieć, że ani jednej, ani drugiej stronie się to nie uda.

Każdy dobry obywatel, życzliwy dla Polonii w Ameryce, powinien raczej rozwinąć jak najenergiczniejszą działalność w tym kierunku, aby poniechano nareszcie dalszych prób na polu tego... kanibalizmu.

Szkoda poprostu sił na tę walkę bratobójczą, tych sił, których nigdy nie będziemy mieli za wiele, aby podołać, ogromowi pracy i obowiązków w podtrzymywaniu i utrwalaniu naszego polskiego narodowego bytu w morzu obczyzny.

Szkoda sił! Nie jeden już dziś z przekonaniem powtórzy te słowa, ale trudno się łudzić, aby już jutro mogło być lepiej, aniżeli jest dzisiaj. Zanadto zaawansowaliśmy się w tej walce, a są pomiędzy nami i tacy, którzy co dzień będą powtarzali: "Szkoda sił," a walczyć będą w dalszym ciągu, bo całe życie niczego więcej nie robili, bo to już mają w krwi, bo ta walka jest dla nich potrzebą życia, bo tak się wpatrzyli w jej cel ostateczny: bezwzględne pokonanie i pochłonięcie przeciwnika, że już nie są zdolni, nie są w stanie zrozumieć innego piękniejszego celu, którym jednak żyją i trzymają się wszystkie narody ziemi."

Nie chcemy powiedzieć za wiele, ale odbyty Kongres Narodowy — bądź co bądź nadejście omawianej w ustępie powyższym chwili powinien przyspieszyć.

POKONGRESOWE ECHA.

Już w poprzednim numerze zapowiedzieliśmy powtórzenie szeregu uwag o Kongresie Narodowym skreślonych piórem p. J. Kowalczyka, redaktora "Dziennika dla Wszystkich" w Buffalo, a odznaczających się zdrowym i trafnym sądem na wiele spraw bardzo żywotnych. Oto owe uwagi:

Jak kometa Halley'a, tak też przyszedł i odszedł Kongres Narodowy i już po nim. Jak po komecie Halley'a, tak też po nim niektórzy spodziewali się niezwykłych rzeczy i zawiedli się.

Czego nas Kongres Narodowy nauczył? Odpowiedź na to pytanie musi brzmieć: Tego, czego robić nie powinniśmy, jeżeli chcemy osięgnąć dodatniejsze rezultaty. Negatywne więc są przedewszystkiem wyniki Kongresu. Dowiedzieliśmy się bowiem z jego powodu następujących prawd, które każdy wierzący w przyszłość narodu Polak spamiętać sobie powinien, jeżeli chce byc dodatnim członkiem narodu naszego:

Po pierwsze: Każda rzecz poważniejsza bierze swój początek z myśli jednej lub kilku osób.

Po drugie: Te osoby przedkładają swój projekt szerszemu gronu osób, zwykle swym znajomym lub swej partyi.

Po trzecie: Jeżeli projekt ma mieć znaczenie ogólne, projektodawcy i aranżerzy powinni poprosić cały ogół do jego wykonania.

Po czwarte: Do ułożenia programu powinni być poproszeni przedstawiciele wszystkich partyi.

Po piąte: Jeżeli program układa tylko jedna partya, druga się obraża i usuwa się.

Po szóste: Gdy w końcu rzecz cała nie wypadnie, jak się spodziewali projektodawcy, odsunięci od układania programu tryumfują i wierzą święcie, że rzecz się nie udała, ponieważ nie brali u- rabiać miną i wmawiać w ogół, działu w naradach. Ci zaś, co się sami zabrali do niej, muszą nadże stworzyli rzecz wielką, chociaż faktycznie tak nie jest.

Te sześć prawd politycznych niech sobie spamiętają wszyscy działacze narodowi, aby przynajmniej w przyszłości nie popełniali błędów.

* * *

Niema czego owijać w bawełnę. Kongres Narodowy nie udał się. Ale nie udał się nie dla tego, że w nim nie wzięła udziału większość partyi klerykalno-konserwatywnej. Bynajmniej. Za wielkie przypisać musielibyśmy znaczenie tej partyi, gdybyśmy nieudanie się Kongresu chcieli od niej uzależnić.

Kongres nie udał się poprostu dla tego, żeśmy jeszcze nie dojrzeli na tyle politycznie, aby tego rodzaju dzieła przedsiębrać; że nie jesteśmy tak zamożni, abyśmy mogli sobie pozwolić na wysyłanie posłów na dłuższe wspólne narady.

* * *

Kongres nie udał się przedewszystkiem dla tego, że posłowie nie mieli czasu na gruntowne przedyskutowanie materyału, oraz ponieważ materyał, nadesłany do dyskusyi, nie był należycie obrobiony przez tych, na których ręce go nadesłano.

Jak czytaliśmy w referacie z Kongresu, jedna z komisyi miała przedyskutować coś około 300 referatów. Posłowie musieli-by chyba mieć strusie żołądki (w przenośni i rozumieniu duchowem), gdyby chcieli razem w krótkim czasie te referaty odczytać, przedyskutować, strawić i następnie wydobyć z nich te soki, które-by sprzyjały rozwojowi naszego organizmu narodowego.

Kongres nie był należycie przygotowany. Nie było należytego programu i wątpić śmiemy, czyby partya klerykalno-konserwatywna była tym brakom zapobiegła. Zabrano się do dzieła, które jest ponad nasze siły.

Można Kongres przeprowadzić, ale do tego trzeba długich przygotowań, gruntownego obmyślenia programu i współpracownictwa licznego zastępu mądrych ludzi, którzy wiedzę swą opierają na doświadczeniu życiowem i naukowem.

* * *

Dziś prasa klerykalno-konserwatywna tryumfuje, że się Kongres nie udał, tak, jak niektórzy z nas się tego spodziewali. Bardzo to liche rzuca światło na usposobienie patryotyczne tych panów redaktorów i literatów, którzy podobne uczucia ujawniają. Tu nie ma z czego się cieszyć. Popiołem posypcie sobie głowy, panowie, huknijcie się w piersi i ze łzą w oku przyznajcie, że trzeba nam jeszcze wszystkim, ale to bez wyjątku wszystkim ogromnej pracy przedewszystkiem nad sobą, abyśmy stali się lepszymi społecznikami, gorętszymi patryotami, bezinteresowniejszymi miłośnikami naszej sprawy narodowej, zanim będziemy mogli zabrać się do jakiegoś poważniejszego czynu. Jeszcześmy nie dojrzeli politycznie. Mądrować umiemy wszyscy, zarozumiałość rozsadza nas, lecz gdy przychodzi do działania realnego, wtedy dajemy sami sobie dowód, że wciąż jeszcze jesteśmy uczniami w najniższych klasach wychowania społecznego.

A ci, co Kongres przeprowadzili, nadrabiają dziś miną i odurzają się gołemi słowami, że przecie coś zrobili. Prawda, zrobili dużo. Przecie dali nam dowód jak wiele przymiotów charakteru nam jeszcze brak abyśmy mogli z korzyścią działać dla całego narodu. Gnoti seauton (poznaj samego siebie), powiedział mędrzec Sokrates. W słowach tych ogromna tkwi mądrość, bo samego siebie poznać, to jest rzecz najtrudniejsza na świecie. Kongres odsłonił nas w całej naszej nieudolności. Jeżeli więc aranżerowie Kongresu zechcą przyznać się do prawdy przez nas na światło dzienne wydobytej, wtedy rzeczywiście powiedzieć mogą o sobie, że dokonali wielkiego dzieła, bo dali nam wszystkim sposobność do poznania naszych najważniejszych wad w naszem życiu społecznem.

Ale na tem też kończy się ich zasługa.

Do rezolucyi bowiem na Kongresie powziętych żaden poważnie myślący polityk większej wagi nie przywiąże. Cóż znaczy bowiem rezolucya, że nie wyrzekliśmy się naszych praw do samodzielnego bytu politycznego i że do niego dążymy?

Przecie takiej rezolucyi wcale uchwalać nie było trzeba. Dążenia te czy życzenia głęboko są wryte w sercu każdego Polaka. Ale trzeba mieć rozum i nie głosić publicznie czegoś, czego zrealizować (urzeczywistnić) nie możemy. Mamy prawo do samodzielnego bytu politycznego tak samo, jak każdy z nas ma prawo zostać milionerem albo ministrem. Aby zostać milionerem lub ministrem, trzeba po temu mieć odpowiednie zdolności, nie mówiąc już nic o stosunkach zewnętrznych, które nam muszą sprzyjać i dopomagać do wytkniętego planu. Gdyby atoli ktoś z nas, mając taki plan, chwalił się z nim publicznie przed światem, ogół uważałby go za narwańca. Podobnie ma się z całą pewnością sprawa z ową rezolucyą o niepodległości Polski. Pragniemy jej, pracujemy wszyscy nad jej uzyskaniem, ale już teraz o niej się rozpisywać, to mogłoby kogo upoważnić do zastosowania do nas przysłowia, że "krowa, która najgłośniej ryczy, najmniej mleka daje".

Również conajmniej wielce niepolityczną była rezolucya że wszyscy Polacy na wychodźtwie mają gromadzić się pod sztandarem Związku Narodowego Polskiego. Poco takie rezolucye uchwalać? Czyż ci, co wniosek odnośny podali, nie powiedzieli sobie, że zamieniony w rezolucyę dotknie boleśnie wszystkich tych rodaków, którzy do Związku N. P. należeć nie chcą i swą organizacyę tak samo gorąco pokochali, jak związkowcy swój Związek? Taka rezolucya kopie tylko przepaść pomiędzy poszczególnemi organizacyami, zamiast je zbliżać do siebie.

* * *

Wogóle wyznać musimy szczerze i otwarcie, że ani jedna rezolucya nie może się ostać przed krytyką. W każdej z nich są jakieś braki. Nie będziemy się tu nad niemi rozwodzili. Może to zrobimy kiedy w przyszłości, gdy się zabierzemy z którym z naszych kolegów po piórze do dyskusyi nad zadaniami naszej Polonii amerykańskiej.

Zdaje nam się, że poruszyliśmy najważniejsze sprawy, w związku z Kongresem Narodowym będące. Dodatni rezultat jego — powtarzamy jeszcze raz — jest ten, żeśmy się z niego nauczyli, czego nam robić nie wypada, abyśmy mogli coś dobrego stworzyć dla naszej sprawy narodowej. Jak na nasze stosunki, jest to rezultat o wielkiej doniosłości. Obyśmy tylko z tej nauki chcieli korzystać w przyszłości! Jeżeli to zrobimy może będziemy zadowoleni z pierwszego Kongresu Narodowego.

Co inni piszą.

Z okazyi uroczystości w Washingtonie, żywiej nieco niż zazwyczaj zainteresowała się nami także prasa w Polsce. Nawet takie pisma, które przez ciąg swego istnienia nic o nas zdawały się nie wiedzieć — już na kilka tygodni przed uroczystościami powtarzały krótsze lub dłuższe wzmianki i artykuły z naszego życia i o jego... "wartości".

Tak naprzykład "Słowo" warszawskie wystąpiło ze zdaniem następującem:

"Odrąbane od pnia ojczystego, rozproszone wśród obcych, społeczeństwo polskie w Ameryce jest przecież wartością, z którą najrealniejszy umysł musi się liczyć. Choćby wartość ta ograniczała się do tego, że emigrujący do Ameryki chłop polski, znajduje tam środowisko swojskie, które chroni go od wynaradawiających wpływów, byłoby to już wcale nie mało.

"Społeczeństwo to przedstawia jednak wartość, nawet traktowane samo w sobie. Jest bardzo liczne. Nawet urzędowa statystyka mówi o milionach. Tworzy poważne zwarte skupienia. Posiada majątek, który w ziemi, inwentarzu, budynkach i kapitałach obliczają dwa miliardy rubli. Ma liczne i kwitnące organizacye, pokaźne szkolnictwo, wzniosło sześćset kościołów, w których mowa polska rozbrzmiewa, wydaje setkę pism peryodycznych. I, co główne, pragnie tymi zasobami swymi służyć starej ojczyźnie.

"Na takiem tle powstał projekt kongresu.

"Chociaż bez złudzeń patrzymy na znaczenie tego aktu i chociaż w perspektywie maleje do niepozornych rozmiarów wielki gest z Washingtonu, niepodobna nie widzieć w nim objawu duchowej spójni, łączącej wychodźtwo nasze z krajem. Jakąkolwiek postać przybiorą uchwały, które zapadną na tym sejmie egzotycznym, pozostanie po nim wspomnienie owej wzruszającej i pięknej prośby o "ciepło serdeczne" i o "radę mądrą," prośby, która w duszy polskiej musi głęboki oddźwięk obudzić. Te ręce, wyciągające się ku nam, tę wierną miłość musimy cenić."

* * *

Na Kongresie narodowym w Washingtonie, przyjęto także "dodatkowo szereg rezolucyi podyktowanych przez świeżo zorganizowane Stowarzyszenie Lekarzy Polskich."

Pomiędzy temi rezolucyami jedna tyczy się pewnych ogłoszeń w polskich czasopismach. Brzmi ona tak:

"Zważywszy, że w Ameryce istnieje **mnóstwo** tz. instytutów medycznych, oraz **wielu** lekarzy, którzy złudnemi obietnicami w formie przesadnych ogłoszeń i pamfletów bałamucą lud polski t. zw. patentowanemi lekarstwami, zawierającemi szkodliwe składniki, podkopują zdrowie licznych ofiar; ... poleca się wszystkim czasopismom polskim, aby ze szpalt swoich usunęły **bezwzględnie wszystkie ogłoszenia wszystkich t. zw. instytutów medycznych i patentowanych lekarstw.**"

Otóż rezolucya ta będzie musiała pozostać i nadal martwą literą, gdyż prasa polska **do niej zastosować się nie może.** Pod tym względem zgadzamy się najzupełniej z 'Dziennikiem Chicagoskim' który pisze:

Przyznajemy, że pewne instytuta medyczne, robiące sobie reklamę, na bladze i humbugu mogą być oparte, ale wiemy także, że są i takie instytuta medyczne, które bynajmniej szkody nie przynoszą, ale owszem pożyteczną działalność rozwijają, stoją pod opieką renomowanych lekarzy zupełnie prawidłowo i prawnie praktykujących, a dziwimy się tylko, że podobnych instytutów polskich brak, a nawet podobno w polskich stowarzyszeniach lekarskich jest zabronionem ich zakładanie i utrzymywanie. Przyznajemy, że wielu lekarzy może złudnemi obietnicami bałamuci ogół, ale nie możemy stanowczo przypuścić, by czynili to wszyscy ci lekarze, którzy dają wielkie ogłoszenia do gazet. Przyznajemy też, że niektóre tak zwane patentowe lekarstwa mogą zawierać szkodliwe składniki, ale narazilibyśmy się na kryminalne procesa — gdybyśmy utrzymywali publicznie, że tem się odznaczają wszystkie t. zw. patentowe lekarstwa, tembardziej, że wiele z nich bywa polecanych przez samych lekarzy (także polskich), a wszystkie w ostatnich czasach stoją pod kontrolą rządową.

Przyznajemy jeszcze coś więcej. Oto nie jest rzeczą naszą, tj. nie jest rzeczą wydawców lub redaktorów gazet rozsądzać, lub orzekać, który instytut medyczny, który lekarz, które patentowane lekarstwo opiera się na humbugu lub szkodę zamiast pożytku przynosi. Mogą to uczynić chyba tylko fachowi, uprawnieni do praktykowania lekarze, albo ciała medyczne, choćby takie jak Towarzystwa lekarskie i polskie i nie polskie.

Jeżeli przeto takie ciało kompetentne wyda orzeczenie, że ten lub ów oznaczony instytut, ten lub ów lekarz dający ogłoszenie, to lub owe lekarstwo patentowe na humbugu jest oparte lub szkodę przynosi, jeżeli orzeczenie to na piśmie, a podpisami odpowiedniemi i pieczęcią towarzystwa zostanie doręczonem pismu podającemu takie ogłoszenia, by mogło się wykazać, dlaczego odmawia dalszego przyjmowania ogłoszenia, to wtedy niezawodnie pismo polskie do "polecenia" danego w rezolucyi się zastosuje. W przeciwnym wypadku uczynić tego nie może najprzód z obawy, by nie obrażać tego, który dając uczciwe może ogłoszenie i popiera tak widocznie czasopismo choćby we własnym interesie, powtóre ze względu na własną swą korzyść pochodzącą z ogłoszenia dobrze płatnego, stanowiącego podstawę bytu pisma, potrzecie zaś w obawie, by nie zaszkodziło cierpiącej ludzkości mogącej korzystać z jakiego pożytecznego instytutu lub patentowanego lekarstwa lub i usług lekarza szczególnie doświadczonego w leczeniu pewnych specyalnych chorób...

A dalej także z zupełną słusznością powiada "Dzien. Chicagoski" co następuje:

Towarzystwa lekarzy polskich stanowczo za daleko się posuwają w swoich "poleceniach". Bo z powyższą rezolucyą połączone jest jeszcze coś innego, o czem ogół może nie wie. Oto np., o ile wiemy, w Towarzystwie Polskich Lekarzy chicagoskich istnieje przepis **zabraniający jego członkom dawania ogłoszeń wielkich, obszernych, dobrze płatnych,** rozgłaszających czyto doświadczenie, czy szczególną zręcznością w leczeniu pewnych chorób. Podobno "uwłacza" to godności stanu lekarza. Nie wolno podawać w ogłoszeniach i to malutkich prócz nazwiska i adresu lekarza godzin jego ofisowych, i jeszcze co najwyżej wymienienia jego specyalności. Za zbrodnię uważają się publiczne podziękowania składane lekarzom, a podawane w formie ogłoszeń do gazet.

Nie wchodzimy tu w motywa etyczne, ale musimy przecież, bo o byt czasopism tu chodzi, poruszyć inną kwestyę dla lekarzy obojętną.

Panowie lekarze zabraniają przyjmowania dobrze płatnych ogłoszeń **wszystkich** instytutów, **wszystkich** lekarzy lubiących wielką reklamę, **wszystkich** lekarstw patentowych dlatego, że "mnóstwo" lub "wiele" z nich może być na humbugu opartych sami zaś w zamian przyobiecują, że od siebie także **nie będą dawali żadnych ogłoszeń prócz drobnych, bardzo mało kosztujących. Odbierają przeto, a przynajmniej odebrać usiłują pismom główne źródło dochodu bo od ilości ogłoszeń byt pisma w Ameryce zależy.** . . . .

Gdyby jakie pismo zastosowało się do takich dziwacznych życzeń i uchwał i poleceń, to musiałoby wkrótce zbankrutować.

Każde pismo polskie nie pragnęłoby podawać żadnych humbugierskich lub szkodliwych ogłoszeń i każde też pismo polskie uczciwe odrzuca ogłoszenia, o których ma **przekonanie** lub co do których ma **dowody,** że jest humbugierskiem lub szkodliwem. Za inne ogłoszenia **wyraźnie** nie bierze na siebie odpowiedzialności.

Zrozumiejmy się p r z e t o wzajemnie. Hołdujmy zasadzie "popierajmy się wzajemnie", a nie zasadzie: "popieraj mnie, a ja za to popierać ciebie nie będę", a tak panowie lekarze, jak i inni, wydając pismom swe polecenia i przyjmując swe rezolucye, niechaj nietylko swoje dobro, swój interes, ale także cokolwiek także interes pisma mają na względzie."

JUBILEUSZ GRUNWALDZKI.

(Urzędowy biuletyn komitetu obchodowego w Chicago.)

VII.

Na ręce niżej podpisanego nadeszły od kilku towarzystw listy z żądaniem przysłania odezw komitetu obchodowego, których dotąd nie otrzymano.

Dla wyjaśnienia sprawy raz jeszcze nadmieniam, że Komitet obchodowy **nie rozsyłał odezw towarzystwom, bo nie posiadał ich adresów, ale przesłał je w większej ilości zarządom organizacyi i kancelaryom parafialnym z prośbą o jak najrychlejsze rozesłanie podległym sobie towarzystwom.**

Sprawdzonem zostało, że niektóre z organizacyi i kancelaryi parafialnych opóźniły się w wypełnieniu tej prośby, ale obecnie — zdaje się — odezwy są już w ręku sekretarzy wszystkich towarzystw polskich w Chicago i — powinny wszędzie na posiedzeniach czerwcowych być czytane.

Dlatego — raz jeszcze odzywam się do wszystkich czytelników polskich pism w Chicago, aby spełniając obowiązek obywatelski, **upomnieli się na posiedzeniu swego towarzystwa o czytanie tej odezwy i dopilnowali pomyślnego jej załatwienia.**

Pod pomyślnem załatwieniem rozumiemy przeprowadzenie uchwały wystąpienia **in corpore** na obchód grunwaldzki i wyasygnowanie z kasy pewnej sumy na "Dar Grunwaldzki".

Niema chyba w Chicago ani jednego towarzystwa, któreby wydanie na cel tak wzniosły sumy — przypuśćmy — pięciu dolarów, zubożyć mogło; zaś ofiara taka, jeżeli ją złoży przeszło tysiąc towarzystw naszych, może stworzyć fundusz, którym wszyscy słusznie chlubić się będziemy mogli.

Pilni czytelnicy biuletynów naszych zauważyli chyba, jak wielką ofiarność na "Dar Grunwaldzki" rozwinęła Polska i wszystkie kolonie nasze w Ameryce.

Stolica tych kolonii nie może przecież pozostać w tyle.

Jak dotąd, zaledwie kilkanaście towarzystw naszych [przeważnie grupy Zjednoczenia Polsko Rzymsko-Katolickiego] przysłało komitetowi swoje ofiary. Rodacy! Przypilnujcie, ażeby w miesiącu czerwcu, wszystkie nasze towarzystwa spełniły ten obowiązek.

Nadeszło też na adres niżej podpisanego kilkanaście komunikatów z powiadomieniem o uchwale, że towarzystwo wystąpi **in corpore.** Do tego powiadomienia dołącza zazwyczaj sekretarz prośbę o bliższe informacye o obchodzie.

Niżej podpisanemu trudnoby było odpowiadać na takie listy wszystkim towarzystwom i pociągnęłoby też znaczny wydatek na marki pocztowe, dlatego zwraca uwagę, że wszelkie **"bliższe informacye" znajdują się w naszych biuletynach**, które obecnie informują szczegółowo o rozwoju prac we wszystkich naszych komitetach a później zawierać będą jak najdokładniejsze wskazówki dla towarzystw.

W miarę potrzeby pomieszczane też będą w naszych dziennikach specyalne komunikaty komitetu, które o wszystkiem jak najdokładniej doniosą i poinformują.

Zwracamy zatem uwagę na gazety polskie, wychodzące w Chicago, które wszystkie bez wyjątku bezinteresownie, oddały szpalty swoje na usługi komitetu naszego.

Przy tej sposobności raz jeszcze upraszam pp. sekretarzy o doniesienie jeżeli w towarzystwie zapadnie uchwała o wzięciu udziału w obchodzie, gdyż w biuletynach po 15 czerwca, rozpocznę ogłaszać nazwy zgłoszonych towarzystw.

* * *

Po przerwie spowodowanej wyjazdem znacznej liczby członków do Washingtonu, prace w komitetach na nowo z całą energią zostały podjęte.

Dnia 26 maja odbyło się w sali Domu Z. N. P. posiedzenie komitetów: Centralnego, Programu, Finansów i Prasy, na którem rozdzielono pomiędzy siebie pracę i w tygodniu bieżącym odbywają się posiedzenia na których rozwija się ją w dalszym ciągu, by **na posiedzeniu walnem pełnego obywatelskiego komitetu, które się odbędzie dnia 8 czerwca, we środę, w sali parafialnej św. Wojciecha [17 ul. i Paulina] o godzinie 8-ej, zdać sprawozdanie.**

Zwracam uwagę, że żadne specyalne zaproszenia na to posiedzenie **nie będą wysyłane**, oprócz powiadomień przez prasę i że proszeni są na nie wszyscy wchodzący w jego skład reprezentanci organizacyi, prasy i komitetów parafialnych.

Na posiedzeniu ostatniem, na porządek dzienny wysunęła się sprawa rezygnacyi pp. Piątkowskiego, Siemiradzkiego, Orpiszewskiego, Lokańskiego i Kosmowskiego z Komitetu Prasy.

Po dłuższej dyskussyi uchwalono rezolucyę następującą:

"Komitet Centralny Obchodu Grunwaldzkiego zwraca się z prośbą do wyżej wymienionych członków Komitetu Prasy, ażeby wobec ważności chwili, jaką jest obchód ogólno - polskiej manifestacyi grunwaldzkiej zechcieli cofnąć swą rezygnacyę i w Komitecie Prasy nadal pracować."

Nadesłane i odczytane oferty na medele p. Modrakowskiego z Nowego Yorku i innych, oddano komitetowi finansów do rozpatrzenia i decyzyi.

* * *

W przygotowaniach do obchodu w innych koloniach w dalszym ciągo przoduje New York tak w zbieraniu funduszów jak i w co raz to rozszerzanym zakresie rozmiarów uroczystości.

Z ogłoszonego sprawozdania z prac komitetu za czas od 10 kwietnia do 22 maja widzimy, że fundusz obchodowy i "Daru Grunwaldzkiego", wzrósł w tym czasie **o blisko tysiąc dolarów.** Jeden tylko subkomitet, — pań polskich z Nowego Yorku złożył na ręce komitetu $321.81 jako czysty dochód z urządzonego przez nie na ten cel bazaru.

W wielu miastach sąsiednich urządzane są na ten sam cel przedstawienia i zabawy.

Komitet rozwinął też bardzo energiczną akcyę agitacyjną po wszystkich koloniach polskich w okolicy. W czasie sprawozdawczym odbyło się kilkanaście zebrań, z wielkim współudziałem publiczności, na których mówcy wysyłani z ramienia komitetu tłómaczyli zebranym znaczenie rocznicy grunwaldzkiego zwycięstwa.

Sam obchód, odbędzie się, stosownie do ostatniej uchwały komitetu, obchód wspólny, dla Stanu New York i New Jersey dnia 24 lipca, ze współudziałem J. E.. ks. biskupa Rhodego, Mszą św. polową i rzeczywiście imponującym programem.

Stanisław Osada.
Sekr. Kom. Prasy i Koresp.
1113 Noble str.

OD GROBU CHROBREGO.

Tam w cieniu prastarej katedry Poznania
Stoi nasz Chrobry na straży:
W przededniu walk zwycięstw i zmartwychpowstania
Z przyszłością przeszłość kojarzy.

Gdy spojrzysz nań — zda się, jak w imię on Piasta
W bojowy szereg cię stawia;
Bo w całej Ojczyźnie i sioła i miasta
Dojrzały w doli bezprawia.

Dojrzały, bo zbrodnie prusaczej nawały,
We Wrześni łezki dziecięcie,
I grzywny, więzienia, i wozy Drzymały,
I milion ludu w swej męce...

Wszak mówią padalce, że pomści się krwawo
Ten, co w Berlinie zasiada,
Nad głosem wołania narodu o "prawo" —
Bo prawem dla nas "zagłada!"

Bo Polak wśród Niemców sam Niemcem być musi,
Judaszem kraju — za życie!
Marzenia wolności niech w sercu swem zdusi...
Do Boga modli się skrycie!

Chór polskich kapłanów bez Arcypasterza
U trumny w Gnieźnie skupiony
Widzi, jak w wiarę krzyżactwo uderza,
I ziemię chwyta w swe szpony...

A ziemia ta święta, wszak ziemia to lasza...
Potem — krwią ojców zroszona!
Jak ojców krew "nasza" — tak ziemia ta "nasza",
Na wieki z Polską zwolona!...

Zwolona, bo Piastów odwieczną stolicą,
I świętą trumną Wojciecha,
I orła gniazdem, i Gopłem, Kruszwicą
Tej ziemi każda jest strzecha...

Więc w niebie Bolesław do tronu Jehowy
Zwycięzki szczerbiec przynosi:
Z Jagiełłą, Wojciechem nasz Chrobry wnet nowy
Swej Polsce Grunwald uprosi!

Philadelphia 24 maja, 1910. **Ks. Dr. Alfred Wróblewski.**

POLACY, ROOSEVELT NIEMCY.

Prasa w Polsce bardzo obszernie komentuje obecnie stanowisko Roosevelta zajęte w ostatnich czasach wobec sprawy polskiej, wyciągając z tego różne korzystne dla sprawy naszej wnioski.

W "Kuryerze Porannym" z Warszawy pomieszczono dnia 15 maja pod powyższym tytułem artykuł następujący:

"Naród tylko wówczas może siebie samego sprawiedliwie osądzić, jeśli sam jest wobec innych sprawiedliwym i tylko wówczas może swym udziałem przyczyniać się do światowego ruchu kulturalnego, jeżeli przedewszystkiem swe obowiązki spełnia w własnym domu." Takiemi słowy Teodor Roosevelt zakończył odczyt swój o "Ruchu kultury świata" wygłoszony w auli parlamentu berlińskiego wobec cesarza Wilhelma, jego rodziny, kanclerza Niemiec i pruskiego ministra oświaty. Tę samą myśl dwa tygodnie temu rozwijał Roosevelt w Brukseli w sali odczytowej na wystawie powszechnej wobec króla Alberta. Powiedział wtedy: "Niema większego skandalu, niż widzieć, że naród silny nadużywa swej mocy i potęgi na to, aby ciemiężyć naród słaby. Honor tym, którzy nie popełniają tej niesprawiedliwości." Ostatniego zwrotu nie mógł powtórzyć w Berlinie. wiedział, że tam właśnie popełniają tę niesprawiedliwość w sposób haniebny.

Opowiadają, że podczas obiadu w ambasadzie amerykańskiej zapytywany, czy słowa jego o sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych stosował do kwestyi polskiej w Prusach, zaprzeczył temu, dodając, że nikogo nie miał konkretnie na myśli i że mówił tylko ogólnie, **ale że miłym mu był zbieg okoliczności, który pozwolił właśnie wysłać mu z Berlina, z okazyi odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego w Washingtonie powinszowania dla amerykanów polskiego pochodzenia.** Trudno oczywiście kontrolować, co Roosevelt mówił podczas obiadu. To jednak jest pewne, że prezydent Stanów William Taft manifestacyjnie w tym samym dniu sławił honorowe miejsce, jakie trzy miliony polskich obywateli zajmują wśród ludności Ameryki, przyczyniając się do jej pomyślności i że z dumą stwierdzał, iż polscy obywatele znaleźli szczęście pod sztandarem gwiaździstym. Jeżeli to wszystko jest istotnie tylko przypadkowym zbiegiem okoliczności, musiał on być bardzo niemiłym. dla niemieckich kół dworskich i sfer rządzących, które kwestyę polską odczuwają ciągle jako jedną z najdrażliwszych bolączek wewnętrznej polityki Niemiec.

Nie można przywiązywać zbyt wielkiej wagi do tego ubocznego zaretuszowania niesympatycznych stron hołdu złożonego przez Roosevelta "wielkiemu domowi Hohenzollernów i przewidującej mądrości cesarza Wilhelma". Prasa nacyonalistyczna niemiecka rozsierdzi się trochę na nietakt Roosevelta, sfery dworskie nie raczyły jednak tego nietaktu spostrzedz i zdwojeniem objawów przyjaźni zatarły leciuchny rozdźwięk, jaki można było wyczuć w prelekcyi byłego prezydenta i w depeszy jego wysłanej na równoczesne polskie uroczystości w Washingtonie. Ale jeżeliby nie miało sensu wiązanie całego tego epizodu z kombinacyami jakiejkolwiek wyższej polityki, w której przypuszczalnie już dziś Roosevelt nie bierze udziału, niemniej przeto dla nas epizod ten jest w wysokim stopniu interesujący i pouczający. W prelekcyi swojej mówił Roosevelt i kładł nacisk na zupełną swobodę duchowych przejawów życia jako na główny czynnik kultury współczesnej i przestrzegał przed niebezpieczeństwami, które tej cywilizacyi grożą ze strony tych czynników, które li tylko w materyalnej sile zakładają swoją potęgę. "Biada narodowi, który się nie zbroi przeciwko krzywdzie, potrzykroć biada narodowi, którego mężowie tracą ochotę do walki i bojowego ducha" — mówił były prezydent.

I rozwijał przed swymi słuchaczami obraz kultury, w której panują duchowa górność i poczucie braterstwa bez fałszywego syntementalizmu, w której wysoki materyalny rozwój nie krzywdzi stron duchowych, w której pokój i sprawiedilwość nie osłabiają cnót męskich i w której świetność rozwoju wiedzy nie prowadzi do urojenia, że rozum może zastąpić charakter, bo dla narodów jak i dla jednostek charakter jest jedynym dobytkiem niezbędnym do życia. Tego charakteru, tej podstawy moralnej kulturze niemieckiej brak — i to Roosevelt stwierdził jak to było można, najbardziej, najwyraźniej bez obrażenia wysokich słuchaczy. Dla nas krzepiącą pociechą jest to, że świat współczesny pojmuje to i zdaje sobie z tego coraz dokładniej sprawę.

DUMANIE O DUMIE.

Czwarta rocznica istnienia Dumy Państwowej nasuwa "Rieczi" smutne refleksye. Czytamy tam: "Z ciężkiem uczuciem, czytelnik wspomni, że dzisiaj upływa już czwarta rocznicy otwarcia pierwszej Dumy."

Następnie gazeta przeprowadza następujące porównanie pomiędzy pierwszą, a trzecią Dumą.

"Pierwsza Duma istniała zaledwie 72 dni. Trzecia istnieje prawie tysiąc. Pierwsza Duma kipiała pracą i życiem. Wstąpiła ona w życie z szeroko rozwiniętym programem rdzennych reform, co do których godziły się wszystkie polityczne grupy postępowe. Trzecia Duma żyje okruchami ideowymi.

"I okruchy te są starannie wyszukiwane i niszczone u dzisiejszych zwycięzców przez zwycięzców dnia jutrzejszego.

"Pierwsza Duma w swoich komisyach zdążyła już wkroczyć na tory poważnej "organicznej" pracy prawodawczej. Teraz to słowo "praca organiczna", które niegdyś dźwięczało podejrzanie — umiarkowanie dźwięczy już podejrzanie — radykalnie.

"Pierwsza Duma uosabiała w sobie ogólny zapał społeczny, który zjednoczył nawet wrogów w jednem uczuciu nadziei jasnej przyszłości, która będzie stworzona wspólnemi usiłowaniami.

"Trzecia Duma ze swoją psychologią uległości, z instynktami samozachowawczymi, z manią podejrzeń, stwarza sobie coraz to nowych wrogów z dawnych przyjaciół. Pierwsza Duma wpoiła w naród głęboką wiarę w inicyatywę społeczną. Trzecia Duma cofnęła się sama, cofając zarazem Rosyę.

"Pierwsza Duma przestraszyła poważnie, nawet tych, którzy potem mówili: "nie zastraszycie."

"Trzecia Duma boi się tylko sama i żyje słabą nadzieją, że nad nią się być może zlitują.

"Przyszłość trzeciej Dumy jest równie nieodgadniona, jak była przyszłość pierwszej Dumy.

"Lecz przyszłość trzeciej Dumy zamieni się w ciemną, ciemną przyszłość. Ta Duma należy do tych szczęśliwych organizmów, które nie mają historyi."

"Ja żyłam", oto co jedynie potrafi powiedzieć ta Duma na swoje usprawiedliwienie. "I, by za-Jonasa Kastrena, który oświadczył chować życie, poświęciłam sens życia."

Następnie gazeta cytuje słowa na historycznem posiedzeniu sejmu, że Duma, niwecząc samodzielność Finlandyi, kopie grób dla siebie.

"Kto zdecyduje się powiedzieć położywszy rękę na sercu, pisze gazeta dalej, że słowa Kastrena nie staną się proroctwem."

Potem gazeta cytuje zdanie Kastrena, który wyraził nadzieję, że Duma nie poniży się do roli kata samodzielności finlandzkiej, i wykazywał, że niesłuszna sprawa zwraca się zawsze przeciwko jej inicyatorom. Przypominał on w danym wypadku ucztę Baltazara i proroctwo napisane na ścianie niewidzialną ręką.

"Jednakże kierownicy trzeciej Dumy przypominają sobie o tem "mane tekel fares", jedynie dlatego, by zastosować przysłowie: "używaj dnia." Co zamyślili, spieszą zrobić prędko jak można najprędzej.

"Pierwsza Duma Państwowa uświadamiała sobie również swój święty obowiązek spieszenia się. Lecz miało to miejsce z takimi projektami prawa, jak zniesienie kary śmierci, i o nietykalności osobistej. Druga Duma spieszyła się również, obawiając się co chwila, że historya "postawi punkt" nad jej istnieniem. Trzecia przedtem zanim "postawią punkt nad jej inicyatywą i inicyatorami," spieszy z całych sił, by ukończyć będącą na porządku dziennym operacyę "sumiennego leczenia" "in anima vili." I gdy jej mówią że przez to samo kopią jej grób, nie w historyi nawet, lecz w rzeczywistości, ona oddana bezinteresownie wziętemu na siebie świętemu obowiązkowi wysługiwania się politycznego, marzy nieśmiało: a być może, że za nasz patryotyzm zlitują się nad nami."

Floty wojenne mocarstw w r. 1910

W ostatnim czasie ustawicznie alarmowano opinię europejską zbrojeniami na morzu; alarmy te wychodziły regularnie z Londynu, i zdaje się jakby dla tego, ażeby odwrócić uwagę od gorączkowego zbrojenia się Anglii. Dotychczas wskazywali Anglicy na Niemców jako sprawców właściwych niepokoju, później nie wystarczyły Niemcy, więc alarmowano Europę budową przyspieszoną "dreadnoughtów" austryackich.

Jest rzeczą wiadomą, że w zbrojeniach na lądzie można wiele rzeczy ukryć, lecz nie można tego uczynić na morzu, ponieważ budowa każdego wielkiego statku wojennego jest widoczną, w budżetach przeznaczają się olbrzymie sumy, określa dzień zaczęcia i wykończenia. Miesiące i całe lata naprzód można obliczyć, jak liczną będzie flota każdego państwa.

Anglia sądzi, że nikt nie ma prawa dorównywać jej liczbą okrętów i w potędze na morzu. Prawo pierwszeństwa na morzu przywłaszczyła sobie Anglia prawem mocniejszego i dzięki swojej przewadze posiada ona prawie czwartą część zamieszkałych lądów kuli ziemskiej.

Cyfry zaczerpnięte z kalendarza morskiego Weyera na rok 1910 przedstawiają obraz sił morskich państw poszczególnych, jak następuje:

Anglia okrętów liniowych ma 55 opancerzonych krążowników 38, razem ton 1,328,000; St. Zjedn. 29; 15; — 660.000. Niemcy 28; 9; — 456.000. Francya 21; 21; — 443.000. Japonia 12; 12; — 299.-000. Włochy 9; 8; — 170.000. Rosya 8; 5; — 160.000. Austryo-Węgry ą; 5; — 92.000.

Jeżeli weźmiemy flotę Austro-Węgier jako reprezentującą najmniejszą liczbę ton za jednostkę, dojdziemy do rezultatu następującego:

Potęga morska Rosyi jest silniejszą 1,7 razy, Włoch 1,72, Japonii 3, Francyi 4,8, Niemiec 4,82, Stanów Zjednoczonych 7,17, Anglii 14,4 razy większą aniżeli potęga morska Austryi.

W Anglii budują okrętów lin. 7 a krążowników opanc. 3; w St. Zjed. tylko 4 okręty lin.; w Niemczech 6 okr. lin. a 3 krąż. opanc.; we Francyi 8 okr, l. i 1 kr. op.; w Japonii 3 okr. lin. a 1 krąż. op.; we Włoszech 1 okr. lin. a 2 krąż. opanc.; w Rosyi 6 okr. lin. i 1 kr. opanc., a w końcu w Autsryi tylko 2 okręty liniowe.

Wydatki na flotę w budżetach poszczególnych mocarstw przedstawiają się następująco:

Anglia wydaje rocznie 716 milionów marek; St. Zj. 575 mil. mk; Niemcy 399 mil. mk.; Francya 290 mil. mk.; Rosya 194 mil. mk.; Japonia 151 mil. mk.; Włochy 120 mil. mk.; Austryo - Węgry 55 mil. marek.

Jak się liczebnie przedstawia stan załog okrętowych, o tem przekonujemy się z liczb następujących: Anglia utrzymuje 120,-000 marynarzy, Stany Zjednoczone 57.000, Francya 55.000, Niemcy 54.000, Japonia 47.000, Włochy 31.00, Austro-Węgry 15.000.

Ze zestawienia tego wynikałoby, że Niemcy i Austrya razem budują więcej okrętów aniżeli Anglia.

Okrętów typu "dreadnought" objętości conajmniej 18,-000 ton posiadają najwięcej Stany Zjednoczone i Anglia; mają one po 10 tego rodzaju kolosów, po nich idą Niemcy posiadające 4 dreadnoughty i Japonia jeden. W roku 1912 posiadać ich będzie Anglia 20, Stany Zjednoczone 12, Niemcy 11, Francya 6, Japonia 3, Rosya 2, Włochy 1, Austro-Węgry 2.

Najlepiej stosunek wzajemny flot wojennych poznamy, porównując liczbę i kaliber ich dział.

Angielskie "dreadnoughty" mają 10 dział 30,5 cm., amerykańskie i włoskie 12 dział tegoż kalibru, tylko niemieckie posiadać będą działa mniejszego kalibru, bo 28 cm., niewiadomo wszakże, po wiele umieszczą na każdym okręcie. Austryackie "dreadnoughty" mają posiadać działa o 30,5 cm. po 12 na każdym statku .

Dotychczas nie rozstrzygnięto kwestyi, czy najnowsze okresy wojenne mają posiadać także działa średniego kalibru, wszakże większość uważa je za zbyteczne. Tylko Rosya i Francya są zdania przeciwnego.

Jaka jest różnica pomiędzy działem 30,5 cm a 24 cm., o tem pouczają nas dane następujące:

Ciężar rury armatniej pierwszego działa wynosi 28, drugiego 52, nabój pierwszego waży 215, drugiego 394 kilogramów, różnica wagi prochu ukazuje się w liczbach 45 i 100 kg.; początkowa szybkość pocisku wynosi u pierwszego 725, u drugiego 902 metry na sekundę.

Przewagę w flocie podmorskiej posiada nad wszystkiemi innemi mocarstwami Francya, dysponująca 100 łodziami podwodnemi, gdy Anglia ma ich 78, a inne mocarstwa nie posiadają ich wcale, lub też liczbę bardzo nieznaczną.

W końcu warto także przytoczyć kilka szczegółów o liczbie balonów ze sterem. Na pierwszem miejscu znajdują się Niemcy, mające 9, dalej Francya posiadająca 7, Anglia 4, Austrya i Rosya po 2, Włochy i Stany Zjednoczone, Hiszpania i Belgia po 1 balonie.

CZCI HENRYKA SIENKIEWICZA
poświęca
AUTOR.

PYASZ, MOJ SYNU.

Pytasz, mój synu, czy Orzeł Biały
Wolności jeszcze ujrzy zaranie,
Czy się podźwignie kiedy kraj cały,
Czy jeszcze kiedy Polska powstanie?

Zanim odpowiedź, dam ci, mój synu.
Wytrzej łzę z oka, niechaj nie świeci;
Nie łez Ojczyźnie trzeba,. lecz czynu;
Łzy gaszą zapał, co się w czyn nieci;
Tego zapału do wspólnej pracy,
Zgody, jedności, synu, potrzeba;
Póki się w Polsce kłócą Polacy,
Chcą jej zbawienia jak grzesznik-nieba.

Mówisz, że w kraju niebrak zapału,
Że Polak w świecie z gorączki słynie?
-- Słomiany zapał! gorączka szału!
Jak błyskawica błyska i ginie!
Nie taki zapał topi okowy,
Nie starczą na to ogników błyski,
Zapalać trzeba serca nie głowy,
Chłodnym rozumem obliczać zyski,
A w łonie nosić miłości żary,
Czynem kraj kochać, wzbogacać ziemię,
Słodycz i gorycz z jednej pić czary,
Bo jedna Matka i jedno plemię —
A tu brat bratu niby wąż syka,
Miasto w milczeniu lizać jej blizny
Jadem zatruty język wytyka,
By mu okazać miłość Ojczyzny.

Nie ten ją kocha, kto jadem pryska,
Gdy miłość swoją k'Ojczyźnie sławi;
Nie taka miłość wolnością błyska,
Nie taka miłość Polskę nam zbawi!
Inszej potrzeba — miłości Bożej,
Co uczy kochać w plemieniu brata,..
Co się rozlewa w bezmiar jak — morze,
Co ponad własne dobro wylata,
Co cierpi cudze myśli i zdania
Przeciw widzeniu własnego ducha,
Co ogólnemu dobru się kłania,
Mniej wypowiada, a więcej słucha,
Co się przed światem chwałą okrywa,
Choć rosą trudu błyszczy dokoła,
Co zawsze cicha, jasna, cierpliwa
Jak słonko w chmurze, jak twarz anioła
Dopóki takiej miłości znamię
Nie ochrzci synów w polskim narodzie --
Żadna potęga wroga nie złamie;
Nie dziś nam jeszcze śnić o swobodzie:
Dzisiaj, mój synu, gdy chora Macierz
Złamany sztandar unosi z biedą,

Jedni jej kładą na wargi pacierz,
A drudzy modnej niewiary Credo;
I wiecznie o to szum w Polsce, zwada;
Którego lepsza recepta brata,
Kto radzi trafniej, kto mądrzej gada --
Klerykał, szlachcic czy demokrata.
Słyszysz, jak szumią? - wszędzie wtór kłótni;
Nad chorą Matką sporzą — bez bólu,
Podobni wrzeniem do marnych trutni,
Co, nic nie robiąc, wciąż brzęczą w ulu.
Nie słowa szumem, nie gromką wrzawą,
Chociażby dzielić przyszło ostatki;
A w Polsce? — w Polsce, synu kochany
Okrom, że smok ją trójgłowy nęka,
Obcy pług ryje ojczyste łany,
Po plon się obca wydłuża ręka
I garścią pełną z niw złotych zbiera
Dań, coby Matce nieść należało,
Bo dziatwa lasza, dla innych szczera,
Dość ma dla świata, tylko zamało
Dla Matki własnej; tak dla swej Matki
Biednej, wychudłej nad szkielet w ciele
Brat brata łokciem trąca o datki,
Lecz sam nic nie da — albo niewiele,
Chyba słów pięknych wieniec bogaty
Pod ciernie stóp jej rzuci w ofierze,
Albo jej złoży po balu kwiaty
Z tem, co użebrał, bawiąc się szczerze.
Dla strzępka chwały u obcych ludzi
Polak się nieraz poci bez granic;
Później zasypia, wcześniej się budzi
I samo życie oddałby za nic,
Lecz dla Macierzy w ciernistej doli
Umie śnić tylko, albo się bawić;
Póki ból Matki dziatwę nie boli —
Dopóty dziatwie Polski nie zbawić!
Lud każdy, synu, jak świat szeroki,
Spuścizny Ojców w sercu strzeże;
Swej ziemi wskrzesza siwe proroki,
Na groby wieńce znosząc im świeże;
I czyny przodków, tryumfy, bóle
Podaje młodym w żywej powieści ,
I wodzów ducha wspomina czule
I ducha tego u serca pieści;
A w naszej ziemi?—ach, w ziemi naszej
Inaczej, synu — całkiem inaczej,
Twarz byś odwrócił od dziatwy laszej:
Tak sobie Polskę dawną tłumaczy.
Cześć królów mężnych w pieśniach sławioną,
Co się korzyli kiedyś przed Bogiem
Jak wróg — przed świętą Polski koroną
[Której sam księżyc kłaniał się rogiem]
I płaszcz dziedziczny ojcowskiej wiary
Dziś Polak, synu, dla modnej pieśni
Zwleka ze siebie jak łachman stary
Co się w kąt rzuca, by zmarniał w pleśni.

Kto nie szanuje Ojców spuścizny,
Temu nie płakać na los tułaczy,
Ten nie wart patrzeć na twarz Ojczyzny,
Ten i uśmiechu jej nie obaczy.
Niechaj wróg Matce dziatwę zdradziecko,
Zabierze z domu i w świat rozgoni,
Wnet się poznają matka i dziecko,
Gdy z drogi wróci podobne do niej.
Lecz się pozna z Macierzą młodzież
Oddana sercem obcemu Bogu,
Jeśli twarz obcą i ducha odzież
Okażą sobie nawzajem w progu.

Jak uprzedzony do dzieła krytyk
Nie wytknie zalet w cierpkiej ocenie,
Znajdując zawsze dla mistrza przytyk,
A w całem dziele błędy i cienie,
Tak Polak, synu, w dziejach ojczystych
Nie szuka dzisiaj, co lepsze było,
Ni twarzy zacnych, ni dusz ognistych
Ni tego serca, co w piersi biło
Gdy rycerz polski puklerzem sławy
Osłaniał kraj swój, strzegąc pokoju,
Lub gdy, wracając z krawy wyprawy
Łatał proporce strzaskane w boju.

Minionych wieków wielkość i blaski
Jak tęcza gasną w Lacha pamięci,
Jak teatrzyków sztuczne obrazki,
Kiedy w latarni światło się skręci.
Goniąc pomrokę stuletniej doby,
Tylko co mroczne czyta w przeszłości,
W pościgu zdrajców plądruje groby,
Spróchniałe dziadom narusza kości,
Niepomny szałem, że każde życie,
Jak medal króla stemplem znaczony,
Nie jedno tylko nosi odbicie,
Ze można czytać i z drugiej strony
Niechajby oni, co przodków ślady
Dziś klątwą kryją, wiek temu żyli,
Pewnieby sami, nie ich pradziady,
Ojczyznę stara w kłótni zabili.

Kto zgubił Polskę — pytają młodzi
I nad tem Polak czas wiecznie trawi,
Mniejsza kto zgubił, nie o to chodzi,
Dziś pytać raczej, kto Polskę zbawi?
Gdy okręt w drodze, przekłuty skałą
Złamaną śrubą w spodzie zawarczy,
Nie czas rozprawiać, jak się to stało,
Ale ratować, ile sił starczy!
Tylko szaleniec, gdy okręt tonie,
Mściwie zawisa na gardle brata,
Albo ogląda bezmyślnie dłonie,
Gdy pod nogami grozi zatrata.

Nie blednij synu: nie mówię przecie,
Ze Polska wolną kiedyś nie będzie;
Wyroki nieba rządzą na świecie,
Nić życia ludom sam Bóg tam przędzie
I snuje, łaskaw, jak długo naród
Zyje choć jednym ducha przymiotem,
Jak długo żyć chce i w życia zaród
Sam nie ugodzi śmiertelnym grotem.

Polak — choć szlakiem zatraty bieży
Choć się obejrzy nie prędko jeszcze —
Ma jednę cnotę: że w przyszłość wierzy
Ze ócz nie mróży w wichry złowieszcze,
I przetrwa wiarą próbę mozolną,
Ucisk tej doby i jutra burze
I ujrzy jeszcze Ojczyznę wolną,
Tak, ujrzy, synu, ja - ojciec, wróżę.
Wszak Polska nasza, to zamek stary;
Choć mur się prószy, choć szturmem wzięty,
Da się odnowić ceną ofiary,
Póki zrąb sterczy i fundamenty,
I, licząc lata, zostawi w tyle
Poświsty wichrów i jasne gromy;
I resztę przetrwa, jak przetrwał tyle,
I własnych murów prześni wyłomy;
I - strojny w baszty ruin swej chwały
Znów zamek Polski nad świat wybieży
I ponad zamkiem znów Orzeł Biały
O błękit nieba skrzydłem uderzy.

Wypogódz czoło: duch ojca wieszczy
Widzi zwrót synów i pochód świetny;
Nie skona w rosie śmiertelnych dreszczy
Ten lud dziś chory, ale szlachetny.
Jak stary pieniądz z targu wyparty
Ma cenę w sobie, gdy szczerozłoty —
Tak i nasz naród, ten dukat starty,
Błyszcząc wartością wewnętrznej cnoty
Nie zginie marnie: Bóg go przetopi;
Zdejmie śniedź grzechu, gdy w ogień włoży
Zleją się w jedno szlachta, ksiądz, chłopi,
Jak cząstki kruszcu w mennicy Bożej;
I wszystkich dłonie w jedną dłoń wielką
Splotą się jeszcze i w jedno ramię,
I klęknie naród przed rodzicielką
I własną dłonią okowy złamie;
I nowa Polska dźwignie się wtedy,
Tylko nie chłopska, synu, ni pańska,
Ale się dźwignie.
Co? pytasz — kiedy?
-- Gdy łuną strzeli jedność słowiańska.

Mieczko Hrubiesza.
Baltimore, Md. 1910.

Człowiekiem dobrym jest ten, który pomaga komu tylko może, a nikomu nie szkodzi, a krzywdę swą chętnie przebacza.

* * *

Nie żałuj nigdy, żeś coś uczynił raczej żałuj, że uczynisz to wkrótce znowu.

* * *

Nie mów źle o drugich, bo kto o innych źle mawiać lubi, sam pewno mało wart jest.

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykanskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

MODJESKA TALKS ABOUT HER HOME.

(Birmingham, Ala., Age-Her, March 27, 1910.)

From the Century Magazine.

How can I ever forget the delightful Sunday evenings at our house on Sloane street, London, and later on Finchley road, where those two glorious brothers (Jean and Edouard De Reszke) sang many a time. We had a concert regularly every Sunday, for the De Reszkes said that since "Pani Helena" cannot go to the opera, being occupied every evening herself, she must have her own opera performance at home

Mme. Sembrich and her husband were also our guests. I had already met this great artist in Warsaw, when she came from Dresden to bewitch her countrymen with her wonderful skill and voice.

The charming soprano and beautiful woman, Marie Roze, and her husband, Colonel Mapleson, frequently joined our Sunday parties, and we had the great joy of greeting Josephine de Reszke when she came from the Paris grand opera to London for a short engagement.

We also had instrumental music at our improvised concerts: Joseph Wieniawski and Lovenberg, pianists; Reisenauer, Ondricek, Natchez, violinists, and Hollman, the exquisite 'cellist, who always brought with him his "wife", as he called his instrument.

The inducement lay in the congenial atmosphere of our receptions. Indeed, our Sunday evenings could have been envied by many rich people, in whose houses our Polish artists declined to sing, even for high ren uneration.

Almost every Sunday the De Reszkes, their friend, young Komierowski, a good amateur baritone, and Mierzwinski, came to dinner. The rest of the evening was spent in singing, sometimes until 3 o'clock in the morning.

We thought that the neighbors might object to the music at such hours; and, indeed, one evening a policeman knocked at our door. We were sure the object of his visit was to stop the music, and great was our relief, therefore, when he told us he came only to find out who sang the last air. We named Jean de Reszke, and asked him the reason of his inquiry.

"A man in the next house wanted to know," he said. "Go on; good night."

It seems that while these wonderful concerts were going on, every window was opened and many people stood in the street listening.

Forbes-Robertson, as my leading man, came also.

The artists were full of life, and enjoyed every minute with a childlike eagerness.

I remember that one evening in 1882, when we lived on Finchley road, I saw them put their heads together and whisper for a while. Then one of them announced the sextet of "Lucia di Lammermor." The two De Reszke brothers, Mierzwinski, Marie Roze, Komierowski and some one I do not recall were to sing. Lovenberg, with great talent and a love of mischief, sat at the piano.

We had heard only a few bars of the sextet when suddenly Lovenberg changed the tune to the "Merry War" waltz, which the singers took up, and after a while changed it again to the sextet, and so on and on until the end. The effect was most tantalizing.

I had with me two nieces, who came from the convent for their vacation, and also my son Ralph, who had arrived from Paris. The whole house rang with merry laughter and young voices. There was no end to practical jokes, and when our artists came on Sunday we could not tell which was the youngest. The whole place was turned upside down.

BUFFALO'S SOCIAL SURVEY.

(Milwaukee, Wis., Wisconsin, May 23, 1910.)

The study of civics and philanthropy is eminently worth while. Enthusiasm to do good to one's fellow human creatures is too precious a thing to be wasted. That it is sometimes unfortunately directed, however, is a fact of which purveyors of humor have long been aware. No one can dispute that social settlement work under wise management is productive of benefical results, but everybody has heard of the resentment against tactless social settlement volunteers which has found expression in the East side districts of New York.

Even the most recent methods of procedure by prosperous Americans for the uplift of the strangers within their gates have not been so conducted in all respects as to avoid friction with some of those whom it was the object of the promoters of the uplift work to aid. For instance, look at Buffalo.

The people who most conspicuously protested against social settlement "officiousness" in New York were Russian Jews. In Buffalo there is objection to some of the activities of the social survey workers which comes from another source. Ludwik Niemojowski, who attaches his street and number to his communication, so that anyone can find him who wants to, writes a letter to the Buffalo Courier which begins as follows:

Being a native of Poland, I read with great interest the reports of Buffalo's Social Survey, and it strikes me, without casting suspicion of insincerity on anybody, that the work was superficial and some conclusions reached are fallacious. It is true that we are poor, live in a congested district and, consequently mortality among our infants is great, but let us not lose sight of the fact that while a Polish woman generally averages one husband and seven children, other ladies, out of the surveyed district, reverse the ratio to some extent and have, not infrequently, more husbands than children.

This demonstrates that while there are Americans who from their standpoint feel moved to criticise the conditions of life among people who are new arrivals in this country, there are individuals among the new arrivals who are not in a humbly receptive attitude, and who, upon what they consider provocation, are ready to turn the tables upon their would-be uplifters. The Courier's Polish correspondent goes on as follows:

But the greatest injustice was done by intimating that our food and cooking should be changed. Please don't do it. Whatever we are, do not add injury to insult — do not add dyspepsia to our misery. Are the gentlemen of the survey aware of the fact that dyspepsia is almost unknown in Poland, and that right here in the surveyed territory, this shameful and disgusting malady is known only among those who, to their sorrow, adopted the local standard of diet, food and cooking? Please, whatever you do, leave us our "kluski," "kwaśne mleko," "zacierki" and many other simple, wholesome though cheap and delicious dishes, and if you will and must, keep for yourselves the griddle cakes (with plenty of butter and syrup), butter cakes, hashes, pies and inumerable other sinkers and dyspepsia breeders. I am a believer in American fair play. Were it not so, I would suspect that there is a scheme among those who instigated this survey to get rid of us in a very simple way: by adding your diet and cooking to our miserable conditions and poverty our mortality would rise to such figures that no other survey would be needed hereafter.

He concludes by observing that as a loyal son of his adopted country he is convinced that by studying the conditions existing in the Polish colony of Buffalo "some suggestive points might be gathered which would tend to improve the conditions among the fully Americanized Americans." In conclusion he advises American desirous of improving Polish-Americans to "please read piously Matthew vii. 1-5."

Everybody, of course, is familiar with the passage referred to, which runs as follows:

Judge not, that ye be not judged.

For with what judgment ye judge, ye shall be judged; and with what measure ye mete it shall be measured to you again.

And why beholdest thou the mote that is in thy brother's eye, but considerest not the beam that is in thine own eye?

Or how wilth thou say to thy brother, let me pull out the mote out of thine eye; and, behold, a beam is in thine own eye?

Thou hypocrite, first cast out the beam out of thine own eye; and then thou shalt see clearly to cast out the mote out of thy brother's eye.

If this is the effect which the Buffalo Social Survey work has produced among intelligent Polish-Americans in Buffalo, it is worthy of note as a warning to Milwaukeeans contemplating social survey activity; for what Milwaukee-loving citizen would want to have work of that kind conducted in this city in a manner that would arouse justifiable antagonism in any self-respecting element of the population?

BELIEVES SLAVONIC AND ITALIAN PEOPLES WILL DOMINATE CHICAGO.

(Chicago, Ill., Inter Ocean, April 19, 1910.)

In the seething "melting pot" of the races in Chicago, residents of Anglo-Saxon, Celtic and German descent may soon be swallowed up and the city transformed into a great Polish and Italian community, according to Morris Salmonson, clerk of the marriage license department of the county clerk's office.

The marriage license clerk bases his opinion on the large percentage of men and women of the Slavonic nationalities who are applying for licenses to wed day by day. Seventy-five per cent of the licenses, he declares, are issued to Slavs, and he declares they are furnishing the majority of the large families of Chicago.

"The marriage license book tells a very plain story," said Mr. Salmonson yesterday. "Just think of seventy-five hundred licenses issued being taken out by foreigners. It won't be long at this rate until the English speaking nationalities are lost in the shuffle.

"The whole problem can be summed up this way. The Slavs mate early in life. Girls of 16 they believe are old enough to enter wedlock. They aren't money to spend on frivolity, so they spend their time in rearing big families. Ten or twelve or even more, children is a moderate sized family.

"They've been coming in here so thick of late that I have pretty near got the idea that nobody else is getting married."

One hundred and fifty-five licenses were issued yesterday, most of them being issued to Slavs.

AEROPLAN I ORZEŁ.
(Bajka).

Aeronauta pewien, zbyt rozzuchwalony
Szczęściem, które w równinach stale mu sprzyjało,
Puścił swój aeroplan kędyś w górskie strony —
Z wichrem mu się w zawody iść naraz zachciało

To w błękitach się kołysze,
To, niby ptak olbrzymi, świecąc w śmiesznej pysze
Białemi skrzydły,
Bujał sobie, lot wiodąc, ponad górskie szczyty.

Spostrzegł go orzeł, gdzieś w skalistej skryty
Szczelinie. Rzecze: — Owóż mi obrzydły
Widok! Już człek się w przestworzach panoszy,
Co drobniejsze ptactwo płoszy
I ani nie drgnie przedemną zuchwały.

Co to za huki, stuki, niepokoje —
Doprawdy, sam się go boję —
Z pewnością uległbym w walce!
O, bodaj piorun spalił te zuchwalce! —

Tak się pan przestworza żali
I patrzy, co będzie dalej.
Aeroplan zuchwały to się wzbija w chmury,
Okrąża góry,

To go za turnią ujrzycie,
To znowu ginie w błękicie.
— Piękny lot! — duma orzeł, patrząc nań krytycznie—
Jak to fruwa prześlicznie!

Wprawdzie nie wiem, po co człowiek pcha się
W przestworze,
Pewnem za to, że w dzisiejszym czasie
Już ani orzeł bujać lepiej od niego nie może,

Lot, pewność, siłę, szybkość, posiada w tej mierze,
Że nawet mnie zazdrość bierze! —
A w tem, latawiec świetny, jak rażony gromem
Spada, po zboczu stacza się stromem,

Aż wreszcie w czarnej kosodrzewinie,
Jak wichrem motyl rzucony ginie.
Patrzy nań orzeł zdziwiony z skała,
Los go latawca smutny rozżala.

— Przed chwilą jeszcze gonił obłoki,
Spadł — i leży, jak długi cały i szeroki.
Wzbić się w skrzydeł dumnych szumie
W przestworza — to dobrze umie,

Lecz teraz widzę, jaka jego wada:
Oto nie jak orzeł spada.
Wzbić się wysoko nie jednym udało
Lecz orla sztuka: i z niebios spaść cało!

Jerzy Bandrowski.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

Lecz pan Wołodyjowski sunął ku nim z jazdą. Trudno jednak było jednym i drugim zewrzeć się z sobą w bitwie na białą broń, albowiem armaty zamkowe powstrzymywały Turków; ci zaś zbyt byli liczni, aby mały rycerz mógł skoczyć ku nim i rozprawić się z nimi po za donioslością swoich dział. Czas więc jakiś jedni i drudzy kręcili się zdaleka, wytrząsając na się bronią i krzycząc gromko. Wreszcie jednak ognistym synom pustyń sprzykrzyły się widocznie próżne przegrażania, bo nagle pojedyńczy jeźdźcy zaczęli się odrywać od masy i przybliżać, wzywając głosem przeciwników. Wnet rozproszyli się po polu i migotali na niem nakształt kwiatów, które wiatr żenie w różne strony. Wołodyjowski spojrzał po swoich:

— Mości panowie! zapraszają nas! a kto na harcownika?

Skoczył pierwszy ognisty kawaler, pan Wasilkowski, za nim pan Muszalski, łucznik niechybny, ale i w ręcznem spotkaniu harcownik wyborny; za nim sunął pan Miazga, herbu Prus, który w całym pędzie konia umiał włócznią pierścień przenizać; za panem Miazgą skoczył pan Teodor Paderewski i pan Oziewicz i pan Szmłud-Płocki i kniaź Owsiany i pan Murkos-Szeluta i kilkunastu dobrych kawalerów, a zaś dragonów poszła również kupka, bo ich nadzieja bogatego łupu nęciła, głównie zaś bezcenne konie Arabów. Na czele dragonów jechał srogi Luśnia i przygryzając płowy wąs, zdala już sobie najbogatszego wypatrywał.

Dzień był piękny, widać ich było doskonale. Działa na wałach milkły kolejno, a nareszcie wszystkie umilkły, gdyż puszkarze bali się kogoś ze swoich obrazić, przytem woleli także patrzeć na bitwę, niż strzelać do rozproszonych harcowników. Owi zaś jechali ku sobie krokiem, nie śpiesząc się, potem kłusem i nie w linii, ale w rozproszeniu, jak któremu dogodniej. Nakoniec, przyjechawszy blisko jedni ku drugim, zatrzymali konie i poczęli się łżyć wzajem dla rozbudzenia w sercach gniewu i męstwa.

— Nie utyjecie nami, psy pogańskie! — wołali polscy harcownicy. — Sam tu! Nie ochroni was wasz prorok bezecny!

Tamci zaś krzyczeli po turecku i po arabsku. Wielu pomiędzy polskimi harcownikami rozumiało oba języki, bo wielu, za przykładem przesławnego łucznika, ciężką odbyło niewolę, więc, że poganie szczególnie hardo Najświętszej Pannie bluźnili, wnet gniew począł podnosić włosy na głowach sług Maryi i ruszyli końmi, chcąc pomścić zniewagę Jej imienia.

Któż tam kogo najprzód dosięgnął i miłego życia pozbawił? Oto pan Muszalski poraził najprzód strzałą młodego beya w purpurowej kefii na głowie i w srebrnej jak światło miesiąca karacenie. Bolesny grot pod lewem mu okiem utkwił i do pół brzechwy wbił się w głowę, a on, przegiąwszy w tył urodziwą twarz i rozłożywszy ręce, leciał z konia. Lecz łucznik, łuk pod udo schroniwszy, skoczył ku niemu i szablą go jeszcze przeszył, poczem mu broń wyborną zabrawszy, konia jego pognał płazem ku swoim, sam zaś począł wołać po arabsku:

— Bogdaj to był sułtana syn! Zgniłby tutaj, nim kindyę ostatnią zagracie!

Usłyszawszy to, Turcy i Egipcyanie zmartwili się okropnie i zaraz dwóch beyów skoczyło ku panu Muszalskiemu, lecz z ukosa zabiegł im drogę Luśnia, do wilka srogością podobny i w mgnieniu oka ukąsił jednego na śmierć. Najprzód zaciął go w rękę, a gdy ów się pochylił za wyłuskwioną szablą, strasznem cięciem, zwrócił szyjkiego, jak wicher konia do ucieczki, ale tymczasem pan Muszalski znów łuk z pod uda wydobyć zdołał i posłał za uciekającym strzałę, ta zaś doścignęła go w biegu i wbiła mu się prawie po bełt między łopatki.

Trzeci zaś pokonał swego przeciwnika pan Szmłud-Płocki, nadziakiem ostrym, którym blacha była podszyta, a zakrzywiony koniec nadziaka utkwił w kości tak silnie, że pan Szmłud-Płocki czas jakiś wydobyć go wcale nie mógł. Inni walczyli z rozmaitem szczęściem, jednak zwycięstwo było po większej części po stronie biegłej w szermierce szlachty. Legło natomiast dwóch dragonów z ręki potężnego Hamdi-beya, który następnie kniazia Owsianego krzywym bułatem przez pysk chlasnął i rozciągnął na ziemi. Kniaź ziemię rodzinną krwią swoją kniaziowską polewał, Hamdi zaś zwrócił się ku panu Szelucie, któremu koń nogą w dziurę skrzeczkową zapadł. Pan Szeluta widząc śmierć nieuchronną, zeskoczył z konia, pragnąc się na piechotę ze strasznym jeźdźcem spotkać. Lecz Hamdi przewrócił go piersiami końskiemi i upadającego samym końcem bułata w ramię dosięgnął. Owemu ręka natychmiast zwisła, bey zaś skoczył dalej w pole, szukając przeciwników.

Lecz wielu nie starczyło serca, by się z nim zmierzyć, bardzo i widocznie potęgą nad wszystkimi górował. Wiatr podnosił mu biały burnus na plecach i rozwijał go, nakształt skrzydeł drapieżnego ptaka, pozłocista karacena rzucała złowrogi blask na jego twarz, całkiem niemal czarną o oczach czarnych i świecących, a krzywa szabla błyszczała nad jego głową, właśnie jak błyszczy sierp księżyca w noc pogodną.

Przesławny łucznik dwie już nań strzały wypuścił, lecz obie zadźwięczały tylko jękliwie na karacenie i zsunęły się bezsilnie na trawę; więc na dwoje począł ważyć myśli pan Muszalski; czy trzecią jeszcze strzałę w szyję dzianeta wypuści, czy z szablą na beya natrze? Lecz gdy tak rozważał, ów dostrzegł go i pierwszy wypuścił nań swego czarnego źrebca.

Obaj natarli na się w środku pola. Chciał pan Muszalski siłą swą wielką się popisać i żywcem Hamdiego pochwycić, więc podbiwszy mu silnem cięciem od dołu bułat w górę, zczepił się z nim, jedną ręką pochwycił go za gardło, drugą za ostrze misiurki i ciągnął potężnie ku sobie. Wtem pękł mu popręg u tarlicy a niezrównany łucznik przekręcił się z nią razem i zwalił się na ziemię. Upadającego zaś Hamdi uderzył rękojeścią Bułata w głowę i ogłuszył na miejscu. Zakrzyknęli z radością spahisy i mamelukowie, którzy już o Hamdiego się zlękli; bardzo się zmartwili Polacy, poczem zapaśniczy skoczyli ku sobie gęstemi kupami, jedni, aby łucznika porwać, drudzy, aby choć ciało jego obronić.

Mały rycerz nie brał dotąd w harcach udziału, bo mu na to nie pozwalała jego pułkownikowska powaga, lecz widząc upadek pana Muszalskiego i przewagi Hamdi-beya, postanowił pomścić łucznika, a zarazem swoim serca dodać. Ożywion tą myślą, wspiął ostrogami konia i sunął ukosem w pole, tak szybko, jak sunie krogulec ku stadu siewek, kręcących się nad rżyskiem. Dostrzegła go przez perspektywę Baśka, stojąca na blankach starego zamku i krzyknęła zaraz do stojącego obok pana Zagłoby:

— Michał leci! Michał leci!

— Tu go poznasz! — zawołał stary wojownik — patrz pilnie, patrz, gdzie najprzód uderzy! Nie bój się!

Perspektywa trzęsła się w ręku Basi. Ponieważ nie strzelano już w polu, ni z łuków, ni z janczarek, więc nie zbyt trwożyła się o życie męża, ale ogarniał ją zapał, ciekawość i niepokój. Dusza i serce wyszły z niej w tej chwili i leciały za mężem. Pierś jej poczęła oddychać szybko, jasne rumieńce oblały twarz. W jednej chwili przechyliła się przez blanki, tak, iż pan Zagłoba musiał ją chwycić w pół, w obawie, by nie spadła w fosę — i krzyknęła:

— Dwóch leci na Michała!

— Dwóch będzie mniej! — odpowiedział pan Zagłoba.

Istotnie dwóch rosłych spahów wysforowało się przeciw małemu rycerzowi. Sądząc ze stroju, poznali, że ktoś znaczniejszy, a widząc drobną postać jeźdźca sądzili, że tanio sławę uzyszczą. Głupi! lecieli na oczywistą śmierć, gdy bowiem zwarli się opodal innych jeźdźców, mały rycerz nawet konia nie powstrzymał, ale mimochodem rozdał pomiędzy nich dwa uderzenia, napozór tak lekkie, jak gdyby matka rozdała mimochodem dzieciom po szturchańcu, a owi padli na ziemię i wpiwszy się w nią palcami, poczęli drgać, jak para rysiów, których śmiertelne strzały jednocześnie dosięgną.

Mały rycerz zaś poleciał dalej ku jeźdźcom, wichrzącym się po polu i począł szerzyć klęski okropne. Jak gdy po ukończonej mszy wejdzie chłopiec z blaszaną pokrywką, osadzoną na kiju, gasi jedną po drugiej palące się przed ołtarzem świece, a ołtarz w cień się pogrąża—tak i on gasił na prawo i na lewo świetnych tureckich i egipskich jeźdźców, ci zaś pogrążali się w mrok śmierci. Poznali poganie mistrza nad mistrzami, i omdlały w nich serca. Ten i ów zdarł konia, by ze strasznym mężem się nie spotkać; mały rycerz zaś rzucał się za uciekającymi, nakształt zjadliwego szerszenia i coraz to innego jeźdźca żądłem przeszywał.

Żołnierze od armaty zamkowej poczęli krzyczeć radośnie na ów widok. Niektórzy biegali do Basi, i uniesieni zapałem, całowali kraj jej sukni, inni urągali Turkom. — "Baśka hamuj się!" — wołał co chwila pan Zagłoba, trzymając ciągle w pół panią Wołodyjowską, pani Wołodyjowska zaś miała ochotę śmiać się i płakać i w ręce klaskać i krzyczeć i patrzeć i lecieć za mężem w pole.

Ten dalej porywał spahów i egipskich beyów, aż wreszcie wołania: "Hamdi, Hamdi!" rozległy się po całem polu. To wyznawcy proroka przywoływali wielkimi głosami najtęższego ze swych wojowników, aby nareszcie zmierzył się ze straszliwym małym jeźdźcem, który zdawał się być śmiercią wcieloną.

Hamdi dostrzegł już małego rycerza oddawna, ale widząc jego czyny, zląkł się po prostu w pierwszej chwili. Strach mu było naraz postawić sławę wielką i młode życie przeciw tak złowrogiemu przeciwnikowi, więc umyślnie udał, że go nie widzi i na drugim końcu pola krążyć zaczął. Tam porwał właśnie pana Jałbrzyka i pana Kosa, gdy desperackie wołania: "Hamdi! Hamdi!" obiły się o jego uszy. Poznał wówczas, że dłużej kryć się niepodobna i że trzeba albo sławę niezmierną uzyskać, albo głową nałożyć. W tej chwili wydał krzyk tak przeraźliwy, że wszystkie wiszary ozwały mu się echem i wypuścił ku małemu rycerzowi podobnego do wichru konia.

Wołodyjowski dojrzał go zdala i ścisnął również pętami swego gniadego wołoszyna. Inni zawiesili orężną rozprawę. Na zamku Basia, która poprzednio widziała wszystkie przewagi groźnego Hamdi-beya, mimo całej ślepiej wiary w niezwyciężoną szermierkę małego rycerza, przybladła nieco, lecz pan Zagłoba był zupełnie spokojny.

— Wolałbym być spadkobiercą tego poganina, niż nim samym — rzekł sentencyonalnie do Basi.

Piętka zaś, powolny Żmudzin, tak był pewien swego pana, że najmniejsza troska nie zasępiła jego oblicza, owszem ujrzawszy pędzącego Hamdiego, począł sobie śpiewać narodową piosenkę:

"Oj ty durna, durna piesa,
Szak to idzie wilka z lesa!
Czemu jemu zagibujesz,
Kiedy jemu nie zdołujesz?"

Tamci zaś zwarli się w środku pola, wśród dwóch zdala patrzących szeregów. Serca wszystkim zamarły na chwilę. Wtem błyskawica wężowa mignęła w jasnem słońcu nad głowami walczących: to krzywy bułat wyleciał, jakby podbita cięciwą strzała, z rąk Hamdiego, ten zaś pochylił się w kulbace, jakby już ostrzem przeszyty i zamknął oczy, lecz pan Wołodyjowski ucapił go lewą ręką za kark i przyłożywszy mu sztych rapiera do pachy, pognał ku swoim. Hamdi oporu nie stawiał, owszem, sam piętami konia poganiał, bo czuł ostrze między pachą i karaceną — i jechał, jak ogłuszony, ręce tylko zwisły mu bezwładnie, a z oczu poczęły płynąć łzy. Wołodyjowski oddał go srogiemu Luśni, sam zaś nawrócił ku polu.

Lecz w drużynach tureckich ozwały się trąby i piszczałki; był to znak dla harcowników, że czas ściągać się z pola do kupy, więc poczęli pomykać ku swoim, unosząc wstyd, frasunek i wspomnienie straszliwego jeźdźca.

— Szejtan to był! — mówili między sobą spahisy i mamelukowie. — Kto się z nim zetrze, temu śmierć przeznaczona! Szejtan, nikt inny!

Harcownicy polscy postali jeszcze chwilę, aby okazać, iż odzierżyli pole, zaczem wydawszy po trzykroć okrzyk zwycięstwa, cofnęli się pod zasłoną dział, z których pan Potocki na nowo bić kazał. Lecz i Turcy poczęli całkiem ustępować. Czas jakiś migały jeszcze w słońcu ich burnusy, barwne kefije i błyszczące misiurki, poczem przesłonił ich błękit. Na pobojowisku zostali tylko pocięci Turcy i Polacy. Wyszła z zamku czeladź, by zebrać i pogrześć swoich. Potem przyleciały kruki, by się pogrzebem pogan zająć, ale niedługą była ich stypa, bo jeszcze tego samego wieczora spłoszyły ich nowe zastępy proroka.

ROZDZIAŁ LIII.

Następnego dnia przyjechał pod Kamieniec sam wezyr, na czele licznego wojska spahisów, janczarów i pospolitego ruszenia z Azyi. Zrazu sądząc po wielkiej liczbie sił, mniemano, że przypuści szturm, lecz jemu chodziło tylko o zlustrowanie murów. Przybyli z nim inżynierowie, oglądali fortecę i nasypy ziemne. Naprzeciw wezyrowi wyszedł tym razem pan Myśliszewski z piechotą i oddziałem konnych ochotników. Zwodzono znów harce — i dla oblężonych pomyślnie, ale nie tak świetnie, jak dnia zeszłego. Wreszcie wezyr rozkazał janczarom ruszyć na próbę pod mury. Huk dział wstrząsnął zaraz miastem i zamkami. Janczarowie podszedłszy pod kwaterę pana Podczaskiego, naraz z wielkim wrzaskiem wszyscy dali ognia, ale i pan Podczaski odpowiedział z góry bardzo celnemi strzałami i była obawa, że jazda może zajechać w bok janczarom, przeto ci, nie zwłócząc, ruszyli drogą żwaniecką i wrócili do głównego wojska.

Wieczorem przekradł się do miasta Czech pewien, który u Janczar-Agi był pajukiem i po otrzymanych kijach w pięty zbiegł. Dowiedziano się od niego, iż nieprzyjaciel obwarował się już w Żwańcu i zajął rozległe pola od wsi Dłużka. Wypytywano troskliwie zbiega, jakie też jest powszechne mniemanie pomiędzy Turkami: czy Kamieniec zdobędą, czy nie? Ten odpowiedział, że duch w wojsku panuje dobry, a wróżby były pomyślne. Przed kilku dniami, przed sułtańskim namiotem podniósł się jakoby słup dymu, cienki u dołu, rozszerzający się na kształt olbrzymiej kiści ku górze. Muftowie wytłómaczyli, że zjawisko to oznacza, iż sława padyszacha niebios dosięgnie i że on właśnie będzie tym władcą, który skruszy niezdobytą dotąd kamieniecką zaporę. Podniosło to wielce serca w wojsku. Turcy mówił dalej zbieg obawiają się pana hetmana Sobieskiego i odsieczy, zdawna bowiem została u nich pamięć o niebezpieczeństwa mierzenia się w otwartem polu z wojskami Rzeczypospolitej — i chętnie się potykać z Wenecyanami, z Węgrami lub jakimkolwiek innym narodem. Lecz że mają wiadomość, że wojska w Rzeczypospolitej nie masz, przeto tuszą powszechnie, że Kamieniec, choć nie bez trudu zdobędą. Czarny Mustafa, kajmakan, radził wprost szturmem na mury uderzyć lecz roztropniejszy wezyr woli regularnemi robotami miasto otoczyć i zasypać pociskami z dział. Sułtan po pierwszych utarczkach przychylił się do zdania wezyra, i dlatego należy się spodziewać regularnego oblężenia.

Tak mówił zbieg. Słuchając tych wiadomości, wielce zmartwił się pan Potocki i ksiądz biskup i pan podkomorzy podolski i pan Wołodyjowski i wszyscy inni starsi oficerowie. Liczyli oni bowiem na szturmy i spodziewali się, że przy obronności miejsca zdołają je z wielkiemi stratami dla nieprzyjaciela odeprzeć. Otóż wiadomo im było z doświadczenia, że przy szturmach oblegający ponoszą straty niezmierne, że każdy odparty atak wątli w nich ducha i dodaje odwagi oblężonym. Równie jak zbarazcy rycerze zakochali się w oporze, w bitwach, wycieczkach; tak mogli nabrać zamiłowania do boju i mieszczanie kamienieccy, zwłaszcza gdyby każdy zamach turecki kończył się klęską Turków, zwycięstwem Kamieńczan. Natomiast regularne oblężenie, w którem kopanie aproszów, min i zaciąganie dział na pozycye wszystko znaczą, mogło tylko znużyć oblężonych, zwątlić ich ducha i skłonnymi do układów ich uczynić. Trudno zaś było liczyć na wycieczki, bo nie godziło się ogołacać murów z żołnierzy, czeladź zaś lub łyczkowie, wyprowadzeni za mury, z trudna zdołaliby zdzierżyć janczarom.

Rozważając to wszystko starsi oficerowie, bardzo się pomartwili i szczęśliwy rezultat obrony mniej prawdopodobnym się im wydawał. Jakoż i był mało prawdopodobny, nie tylko ze względu na siły tureckie ale i ze względu na nich samych. Pan Wołodyjowski był to żołnierz niezrównany i przesławny, ale nie miał w sobie majestatu wielkości. Kto w sobie słońce nosi, ten zdoła odrazu wszystkich rozgrzać, kto zaś jest płomieniem, choćby najgorętszym, ten rozgrzewa tylko najbliższych. Tak było z małym rycerzem. Nie umiał on i nie mógł przelać w innych swego ducha, tak samo, jak swej biegłości w szermierce. Pan Potocki, wódz naczelny, nie był wojownikiem, a przytem brakło mu wiary w siebie, w drugich i w Rzeczpospolitą. Ksiądz biskup liczył głównie na układy; brat jego miał ciężką rękę, ale i umysł nie lżejszy. Odsiecz była niepodobną, bo hetman, pan Sobieski, chociaż był wielkim, był naówczas bezsilnym. Bezsilnym był również i król, bezsilną cała Rzeczpospolita.

Dnia 16 sierpnia nadciągnął chan z ordą i Doroszenko ze swymi kozakami. Obaj zalegli ogromną przestrzeń na polach Orynina. Sufankaz-Aga wezwał tegoż dnia pana Myśliszewskiego na rozmowę i radził, by się miasto poddało, bo jeśli to bez zwłoki uczyni, może uzyskać kondycye tak łaskawe, o jakich w dziejach oblężeń nie słyszano. Ksiądz biskup był ciekawy dowiedzieć się o tych łaskach, lecz zakrzyknięto na niego w radzie i posłano odmowną odpowiedź. Dnia 18-20 poczęli nadciągać Turcy, a z nimi sam cesarz.

Szli, jako morze niezmierzone. Piechota polachska, janczary, spahy. Każdy pasza prowadził wojska swego paszaliku; więc szli mieszkańce Europy, Azyi, Afryki. Za nimi ciągnął tabor olbrzymi z ładowanemi wozami, zaprzężonemi w muły i bawoły. Mrowie to stubarwne, w rozlicznych zbrojach i ubiorach, ciągnęło się bez końca. Od świtu do nocy, bez przestanku, wchodzili, z miejsca na miejsce przechodzili się, rozstawiali wojska, kręcili się po polach, ustawiali namioty, które taką przestrzeń zalegly, że z wież i najwyższych miejsc Kamieńca wcale nie można było dojrzeć wolnego od płócien pola. Ludziom zdało się, że śniegi spadły i całą okolicę pokryły. Rozstawianie taboru odbywało się przy huku strzelb, albowiem zasłaniający tę robotę oddział janczarów nie przestawał ku murom strzelać; z murów zaś nie przestawano odpowiadać nieustającym ogniem działowym. Grzmiało echo po skałach, dymy unosiły się ku górze i zakryły błękit niebieski. Do wieczora Kamieniec był tak zamknięty, że chyba jedne gołębie mogły się zeń wydostać. Ogień ucichł dopiero, gdy pierwsze gwiazdy błysnęły na niebie.

Przez kilka następnych dni, ogień z murów i do murów trwał z wielką dla oblegających szkodą; skoro tylko większa kupa janczarów zebrała się na donioslość strzału, wnet biały dym wykwitał na murze, kule padały między janczarów, oni zaś rozpraszali się, jak stado wróbli, gdy ktoś z guldynki przygarść drobnego śrutu między nie wypuści. Turcy przytem nie wiedząc widocznie, iż na obu zamkach i w samem mieście są dalekonośne działa, porozbijali zbyt blisko namioty. Za radą małego rycerza pozwolono im to uczynić i dopiero, gdy z nadejściem chwili spoczynku, żołnierze chroniąc się przed upałem, zapełnili ich wnętrza, mury ozwały się nieustającym grzmotem. Powstał popłoch; kule rozrywały płótna i drągi, raziły żołnierzy; rozrzucały ostre okruchy skał. Janczarowie cofali się w zamięszaniu i nieładzie, krzycząc wielkiemi głosami i w ucieczce przewracali dalsze namioty, roznosząc wszędy trwogę. Na tak pomięszanych wpadł pan Wołodyjowski z jazdą i siekł, póki potężne hufy jazdy nie przyszły, im w pomoc. Ketling kierował głównie tym ogniem, a obok niego lacki wójt, Cypryan, największych naczynił między pogany spustoszeń. Sam on pochylał się nad każdem działem, sam lont przykładał; następnie przykrywszy oczy ręką, patrzył na skutek strzału i radował się w sercu, że tak pożytecznie pracuje.

Lecz i Turcy kopali aprosze, sypali szańce i zaciągali na nie ciężkie działa. Zanim jednak bić z nich poczęli, podjechał pod wały poseł turecki i zatknąwszy na trzcinową dzidę pismo cesarskie, ukazał oblężonym. Wysłani dragoni porwali natychmiast czausza i przywiedli go na zamek. Cesarz wzywał miasto do poddania się, wynosząc pod niebiosa swoją potęgę i łaskawość. "Wojsko moje pisał może być z liśćmi na drzewie i z piaskiem nadmorskim porównane. Spojrzyjcie w niebo i gdy ujrzycie gwiazdy nieprzeliczone, tedy wzbudźcie strach w sercach i powiedźcie jeden drugiemu: Oto jest potęga wiernych. Ale iżem jest nad inne króle, król łaskawy i wnuk prawdziwego Boga sprawy swoje poczynam. Wiedźcie, iż człeka hardego nienawidzę, wy tedy, nie sprzeciwiając się woli mojej, miasto wasze poddajcie. Chcecie-li ze mną uporem iść, wszyscy pod mieczem zginiecie, a przeciw mnie żaden głos ludzki wznieść się nie ośmieli."

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dział Gospodarczy.

UGORY.

Ugorem nazywamy takie pole, które przez rok cały nie daje nam plonu, ani ziarna, ani okopowizny, ale za to jest przez ten czas starannie uprawiane. Uprawa ta ma rolę oczyścić, doprowadzić do odpowiedniego układu cząsteczek, czyli budowy, wreszcie dać odpowiednie warunki rozwoju drobnoustrojom, mającym na celu wzbogacenie roli w azot. Tymczasem te "ugory" u nas są zbyt często "odłogami", tj. polami niezasiewanemi, ale i nieuprawianemi — prawie aż do zasiewu oziminy. Oczywiście, taki odłóg nie może wypełnić żadnego z zadań ugoru: chwastów on nie wypleni, lecz jeszcze bardziej dopomoże im się rozwielmożnić; budowę roli |zwłaszcza cięższej| tylko zepsuć może przez nieustanne deptanie |odłóg przecież zawsze służy za pastwisko|, wreszcie biednym bakteryom |drobnoustrojom| także nieszczególnie się tam powodzi. A jakaż korzyść z takiego odłogu? Bardzo niewielka, jeżeli — jak to zwykle bywa — dostarcza on tylko pastwiska z trawy i chwastów, które same w ściernisku się puszczają; paszy tam niewiele, to też bydlęta i ich właściciel tylko się oszukują, licząc na nią.

Kto pastwiska polnego potrzebuje, ten niech zboże podsiewa koniczyną białą lub czerwoną. W drugim roku może nawet z koniczyny czerwonej mieć pokos jeden lub dwa, w trzecim — tylko pastwisko wiosenne, bo w końcu czerwca należy przystąpić do uprawy takiego "póługoru" pod oziminę. Gdy uprawa będzie dobrze wykonana ||polega ona zwykle na podorywce, głębokiem i płytkiem spulchnianiu, wreszcie na orce siewnej||, póługór w części przynajmniej ugór właściwy zastąpić potrafi. W wielu gospodarstwach z ziemią lżejszą, w gospodarstwach, uprawiających przytem okopwe, póługór zupełnie wystarczy.

Ugór właściwy, czyli czysty, albo czarny, jest potrzebny w warunkach wprost przeciwnych, a więc na ziemi bardzo ciężkiej, która łatwo nabiera złych własności, ale za to trudno do dobrych powraca; tam głównem zadaniem ugoru jest doprowadzenie zbitej, zlanej roli do takiego stanu, w którym ona stanie się możliwie czynną, przewiewną, podatną dla rozwoju drobnych bakteryi i dużych roślin uprawnych. Nie można podać recepty na uprawę ugoru, gdyż zależy ona od stanu ziemi, od pogody i od innych okoliczności. Ale głównym, niezbędnym warunkiem jest głęboka orka przed zimą i pozostawienie jej w ostrej skibie; gdy plon poprzedni zeszedł z pola dość wcześnie, należy dać podorywkę, potem brony lub spulchniacze, wreszcie w końcu jesieni głęboko skibę odwrócić. Na wiosnę zaczyna się uprawa od lekkiej brony lub włóczydła — te narzędzia mają za zadanie otworzyć rolę, zasklepioną z zimy, dać dostęp powietrzu, pobudzić do kiełkowania chwasty, które następne uprawki niszczą. Te następne uprawki — to są zwykle bronowania i spulchniania ekstyrpatorem, ale bez orki także się obejść nie może. Orzemy przynajmniej dwa razy przez lato: pierwszy raz w końcu maja, gdy po siewach wiosennych wywieziony obornik na ugór: drugi raz — przed siewem rzepaku lub zboża ozimego. Niekiedy jeszcze jedna orka będzie konieczna — bywa ona głębsza od pierwszej i ostatniej, bo tak z nawozem jak przed siewem orać błęboko nie należy.

Nie trzeba też w żadnym razie orać zbyt często: jedna orka po drugiej może nastąpić dopiero wówczas, gdy pole jednostajnie się spulchniło i zazieleniło.

Większość rolników zgadza się dziś na to, że ugór trzeba nawozić obornikiem, bo wraz z tym nawozem dostaje się do gleby mnóstwo drobnoustrojów, które dopiero prawdziwie są w stanie ją ożywić i doprowadzić do sprawności. Niektórzy jednak twierdzą, że obornik jest zbyteczny, bo w ziemi i bez niego jest dosyć bakteryi, które potrafią wybornie wzbogacić ją w azot, zaś innych pokarmów nie zabraknie także: z nierozpuszczalnych ||w każdej glebie obecnych|| staną się one rozpuszczalnymi w czasie ugorowania, wskutek przyrodzonego odradzania się ||regeneracyi|| ziemi. Nie licząc zbyt wiele na te przyrodzone zdolności gleby, bezpieczniej będzie obornika jej dodać, nie należy wszakże nawozić nim zawcześnie, bo z nieobsianej roli część pokarmów może wtedy uledz wyługowaniu i dla następnej rośliny zostanie straconą.

Mogą to być zatem rośliny szybko rosnące i gdzie może kilka pokoleń, a nawet kilkanaście się rodziło. Ale pominąwszy te przypadki smutne, w których kolonizacyi sprzedano, musimy wziąć na uwagę okoliczności oprócz tych, które zbierane na zieloną paszę i przyorywane. Siać nawóz zielony na gnoju, toby znaczyło kłaść dwa grzyby w barszcz; tego nikt nie zrobi, lecz raczej na gnoju zasieje mieszankę, np. wykę z owsem lub choćby grykę ||tatarkę|| z gorczycą, i mieszankę tę zbierze z czystem sumieniem na paszę, wiedząc — że tylko to wziął z pola, co i tak byłoby stracone. Taki "ugór zielony" będzie nawet bardzo odpowiedni na ziemiach lżejszych, gdzie o straty owe łatwiej, niż w glebie ciężkiej. Może się tam nawet jakiś korczyk oziminy straci, ale zebrana mieszkanka więcej przecież ma wartości.

Gdzie nie dajemy obornika a jednak chcemy rolę dobrze uprawić i zasilić — tam stosujemy inny ugór zielony, mianowicie z zielonym nawozem. W jesieni i na wiosnę pole uprawiamy ugorowo, ale w maju, zamiast wywieść obornik, siejemy rośliny na przyoranie w końcu lata. Na ziemiach lekkich będzie to najczęściej łubin — na ciężkich — mieszanka grochu, bobiku i wyki. Te rośliny nietylko wzbogacą rolę w azot z powietrza, ale długiemi korzeniami wydostaną też niemało innych pokarmów z podglebia, przytem przewiercą je i zdrenują; ocieniając zaś rolę bujnymi liśćmi — o ile się dobrze udały — spulchnią ją, utrzymają w czystości i w doskonałym stanie sprawności.

Ale wszystkie ugory mają te wadę, że przez rok cały nie dają żadnego, albo też niewielki użytek, że przy nich na plon właściwy dwa lata czekać trzeba. Najlepszy jest jeszcze ugór obsiewany na zieloną paszę; ten ma duże zalety, to też nawet w lepszych warunkach się utrzymuje. Natomiast ugór czarny jest na miejscu tylko w wyjątkowo ciężkich ziemiach i przy niedostatecznej uprawie roślin okopowych. Zaś ugór z nawozem zielonym tylko w gospodarstwach bardzo ubogich |ekstenzywnych| i na ziemiach słabych może być stosowany. W gospodarstwach zasobniejszych w inwentarz i gotówkę, siewa się łubin, lub mieszanki na przyoranie natychmiast po sprzęcie, zasila się je nawozami sztucznymi, a wtedy bujnie wyrastają do jesieni. Ugorów żadnych w gospodarstwach takich niema, bo też są one tam zbyteczne.

Knur, gdy już jest stary,

staje się ociężały, pokrywa z trudnością, a do tego robi się tak złośliwy, że obchodzenie go bywa dla czeladzi niekiedy bardzo niebezpiecznem, trzeba go przeto z hodowli usunąć; rozchodzi się atoli o to, w jakim wieku zrobić to najlepiej. Jakkolwiek trafiały się wypadki, że knury 7-letnie, a nawet i starsze, przy miernem użyciu, były jeszcze płodne, to przecież hodowca na tak wyjątkową płodność nie może liczyć, owszem musi on mieć niezbite przekonanie, że z pokrycia knurem, którego posiada, uzyska zdrowe i liczne prosięta i dlatego będzie musiał knura starszego usunąć znacznie wcześniej. Zwyczajnie bywają knury wybrakowywane już po skończonym 4-tym roku, raz z tego powodu, że knury starsze nie pokrywają dobrze loch, szczególnie młodszych, a powtóre, że w tym wieku knur wykastrowany, odstawiony do tuczenia, daje jeszcze bardzo dobry materyał rzeźniczy. Żywienie knurów powinno być na tyle skromne, by się one nie zapasały; zwyczajne przeto karma, jaką dostają inne świnie rozpłodowe i dla nich wystarczy. Tylko w tych czasach, gdy do knurów dopuszcza się tak wiele macior, że prawie codziennie stanowić muszą, trzeba zwyczajną karmę wzmacniać dodatkiem owsa jęczmienia, grochu, bobiku, a w braku tychże innem ziarnem. Prócz tego dobrze będzie dawać knurom odpadki mleczarniane, gotowane ziemniaki, kraszone otrębami, a także młodą koniczynę i inną zieleninę. Nie należy również zapominać, że knury potrzebują dużo ruchu i świeżego powietrza.

Nieoczyszczanie się krów po porodzie.

Zdarza się dość często, zwłaszcza u starych krów. W największej liczbie przypadków, jak pisze "Illustrierte Landwirtschafliche Zeitung", używa się jakichś środków, gdy już jest za późno. Wszelkie manipulacye ręką, o ile nie stosuje się ich zaraz w początkach, są połączone dla zwierząt z pewnem niebezpieczeństwem, gdyż, skoro popłód zaczął już gnić, najmniejsze zranienie macicy może spowodować śmierć. Jeżeli się chce aby łożysko zostało usunięte po rozłożeniu się, wówczas trzeba codziennie przepłukiwać pochwę i usta maciczne, a jednak pomimo tego zawsze się daje czuć niemiły odór, krowa bardzo chudnie, daje mało mleka i dopiero po kilku miesiącach przychodzi zupełnie do siebie. Jeden z praktyków podaje, jako skuteczny środek, podanie krowom, które nie oczyszczą się w pierwszych 2—3 godzinach po porodzie, garść barwinku. Zwierzęta jedzą go chętnie i po dalszych 2—3 godzinach łożysko odchodzi.

Gorczyca.

Skarmiana na zielono, znakomicie wpływa na wydajność mleka, byleby tylko tak się urządzić w gospodarstwie, by ją zasiewać partyami, wystarczającemi na spasanie co najmniej na 7 do 10 dni. Całe części zaofiarowanego ugoru na raz siać nie radzimy, a to z tej racyi, że gorczyca nadzwyczaj szybko dochodzi tak, że w 6 do 8 tygodni już ją kosić należy, a skarmiać ją należy przed okwitnięciem, gdyż prędko twardnieje, tracąc tem samem swe odżywcze własności. Poza tem pamiętać również trzeba, że skarmiając gorczycę już po okwitnięciu, dajemy zwierzętom rośliny, ze strączkami, których młode ziarnka zawierają pewien olejek drażniący, szkodliwie oddziaływający na kanał pokarmowy. Zauważono również, że tak mleko, jak i masło krów karmionych gorczycą, za długo na pniu przetrzymaną, nabiera niezbyt nieprzyjemnego, gorzkiego smaku.

Pierwszy siew gorczycy można przyśpieszyć dość znacznie, siejąc ją już przed połową maja; wpłynie to nawet dodatnio, gdyż w tym czasie niema jeszcze pchły ziemnej i innego robactwa, które szkodzą gorczycy. Następne siewy powtarzać należy co dwa tygodnie. Ziemi gorczyca nie zaperzy, gdyż szybko się rozrasta. Po zasianiu przykryć ją należy lekko bronami na 1,5 cm. głęboko. W razie pojawienia się robactwa, znakomicie oddziaływa pogłówna dawka kainitu. Należy zaznaczyć, że nie można gorczycy używać jako roślinę motylkową, gdyż nie posiada ona właściwości azoto-biernych i nie daje znanych korzyści, jakie dla roli przyczyniają rośliny strączkowe, bogacąc ją w przyswojony z powietrza azot. Co do ilości zielonej karmy, otrzymana z zasiewu orczycy, gdy się uda, daje w przybliżeniu nieco więcej nad połowę tego, co daje wyka.

Po zebraniu gorczycy rolę należy bezzwłocznie poorać, a przed siewem żyta rozsiać 350 kg. superfosfatu na hektar.

Biegunka u cieląt.

Zaraza kryje się w śluzie pochwy macicznej rodzącej krowy i w nawozie, a zarażenie cielęcia następuje przez pyszczek i przez sznurek pępkowy.

Wiedząc to, powinniśmy się starać unikać zarażenia, a w tym celu należy:

1. Przy zbliżającym się porodzie obmyć wodą ciepłą części rodne u krowy, a nawet powierzchownie przestrzyknąć pochwę maciczną roztworem kreoliny, biorąc dwie łyżki stołowe na kwartę wody.

2. Cielę zaraz po urodzeniu obmyć ciepłą wodą i po obmyciu opłukać ciepłą czystą wodą całe ciało, a szczególnie pyszczek i wytrzeć do sucha.

3. Sznurek pępkowy przewiązać tasiemką, namoczoną w wodzie karbolowej, następnie odciąć go i zasypać proszkiem sinego kamienia.

4. Cielę umieścić w czystem i suchem miejscu, z obfitą podściółką.

Te środki zwykle wystarczają do powstrzymania choroby, lecz jeżeli zarazek jest już bardzo rozpowszechniony w danej oborze, wtedy trzeba użyć energiczniejszych środków, które byłyby w stanie zniszczyć chorobę w zarodku. W tym celu cielęciu zaraz po urodzeniu potrzeba dać łyżkę stołową oleju rycynowego, a jeśli po 6 godzinach nie nastąpią obfite wypróżnienia, to dozę powtórzyć. Po oczyszczeniu kanału kiszkowego, podawać na godzinę przed każdem ssaniem po łyżce stołowej roztworu kwasu salicylowego, przygotowanego z łyżeczki kwasu na kwartę ciepłej wody. Przytem niezbędnym warunkiem pomyślnego leczenia jest utrzymanie czystości wymienia krowy przed ssaniem cielęcia i unikanie wszelkich zanieczyszczeń przyjmowanego przez cielę pokarmu.

Muchy staną się wkrótce plagą w stajniach i oborach.

Najskuteczniejszym środkiem do ich wytępienia jest lep. Przygotowuje się go w ten sposób, że na wolnym ogniu rozpuszcza się w oleju gorszego gatunku taką ilość kalafonii, aby ciecz była lepka; w tym lepie macza się gałązki i przybija gwoździkami do słupów, a gdy muchy obsiądą całe gałęzie, palić je i zastąpić świeżemi. Konie idące do roboty dobrze jest zmyć odwarem z łupin orzecha włoskiego, rozumie się łupin mięsistych zielonych, które okrywają orzech właściwy.

TUNEL POD BAŁTYKIEM.

Wiek XIX zadowolnił się przebijaniem gór; nie śmiał targnąć się na przekopy pod dnem morskiem. Następca jego już nie ma takich skrupułów i może już niedługo pod falami morskiemi będą przelatywały pociągi osobowe i towarowe.

Dotąd najwięcej było słychać o projekcie tunelu pod kanałem La Manche; napotkał on jednak wielkie przeszkody i to nie natury technicznej, ale politycznej i strategicznej. Anglicy nie chcą się zgodzić na połączenie lądowe z resztą Europy, boją się utracić korzyści jakie im zapewnia położenie wyspiarskie.

W przeszłym roku powstał nowy projekt tunelu podmorskiego, tym razem podbałtyckiego, mający wielki widok urzeczywistnienia, gdyż go popierają nawet władze wojskowe. Chodzi o połączenie Kopenhagi z Malmoe, Danii ze Szwecyą.

Według projektu, nowa linia kolejowa dochodziłaby po tamie z Kopenhagi do wyspy Amager, od której zaczynałby się tunel podmorski, prowadzący do Schonene, stąd do Malmoe szłaby już zwyczajna droga żelazna. Długość całej linii wynosi 34 wiorsty. Plan ten może już na najbliższej sesyi przedstawiony będzie parlamentowi szwedzkiemu. W razie jego przyjęcia znacznie się skróci podróż z Danii i Niemiec do Szwecyi.

Zbudowanie pierwszego tunelu podmorskiego, to rzecz najtrudniejsza; dalsze pójdą łatwiej. Już obecnie jeden z dzienników berlińskich namawia Niemcy, by w razie wykonania tunelu Kopenhaga — Malmoe, zbudowali kolej pod Bełtem Wielkim, a wtedy podróż z Hamburga do Malmoe będzie trwać tylko 3 godziny.

JÓZIO O KONIU.

Na zadany w szkole temat opisać konia, przyniósł mały Józio następujące wypracowanie domowe:

Koń należy do zwierząt domowych, jak gęś, indyk, pchła itp., pomimo że mało kto ma konia w domu, chyba, że ktoś jest dorożkarzem, hrabią albo właścicielem zakładu pogrzebowego. Jak wszystkie zwierzęta domowe, koń należy do zwierząt pożytecznych, albowiem przynosi człowiekowi dochody, chociaż nie daje mleka.

Koń jest podłóżny i ma na samym przodzie długą głowę, która z powodu swojej charakterystycznej formy, nazywa się końską głową. W głowie po obu stronach nosi koń oczy, które są zawsze ślepe. Mimo to koń nie nosi nigdy szklanych okularów, tylko skórzane, przez które jeszcze mniej widzi. Koń, który jest całkiem ślepy na oba oczy, widzi z przodu tak mało, jak z tyłu. Koń niema włosów na głowie, tylko na szyi i tem się różni od człowieka. W gębie nosi koń zęby, jak człowiek, po których można poznać, czy koń jest stary czy młody.

Koń ma z wierzchu grzbiet, który ciągnie się wzdłuż całego konia aż do ogona i służy do tego, aby na nim jechać konno. Ten grzbiet jest zawsze bardzo chudy i ostry, i dlatego trzeba używać siodła, ażeby się jeździec nie przeciął na dwie połowy.

Na każdym końcu ma koń po jednej nodze, razem cztery, z których przynajmniej jedna jest zepsuta, tak, że musi biegać na trzech albo mniej. Tylną nogą koń kopie, czego należy się wystrzegać, bo to jest niezdrowe.

Na samym końcu ma koń ogon, z którego robi się materace i pędzle, a który służy koniowi do kiwania i spędzania much. Między ogonem i głową znajdujemy właściwego konia, a po bokach ostro wystające żebra, których koń nigdy nie powinien oglądać, aby nie umarł ze strachu, że jest tak chudy. Dlatego słania mu się z boku oczy okularami.

Koń służy przeważnie do fabrykacyi kiełbasek końskich a także i do jazdy konnej oraz do zaprzągu, do czego używa się go coraz rzadziej z powodu rowerów i automobilów.

Jeżeli koń jest rodzaju żeńskiego, nazywa się kobyłą, albo szkapą i prawie niczem nie różni się od konia rodzaju męskiego, bo na zewnątrz nie poznać różnicy jak u ludzi.

Koń jest stworzeniem bardzo mądrem i dobrem i pożytecznem, lecz niestety zaczyna zanikać, odkąd ludzie zabrali się do jedzenia koni.

Koń je trawę, siano i owies, a wojskowy koń pije nawet wódkę. Jeżeli cywilny koń służy przy wojsku, to nazywa się wojskowym koniem i jest także bardzo zarozumiały, że nawet po wystąpieniu z wojska nastawia uszy, ile razy słyszy odgłos trąbki. wojskowej.

Kl.

Wesoły Kącik.

Wielka różnica.



Pan Józef: Jednak to wielka różnica być samotnym lub mieć żonę. Dawniej nie miałem prawie nigdy guzika u koszuli.

— Pan Jan: A teraz ożeniwszy się...?

— Pan Józef: O, teraz nauczyłem się przyszywać guziki.

Po chińsku.



— To pan w Chinach był? A umie też pan po chińsku?

— Naturalnie.

— Jak się mówi na drzewo.

— Tam.

— A jak na dwa drzewa?

— Tam-tam.

— A jak na cały bór?

— Tam-tam daram tam tam daram tam tam tam...

10

Pośpiech



— Ojcze, ja chcę się żenić.

— Ależ jesteś jeszcze za młody, mój drogi. Jutro skończysz dopiero lat 17.

— Dobrze, w takim razie czekam do jutra.

Przez oszczędność.



— Dwunasta godzina, a dzieci pani jeszcze śpią?

— To przez oszczędność.

— Jakto?

— Nie potrzebuję im dawać śniadania.

Bo ma rozum w głowie.

(Z poradnika do konkurentów.)

Mam aż pięciu "starających"
Wszystkich pięciu lubię,
Tylko nie wiem, który będzie
Najlepszym po ślubie.

• • •

— Gdy chcesz dziewczę się przekonać,
Skocz tylko do rzeki,
Który stamtąd cię wyciągnie...
Tego bądź na wieki!

• • •

I dzieweczka usłuchała
Skoczyła do wody —
Lecz w tej chwili za nią "cztech,"
Poszło tam w zawody.

• • •

Kiedy na brzeg ją wynieśli,
Czekałem, co prawie —
— Wyjdę, rzekła za piątego —
Bo ma... rozum w głowie! —

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.

CHICAGO.

ZNOWU PORWANIE.

Dziewczęta w Chicago powinny się mieć na baczności.

Panna Reiley, 16 lat, zamieszkała wraz z ojcem pn. 135 E. Delaware place, złożyła przed detektywami Koerner i Hobbs następujące zeznanie:

"Dwa tygodnie temu udałam się do miasta, by zapłacić mieszkanie. Miałam przy sobie $25. Po drodze spotkałam pewnego znajomego, który mi zaproponował, by z nim iść na śniadanie, lecz odmówiłam mu.

Ale na rogu ulic Dearborn i Monroe kazał mi pod grozą rewolweru wleźć do karety. Wsiadłam, rzecz prosta.

Zawieziono mnie do domu przy Wabash ulicy, między 17 a 18 ulicą. Tam wprowadzono mnie do pokoju, gdzie było kilka dziewcząt i czterech mężczyzn.

Obalono mnie wtedy i wlano w gardło jakiś płyn, który mnie oburzył. Więcej nie pamiętam, co się tam działo.

Dopiero wieczorem udało mi się uciec i to bez pieniędzy i paletocika. Umknęłam przez schody pożarne.

Pomogła mi w tem służąca."

Policya przedsięwzięła poszukiwania za pewnym mężczyzną, który rok temu podarował pannie Riley garnitur futrzany.

W Chicago coraz 'bezpieczniej'. Już w biały dzień napadają.

POLSKI SIEROCINIEC.

Uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego odbędą się dnia 12 czerwca.

Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o pomieszczenie:

Mamy zaszczyt podać do wiadomości szanownych rodaków, że poświęcenie kamienia węgielnego pod gmach mający służyć jako przytułek sierotom polskim w Chicago i okolicy, odbędzie się w niedzielę dnia 12 czerwca rb. o godzinie 3 po południu.

Mamy nadzieję, że szanowna publiczność liczny weźmie udział w pomienionej uroczystości. Postaraliśmy się o specyalne dogodności komunikacyjne na dwóch zwykłych pociągach kolei North-Western, kursujących pomiędzy Chicago a Norwood Park, gdzie właśnie nasz sierociniec się buduje. Pierwszy z tych pociągów wyruszy ze stacyi Clybourn Junction, Chicago, o godzinie 12:52, drugi zaś o godzinie 1:37 po południu: ze stacyi na Wells str., te same pociągi wyruszą o siedm minut rychlej. Z powrotem stacyę Norwood Park pierwszy pociąg opuści o godzinie 1.59 a drugi o 5:45 wieczorem dnia tegoż.

Postaraliśmy się także o specyalne bilety kolejowe na wyżej wskazane pociągi, po cenie 25 ct. w obie strony od osoby. Bilety te zostaną wręczone Wiel. księżom proboszczom w przyszły czwartek. Zgłosić się po nie prosimy najpóźniej przed dziewiątym dniem przyszłego miesiąca. — Z szacunkiem, Ks. Fr. Lange, Ks. Sztuczko C. S. C., komitet transportacyi.

KS. SKULIK "ZDRÓW JAK RYBA."

"Dziennik Chicagoski" pomieścił onegdaj notatkę następującą:

Dowiadujemy się ze źródła najzupełniej wiarygodnego i z pewnością dobrze poinformowanego, że mylną była wiadomość przez liczne pisma polskie podana, jakoby ks. B. M. Skulik mocno się pokaleczył wskutek nieszczęśliwego wypadku z automobilem. Ks. B. M. Skulik znajduje się obecnie w Alabamie i jak nam donoszą "jest zdrów jak ryba."

ŁADNE ŻARTY.

Stanisław Kisiel leży umierający w szpitalu.

Stanisław Kisiel, 30-letni robotnik, zam. pn. 3238 S. Wood ul. nie przeżyje prawdopodobnie żartu, którego padł ofiarą.

Z poszarpanem bowiem w strzępy podbrzuszem i słabizną leży w szpitalu Mercy, niemal w agonii.

Wypadek miał miejsce w zakładach firmy Morris Co., w "stock yardach."

Naoczni świadkowie tak opisują całe zdarzenie:

Kisiel stał oparty o kadź w dziale maszynowym, gdy wtem podszedł z tyłu Łabędź, chwycił go za kołnierz i rzucił na ziemię.

Tu przygniótłszy go przyłożył mu wylot rury ze ścieśnionem powietrzem do słabizny, rozszarpując mu ją niemal w strzępy siłą pędu dobywającego się powietrza.

Kisiel zemdlał.

Wezwany lekarz orzekł, iż jest bardzo wątpliwą rzeczą, czy ranny wyliże się z otrzymanych ran. Wszystkie bowiem niemal organa wewnętrzne ma poszarpane w kawałki.

Łabędź nie zdawał sobie sprawy z tego, co zrobił. Nawet, kiedy Kisiel zemdlał, stał sobie spokojnie obok swej maszyny, na której pracował i przypatrywał się opatrywaniu i wynoszeniu Kisiela.

Aresztowany przez policyę zeznał na stacyi New City, iż nie przypuszczał, że przez taki "niewinny żart" może coś złego zrobić Kisielowi i że nie miał bynajmniej chęci uszkodzić tego ostatniego.

Policya zatrzymała go we więzieniu aż do czasu, gdy rozstrzygnie los Kisiela.

Ładne żarty!

CIEKAWY "NUMER."

Policya amerykańska ma w ręku chicagoskiego "obywatela" Matuszaka, który "siedział" już w Berlinie i Londynie. Woli jednak Amerykę.

Franciszek Matuszak znajdujący się obecnie w rękach policyi amerykańskiej, jest w drodze do Jefferson City, gdzie musi odsiedzieć 12 lat więzienia za kradzież.

Ze statku Carmania wzięli go pod swe skrzydła opiekuńcze detektywi Shea i Halligan z St. Louis.

Matuszak jest wściekły na europejskie więzienia:

"Myślicie panowie, że ja dla tego jestem smutny, iż mam, tu siedzieć? Broń Boże! Cieszę się, iż tu powróciłem. Odsiedzę swój termin, a później przestanę już praktykować moje rzemiosło, a osiądę na farmie i będę pędzić uczciwe życie.

"Ale te więzienia więzienia europejskie, to zgroza.

"W Berlinie siedziałem pięć lat prawda, że za sumę 20.000 marek, które skradłem, siedziałbym tu w Stanach Zjednoczonych 20 lat, ale lżej by mi to było znieść, niż tam. Trzy lata miałem ciemnicy. Ale to jeszcze głupstwo. — Główną rzecz to pożywienie. Zupa na śniadanie, zupa na obiad i zupa na kolacyę. I do tego zupa bardzo cieniutka. Przez 5 lat dostawałem 5 funtów mięsa. A gdy się upomniałem o chleb do zupy, to zaraz dostawałem go, ale bez zupy, a z wodą. Była to kara za zuchwalstwo.

"No! mam dosyć Berlina!

"W Anglii nieco lepiej, ale także niezbyt. Gdy przybyłem do Londynu, postanowiłem pędzić już przykładnie życie, ale mnie znowu dyabeł skusił i wpadłem do kozy. Przedtem ożeniłem się z piękną Irlandką.

"W Londynie każą spać na ziemi, a jeść dają chleb i kaszę".

"Chwała Bogu, że już jestem w Ameryce."

Więzienie w Jefferson City odsiadywać będzie Matuszak za obrabowanie depozytora banku Merchants National w St. Louis z $2.500 w październiku 1900 roku.

Matuszak wraz z towarzyszem McDowellem, aresztowany został w 1901 roku, ale zdołał wyskoczyć z pociągu i zbiegł do Europy.

Rodzina Matuszaka bardzo porządna — mieszka w Chicago — 1239 Dickson ul.

Sam Franciszek Matuszak od młodu już zdradzał złe instynkta i zamiłowania do "grania" roli pana.

Później stał się słynnym złodziejem kieszonkowym, znanym policyi pod nazwą "Milwaukee Dutch."

Aż przyszła kreska na "Matuszaka" i będzie siedział w kozie.



Pani J. N. Sutton.
Kandydatka na posła do Kongresu ze Stanu Oregon.



Najbogatsza kobieta w świecie.

Rycina powyższa przedstawia panią Heey Green, w otoczeniu adwokatów, która pomimo niesłychanych bogactw, już drugi rok procesuje się o marną sumę $569.25.

SKANDAL ZE SOBIESKĄ.

Prasa angielska w Chicago znowu znalazła temat do uszczypliwych uwag o Polakach.

Głośnym jest w Stanach Zjednoczonych "pretendent do tronu polskiego' Jan Sobieski, znany mówca prohibicyjny.

Obecnie znowu dała się poznać jako fałszerka czeków wnuczka jego Ella Sobieska, również z królewskiej rodziny!!

Aresztowano ją onegdaj w Chicago wraz z jej amantem Hoenig hausenem i stawiono przed sędziego Kerston w sądzie kryminalnym pod zarzutem oszustwa.

"Ojciec mój jest zamożnym człowiekiem i daje mi dość pieniędzy, ale nieszczęściem mojem jest, iż mam manię podróżowania. Podczas mych wędrówek poznałem Ellę w St. Louis i zakochałem się w niej, wobec tego, iż uzyskałem jej wzajemność, a w St. Louis była zaręczona z kim innym, wyjechaliśmy do Cincinnati, aby wziąść ślub. Tymczasem nas w drodze aresztowano."

Tak opowiadał Hoenighausen.

"Wszystkiemu jestem ja winien — ja fałszowałem czeki, a jej tylko dałem zmienić" — dodał z prośbą w głosie.

"Czemuś pan fałszował czeki?" — zapytał prokurator.

"Chciałem przyspieszyć nasze wesele, a pieniędzy nie miałem"— brzmiała odpowiedź. — "Czy pan panie sędzio, nie wie, co to jest miłość?"

"Nie wiem! Nie!" — odparł dygnitarz w birecie.

"Dajcie mnie odpokutować za wszystko, a ją puśćcie wolno. Jam winien wszystkiemu — ona nie" — prosił podsądny.

Sędzia Kersten po naradzie z prokuratorem Guenther uradzili przychylić się do Hoenighausena prośby i skazali pannę Sobieską tylko na 30 dni.

Hoenighausen jest synem bogatego kupca nowoyorskiego.

Nic by w tem wszystkiem nie było dziwnego, ani nadzwyczajnego, bo przestępców rozmaitych wszędzie jest dosyć, ale to zestawienie jakiejś awantury z "koroną polską" przez angielskich reporterów — dzięki tylko nazwisku awanturnicy, jest przecież wstrętne.

SPRAWA DUBIŃSKIEGO.

Koroner odsyła ją do sądu przysięgłych.

Sąd koronerski na stacyli policyi przy Chicago ave., nie mogąc sam pogodzić się w sprawie zastrzelenia M. Dubińskiego na jednomyślny wyrok, odroczył się, przekazując sprawę ławie wielkoprzysięgłych powiatu Cook.

Mimo to orzekł, iż policyanci strzelając do zamordowanego, postąpili za "popędliwie". Również ustalił, iż strzał śmiertelny padł z ręki albo detektywa P. F. Shannona lub też Freda Boluna.

Nie aresztowano jednakże nikogo.

Opinia sądu brzmi:

"Ze świadectw przedłożonych, my sędziowie przysięgli stwierdzamy, iż zabito, dzięki niefortunnemu zbiegowi okoliczności, niewinnego przybysza. Zeznania świadków z poza obrębu policyi podnoszą fakt, iż detektywi niedostatecznie zwrócili uwagę zabitego na to, iż są stróżami bezpieczeństwa. Natomiast policyanci bronią się, twierdząc, iż dali znać wyraźnie, kim są.

"Uwzględniając, iż zamordowanie w tym dystrykcie policyanta Wrenn wpłynęło na obostrzenie regulaminu dla tej dzielnicy, konstatujemy mimo to, iż dani detektywi **przekroczyli szósty paragraf rozdziału czterdziestego pierwszego ustawy policyjnej**, przez to, iż nie zwróciwszy uwagi Dubińskiego na swój charakter **użyli za "popędliwie" rewolwerów.**

"I w tym sądzie, iż "popędliwość" policyi jest głównie winni jesteśmy jednomyślni.

"Natomiast nie wierzymy, by brak $20, jakie miały być przy Dubińskim, pochodził z winy policyi.

"Wobec tego, iż nie możemy się kompletnie zgodzić w opinii, odsyłamy tę sprawę do sądu wielkoprzysięgłych."

Z adwokatów, których było kilku przy rozprawie, zaznaczyć należy obecność: Harolda Ickes, reprezentanta City Clubu i Ludwika Pinderskiego, przedstawiciela Związku Nar. Polskiego.

NIESZCZĘSLIWE WYPADKI.

Ogłoszono wykaz wypadków automobilowych i wypadków na krzyżówkach kolejowych w obrębie granic miasta. W ciągu roku 1909. Raport ten brzmi jak niżej podajemy:

	Autom.		Koleje.	
	zab.	ran.	zab.	ran.
Czerwiec 1909	1	63	2	1
Lipiec 1909	1	61	—	7
Sierpień 1909	2	49	7	4
Wrzesień 1909	2	56	2	3
Październik 1909	3	51	5	14
Listopad 1909	4	56	4	14
Grudzień 1909	3	33	2	4
Styczeń 1910	2	19	4	6
Luty 1910	1	36	3	12
Marzec 1910	—	50	3	3
Kwiecień 1910	3	59	—	6
Maj 1910 (18 dni).	3	35	3	6
Razem	25	568	35	83

Prawna strona podróży w beczce.

Sądy włoskie wydały tymi dniami wyrok bardzo interesujący. Niejaki Tarrisi Alfio miał do wysłania do Mediolanu transport beczek, a ponieważ chciał osobiście asystować przy oddaniu dostawy, wlazł w jedną z nich i "nadał" siebie, jako towar. Po drodze go jednak wyłapano, oddano sądowi, który go skazał na zapłacenie jazdy pociągiem osobowym, a nadto za oszustwo na dziesięć miesięcy więzienia. Skazany wniósł odwołanie od winy i kary, twierdząc, że przedsiębiorstwu kolejowemu nie wyrządził żadnej szkody i nie popełnił żadnego oszustwa. "Gdybym — pisał w swoim rekursie — mając bilet klasy trzeciej, chciał jechać klasą drugą lub pierwszą, wrzeszczałbym gdyby mnie za to skazano. Ale ja "nadałem" siebie jako towar, zapłaciłem przewóz wedle wagi i taryfy normalnej, odbyłem podróż jako towar w towarowym wagonie, godząc się na niewygodę takiej podróży, nie oszukałem więc nikogo, nie wyrządziłem krzywdy nikomu, prócz moim kościom".

Uderzony trafnością tej argumentacyi sąd apelacyjny w Luca, zniósł wyrok pierwszej instancyi, uznał, że nie popełnił żadnego oszustwa i że nie należy oddawać go do więzienia, ale za przekroczenie przepisów kolejowo policyjnych naznaczył mu małą grzywnę.

Dla naszych gospodyń.

Klamki mosiężne przy drzwiach i oknach, jako i lampy czyści się tak zwaną pomadką, którą łatwo nabyć w każdym składzie aptecznym.

Trzcinę w krzesełkach czyści się w następujący sposób: najpierw naciera się trzcinę naftą i szarem mydłem, poczem ostrożnie, aby nieuszkodzić drzewa, szoruje się szczotką i zmywa wodą. Do bardzo zabrudzonych krzeseł należy dodać do wody chlorku.

Gipsowe figurki, chcąc czyścić z brudu, trzeba posmarować mączką gotowaną lub gęstym krochmalem z mąki rozrobionej z wodą. Następnie wystawić figurkę na słońce w przewiewnem miejscu. Gdy już mączka uschnie, popęka, i odpadnie, zabierając brud ze sobą.

Butelki i karafki czyści się dobrze, skorupami od jaj i łupinami od kartofli, nalawszy w nie wody, mocno wstrząsać.

Osad wodny z garnków kuchennych usuwa się przez wygotowanie ich wodą z dodatkiem kwasu solnego. Następnie trzeba jeszcze naczynia wyparzyć i wypłukać.

Drewniane przedmioty, jak wiadra, stołki, deski itp., szorować szczotką i mydłem, rozpuszczonem w gorącej wodzie, z dodaniem sody.

Powstanie nowego lądu.

Niedawno temu mieli przyrodnicy sposobność obserwowania i dokładnego zbadania jednego z najbardziej interesujących geologicznych zjawisk w ostatnich latach. Było to powstanie nowej wyspy wskutek wybuchu podmorskiego wulkanu. Wyspa należy do grupy wysp Bogusława, przy powstaniu jej był obecny amerykański parowiec "Albatros." Jeden z uczestników ogłasza w "American Magazine" bardzo interesujące szczegóły z wyspy.

Pierwsza z wysp Bogusława, położonych w cieśninie Behringa, poczęła się widocznie zwiększać od roku 1826. Później utworzyła się obok druga wysepka nazwana Nowym Bogusławem, trzecia powstała w zimie 1886|87 r., wreszcie w roku 1905 pojawiło się nad powierzchnią morza wulkaniczne wzniesienie, które nazwano stożkiem Metcalf-Perry. Stożek ten zniknął w lipcu 1908 roku, w miejsce jego utworzył się wąski pas lądu, który połączył starą i nową wyspę Bogusława i zajmował przestrzeń około czterech mil angielskich. Skoro tylko nadeszły wiadomości o tem wulkanicznem przekształceniu się grupy wyspy, wysłano na miejsce parowiec "Albatros" celem obserwowania zjawisk. Dzięki temu znajdujący się na jego pokładzie uczeni byli naocznymi świadkami tego jedynego w swoim rodzaju widowiska.

W pewnem miejscu oceanu — opowiada jeden z uczestników wyprawy — powierzchnia wody poczęła się piętrzyć wysoko i opadać. Odnosiło się wrażenie, że jakaś olbrzymia siła wyrzuca z głębi morza bańki powietrzne, które pękają wśród dymu i pary. Wybuch podmorskiego wulkanu stawał się z każdą chwilą coraz gwałtowniejszy, wydawało się, że morze i niebo łączą się w jeden chaos; powierzchnia oceanu kipiała, wyrzucając kłęby dymu, niby piec olbrzymi. Coraz to częściej wykwitały z pośród fal słupy ognia, padały pociski lawy i bloków skalnych. Słup dymu rozciągał się na przestrzeni mniej więcej trzech mil angielskich, żar stawał się nie do zniesienia. Od czasu do czasu rozlegał się huk wybuchów, niby gigantycznych wystrzałów z niewidzialnych olbrzymich armat. Żar dokuczał bardzo załodze "Albatrosa", odczuwano go w obwodzie 50 mil angielskich; także woda morska rozgrzała się na znacznej przestrzeni. Wieczorem zapłonęły na niebie krwawe refleksy, przyciemniane kiedy niekiedy chmurami dymu. Wyrzucone w górę masy spadały w niezgłębionym stanie z sykiem i hałasem w fale morza, wzburzając fale do tego stopnia, że "Albatros" kołysał się ciągle, jak mała łódka. Deszcz popiołu padał ciągle na okół. Wreszcie dookoła ognistego słupa poczęła się tworzyć ciemno-brunatna stała masa o nieregularnym kształcie.

Z zionącej żarem głębi wyłaniał się powoli nowy ląd. Lawa wypełniła przestrzeń między kraterem wulkanu a powierzchnią morza i chyliła się ponad nią. I rosła coraz bardziej i bardziej wśród ciągłego wybuchu wulkanu, aż wreszcie krater znalazł się na wysokości 1000 stóp. Podczas przebiegu niezwykłego zjawiska zdjęto szereg fotografii. Nieco później zawinął do nowego lądu amerykański parowiec "Perry". Załoga wysiadła, aby zatknąć na lądzie flagę amerykańską. Ziemia była jeszcze rozpalona, gdy w rozpadlinę skalną włożono termometr, rtęć tak gwałtownie się podniosła, że rurka pękła. Mimo grożących niebezpieczeństw zbadano powierzchnię nowej wyspy. Wybuch wulkanu trwał jeszcze przez czas pewien, potem krater rozsunął się, powierzchnia się zrównała, ziemi przybył nowy kawał lądu stałego.

Łodzią z wodospadu Niagary.

Na wystawie łodzi motorowych w New Yorku powszechną uwagę wszystkich zwraca na siebie czółno zwane "Rabbots foot." Na wystawę przywiozła ją pewna firma z Detroit, Mich.

Łódź składa się ze stu pięćdziesięciu przedziałów i jest tak zbudowaną, że może być przebitą sto dwadzieścia pięć razy, a będzie jeszcze wciąż pływać. Dwóch ludzi ma w niej przepłynąć siedm i ćwierć mili długą kataraktę od punktu zaraz poniżej wodospadu Niagary, do Lewiston, Ont., w Kanadzie.

Dotychczas nieraz wrzucano do tych katarakt kloce olbrzymie. Gdy wpadały w główny wir wody obracały się tam z nadzwyczajną szybkością, dopóki nie stanęły sztorcem, wówczas momentalnie szły na dno i nigdy więcej na powierzchni nie ukazywały się. Powszechnie sądzono, że istnieje przejście podziemne do jeziora Erie, gdyż puszczonych do wodospadu klocy nie oglądano już więcej, skoro znikły z powierzchni.

Łódź "Rabbits foot" jest tak zbudowana, że nie może utonąć, ani też nie może być pogrążona na dno. Cała trudność tych dwóch ludzi, którzy pojadą w niej, będzie utrzymanie się. Urządzono więc specyalne klamry dla nóg i rąk, oprócz tego ludzie ci tak będą przymocowani, aby nie mogli z łodzi wylecieć. Ze względu na szalone siły wiru wodnego na zakręcie rzeki poniżej wodospadu motor łodzi będzie zupełnie bezużytecznym i w piętnaście minut po spuszczeniu łodzi dwaj śmiałkowie dojadą do Lewiston szczęśliwie, — lub też jeszcze dwie ofiary dodane będą do listy tych, którzy próbowali tego przejazdu i utracili w tem życie. Śmiałkami tymi, którzy odbędą podróż w łodzi "Rabbits foot" po katarakcie Niagary, są: W. E. Rose i C. F. Worford.

Lekkie obowiązki.

Gospodarz domu do nowej służącej: Uważaj sobie, tu wszystko idzie podług wojskowej akuratności; o szóstej wstajemy, o dwunastej obiad a o dziewiątej spać.

Służąca: No, jeżeli nic więcej nie ma do czynienia, to z tem sobie jakoś dam radę!

Żale wdowy.

Po śmierci męża okropnie narzekała żona, a na pogrzebie 'płakała w głósecki i lamentowała.'

— Nie lamentujcie tak bardzo; chłop się wam już nie wróci, a wnet innego dostaniecie.

— O tem ja ta dobrze wiem, odpowie wdowa — nawet już mam upatrzonego; ale trza się wypłakać, bo coby ludzie pedzieli.

Niektórzy rodzice nie mogą tego w żaden sposób wybaczyć swemu dziecku, że przyszło na świat jako nie prawe.

Pilny list, czyli "kazał pan psowi, a pies ogonowi."

Pan Pospieszyński napisał pewnego dnia z rana bardzo pilny list, który natychmiast miał odejść i oddał go służącej Maryśce:

— Zanieś — rzekł — ten list na pocztę, ale zaraz, bo bardzo pilny.

Maryśka odbiera list, ale że deszcz leje jak z cebra, więc nie ma ochoty dla jednego listu iść na drugi koniec miasta na pocztę. Ale list oddany być musi, a że służący w sąsiedztwie, Antek, bardzo dla niej był usłużny, więc idzie do niego i prosi:

— Mój Antku, zanieś mi ten list na pocztę bo ja nie mam ani chwilki czasu, a ten list bardzo pilny!

Antek nic nie może Maryśce odmówić, i już zabiera się do wyjścia, gdy widzi przejeżdżającego parobka oberżysty z drugiego końca miasta.

— Słuchaj Stachu! — woła na niego, — ty tam przejeżdżasz koło poczty, więc wstąp i oddaj ten list bo bardzo pilny.

Stach uczynny odbiera list, kładzie go do kieszeni i jedzie. Ale do poczty daleko, a Stach się zamyślił i zamyślony pocztę minął, przyjechał do domu i cały dzień był zajęty pracą. Wieczorem późno przy rozbieraniu się wypadł mu list z kieszeni.

— A do kata! Zupełnie zapomniałem o liście! — mówił zakłopotany i czemprędzej poleca chłopakowi stajennemu, aby jutro z rana natychmiast list zaniósł na pocztę, bo bardzo pilny.

Chłopak nie zapomniał i już wychodzi z domu, kiedy mu się dobra nadarzyła okazya w osobie znajomego piekarczyka, Kuby, który właśnie bułki był przyniósł.

— Ady Kuba, jak będziesz przechodził koło poczty, oddaj ten list, bo bardzo pilny.

I Kuba nie był gorszym od drugich, i chętny do przysługi, wziął list, schował do kieszeni, pogwizdując sobie, chodził z bułkami od domu do domu; a że list w kieszeni nie krzyczał, więc też nie dziw, że go nie miał w pamięci i przypomniał go sobie dopiero w domu p. Pospieszyńskiego na widok Maryśki, wybierającej się na targ z koszykiem.

— Panna idzie do miasta, więc niech panna zaniesie mi ten list na pocztę, bo ja go zapomniałem oddać, a jest bardzo pilny.

Maryśka właśnie chce list odebrać, gdy pani Pospieszyńska wchodzi do kuchni, widzi, że Maryśka odbiera list od piekarczyka, więc natychmiast list przyjmuje i nie patrząc na adres, z oburzeniem wpada do pokoju męża.

— Słuchaj! — mówi, drżąc cała od gniewu — Maryśka musi wyjść z domu, ona ma jakieś konszachty z piekarczykiem. W tej chwili złapałam ich na gorącym uczynku, gdy odbierała od niego ten list.

Pan Pospieszyński odebrał list, spojrzał i podskoczył jak oparzony:

— A do kroćset milionów! To mój list! A niech to jaśnie...! Ale teraz sam go zaniosę na pocztę, bo bardzo pilny!

Przy śledztwie.

— Człowieku, ciągle kradniesz! spojrzyj w swoją przeszłość coś już narobił... ujrzysz swoje, czyny...

— Kiedy, panie sędzio, ja mam jedno oko, więc niedowidzę...

* * *

Pewien żebrak wszedłszy do przedpokoju, prosi pokojowej.

— Moja panieneczko, poratujcież mnie też, czem możecie.

— A, jakiś mi śmiały! — zapiszczała — a idźcie sobie odemnie — i to z takiemi buciskami, co całą podłogę zabrudzi.

— A cóż to panna by chciała żebym ja w lakierkach po jałmużnie chodził, — słusznie odpowiedział żebrak.

To dla tego.

— Słyszała pani? Pieprzykiewiczowa znowu miała dwojaczki! Gazety ciągle piszą o złych czasach, a ta już trzeci rok z rzędu...

— Moja pani! To biedna kobieta. Ona gazet wcale nie czyta!



Siedmiu adwokatów Stanów Zjed. Obecnie bawią w Haadze, aby przed tamtejszym trybunałem bronić praw rybołóstwa przy brzegach Nowej Fundlandyi.

POSZUKIWANIA.

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy bakskę Ognistej maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Ficher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do. J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. x

POTRZEBA człowieka żonatego bez dzieci do roboty w ogrodzie przy drzewkach i koło domu. Wolne pomieszkanie; żona może także dostać zajęcie. Zgłosić się listownie do: W. Dyniewicz, Divesery and N. 60 Ave. Cragin sta. Chicago, Ill. x

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dol. tygodniowo Wytnijcie to ogłoszenie i przyszlijcie 2 centową markę na odpowiedź po bliższe informacye. Adresować Dr. Jan Chmielnicki, Chemist; E. 10 Perry str. Somerville, Mass. 23

ZA 8 DOLAROW DO EUROPY.

Za 8 dolarów może każdy dojechać do Kraju Ekspresowymi okrętami przy lekkiej robocie.

Okręty odchodzą co poniedziałek i w środę.

Jacobs Bank 38 Canal str. New York City — z

FARMY. FARMY! Mamy najlepsze grunta z zasiewami i z budynkami na sprzedaż w południowym Michiganie blisko kościoła i kolei; zdrowy klimat; równ.ny; mamy grunta nieuprawne. Piszcie po informacye do Sulkowski Popławski Land Co. Box 203, Pinconning, Mich.

Nowy agent.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str. Hartford, Conn. kolektuje w Hartford i okolicy.

ORGANISTA poszukuje stałej posady; posiadam głos tenorowy i jestem w stanie utrzymać chór czterogłosowy; mówię po polsku i po angielsku; świadectwo przyślę na żądanie; zgłosić się na adres: P. Jagielski Box 135 Anthony R. I.

GDZIE DWOCH się bije, tam trzeci korzysta! To prawdziwe przysłowie! Teraz kompanie okrętowe fajtują między sobą! Niech te się biją, a my korzystajmy! Na 7 i na 21 maja odbędzie się walka! Spodziewamy się, że wtedy cena za szyfkartę do kraju będzie tylko te 24 lub 27 dol. szyfy ekspresowe, najlepsze! Zwawo Panowie! Niech każdy jedzie TYLKO na jeden z tych dni! Piszcie do nas po bliższe szczegóły! Radzimy! Sposobność nielada! Teraz pora. Pamiętajcie! IZYDOR HERZ — BANKIER i NOTARYUSZ, 2 Carlisle St. New York.

SPRZEDAJE szyfkarty po kompanicznych cenach, zatem jeśli kto chce wygodnie i szybko pojechać do kraju lub kogo sprowadzić z kraju w najlepszy sposób, ten niech tylko jedynie uda się do mnie.

Sporządzam wszelkie Notaryalne Europejskie dokumenty, jako to pełnomocnictwa, dowierenności itd. legalizowane przez konsulaty i załatwiam Wojskowe sprawy.

Jan Kozlowski, 73 West str. New York, N. Y. x

HAMBURG! BREMEN! TYLKO ZA KILKA dolarów my wysyłamy każdego do kraju prosto do Hamburga, Bremen i Rotterdamu. Korzystajcie! Kilkogodzinne zajęcie na szyfie! Gwarancyę dajemy na to, że szyfy są same pasażerskie i expresowe! Piszcie zaraz do nas! U nas główne zastępstwo! Unikajcie małych agentów! Adres: New York Shipping Co. 5 Morris St. New York. 23.

ANNA BUKOWSKA, z Maniowy koło Nowego Targu w Galicyi poszukuje swego brata Jana Bukowskiego, liczącego około 28 lat, w Ameryce przebywa 7 lat, uprasza, aby wiedzący o pobycie jego lub on sam zgłosił się pod adresem: Anna Bukowska, 2 Jackson Str. Passaic, N. Y. 22

Na wymianę za property w Chicago, lub okolicy

grunt 70 akrów, porosły drzewem, w Oneida County Wisconsin, wartości $1500, oraz 2 loty próżne w Cragin, w dobrem położeniu wartości $600.

Przyjmę property w Chicago lub okolicy z niewielkim długiem oraz mogę coś pieniędzy dopłacić.

L. W. Dyniewicz
1113 Noble str. Chicago, Ill. x

ILUSTROWANY katalog nowości, wynalazków; patentów; sekretów; losów życia; wróżby; figlów; zabaw; czarów; najciekawszych artykułów, darmo każdemu wysyłam. Piszcie załączając markę centową. Wanda Burger, 1546 Pitkin Ave. Brooklyn NY.23

FARMA na wymianę za property w Chicago.

Mamy w polskiej kolonii 4 mile od Thorpe, w powiecie Clark, w stanie Wisconsin farmę 80 akrową na zamianę za property w Chicago lub okolicy. — Farma ta ma budynki, około 15 akrów jest wyklarowanych, 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwisko i las. Dobra studnia z pompą, farma cała ogrodzona drutem. Cena $3.000. Na wypłaty lub na wymianę za oroperta w Chicago lub okolicy.

C. W. Dyniewicz and Co.
1151 Milwaukee ave. Chicago, Ill. x

TOMASZ Lysias pochodzący z Królestwa Polskiego poszukuje swojego brata Jana Lysias, przebywa już cztery lata w Ameryce, jeżeli by kto o nim wiedział lub on sam, niechaj się zgłosi na adres: Tomasz Lysias, Kewanee, Ill. Water str. Nr. 727.

Nowy agent.

Ob. S. Boryc 302 Bingaman str. Reading, Pa. kolektuje w Reading i okolicy.

W STANIE NEW JERSEY poszukuje się zdolnych agentów do kolektowania i pozyskiwania nowych prenumeratorów na warunkach objętych instrukcyą 'Gazety Polskiej w Chicago'. W tej sprawie należy się zgłaszać wprost na adres: B. SULKOWSKI and CO., 22 Belmont Ave. NEWARK, N. J Nadto powyższa filia jest zaopatrzona we wszystkie książki wydawnictwa W. Dyniewicz and Co. gdzie nabywać można po cenie na tych samych warunkach jak w Redakcyi.

Kupony na prenumeratę i książki dla agentów wydaje ta filia.

xxx

POSZUKUJE towarzyszki życia panny lub wdowy od 25 do 35 la życia; Polki albo Litwinki, mówiącej po polsku.

Ja pochodzę z Galicyi, jestem Polakiem i liczę 35 lat. Którąby z panien lub wdów była interesowaną, niechaj się zgłosi listownie i nadeśle swoją fotografię:

Adres taki: J. J. Wagner, Sharun, Ark.

POTRZEBA AGENTOW do sprzedawania Obrazów GRUNWALDZKICH. Gwarantowany zarobek od $3.00 do $6.00 dziennie. Załączcie 30c w markach pocztowych i piszcie po warunki do: D. A. Dzumecki and Co. Dep. 105. 962 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. 22

WYNALAZEK przez Dr. W. Zielińskiego, opracowany w książce, którą powinien każdy posiadać "Przed ślubem i po ślubie" czyli przestrogi młodzieży i małżeńskie, pierwsze wydanie na tle stosunków Amerykańskich, kosztuje tylko $2.00 do nabycia tylko u: J. Ols 11, Kearns Lean. ..Adams, Mass. 22

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi męskiej.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant str. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

$100.00 Typewriter za 17 centów dziennie.

Prosimy przeczytać ten nagłówek raz jeszcze, a z pewnością zainteresuje was, co przytaczamy poniżej.

Wspaniała maszyna do pisania Olivera, studolarowy "Typewriter", najlepsza z maszyn będących obecnie na targu, może być waszą za 17 centów dziennie.

Jest to niebywała i niesłychana w świecie handlowym oferta.

Maszyna zaopatrzona jest w najlepsze ulepszenia znane pod fachową nawą angielską jako. —The Balance Shift — The Ruling Device — The Double Release — The Locomotive Base — The Automatic Spacer — The Automatic Tabulator — The Disappearing Indicator — The Adjustable Paper Fingers — The Scientific Condensed Keyboard. —



Ogłosiliśmy taką ofertę poprostu dlatego, aby się przekonać, jak się to będzie podobało potrzebującym. Po prostu mała wpłata gotówką i 17 centów dziennie.

Rezultat przeszedł nasze oczekiwania. Nastąpił po prostu potop zamówień na maszynę, który nas wprawił w zdziwienie.

Nadchodzą zamówienia od ludzi wszystkich klas rozmaitego wieku i zajęcia.

Większość zamówień pochodzi od ludzi dobrego stanu finansów, których zaciekawiła nowość naszej propozycyi. Jest to znakomity dowód popularności maszyny Olivera.

Najwyraźniejszym dowodem, że nastąpiła era maszyny do pisania jest fakt, że ćwierć miliona ludzi bierze pieniądze posługując się maszyną, która nosi nazwę

The OLIVER Typewriter

najlepszy nowoczesny pisarz.

Oliver Typewriter jest maszyną do robienia pieniędzy w całem tego słowa znaczeniu. Użycie jej jest tak łatwe, że każdy początkujący wkrótce dorównuje "ekspertom".

Oliver Typewriter musi być w każdym domu. Oto nasz okrzyk bojowy na dziś, jak dotąd zdołaliśmy mu zapewnić absolutne panowanie w businessie obecnie przychodzi kolej na dom.

Jej bardzo łatwy i pojedyńczy sposób użycia bardzo się do użytku w każdej familii nadaje. Wielką usługę odda też w przyzwyczajaniu dzieci do jej używania. Maszyna ta jest tak samo dobrą do nauki, jak do robienia pieniędzy.

Czy macie zamiar trzymać drzwi waszego domu lub interesu zamknięte przed tą maszyną!

Piszcie po bliższe informacye o tej nadzwyczaj przystępnej ofercie i o nowy katalog maszyn Olivera, a dostarczymy go za darmo. Adres:

THE OLIVER TYPEWRITER COMP.
47 — 55 Dearborn str. Chicago, Ill.

Ostatnie Wiadomości.

TRYUMF CURTISSA.

Przeleciał aeroplanem 137 mil w 152 minutach z Albany do New Yorku.

NEW YORK. — Słynny amerykański awiator Glen H. Curtiss, odbył znakomitą podróż w aeroplanie z Albany do New Yorku i przejechał 137 mil w 152 minutach. Jest to w historyi awiatyki niebywały rekord na ziemi amerykańskiej. Oprócz tego Curtiss pobił rekord światowy co do szybkości lotu na dalszą odległość.

Curtiss jechał przeciętnie z szybkością 54.478 mil na godzinę i w czasie całej podróży miał tylko dwa przystanki. Historya jego podróży jest mniej więcej następująca:

Sygnał do jazdy dano o godzinie 7:02 rano. Przejechał z Albany do Hudson, 29 mil i w Hudson był o godzinie 7:35 rano.

Przejechał z Hudson do Catskill — trzydzieści dwie mile. W Catskill był o godzinie 7:45 rano.

Przejechał do Tivoli, 44 mil, gdzie przybył o godzinie 7:35 rano.

Przejechał z Tivoli do Kingston, 53 mile, gdzie przybył o godzinie 8:05 rano.

Przejechał z Kingston do Rhinecliff, 54 mile, gdzie przybył o godzinie 8:06 rano.

Pierwszy przystanek miał on w Stony Brook na farmie, w odległości pięciu mil na południe od Poughkeepsie i w odległości 75 mil od Albany. Do miejsca tego Curtiss przybył o godzinie 8:36 rano.

O godzinie 9:26 rano Curtiss wyruszył znowu w drogę z farmy Stony Brook, a o godzinie 10:02 rano przyjechał nad West Point, 74 mile od Albany, następnie nad Peekshill, 102 mile od Albany, o godzinie 10:14, nad Yonkers, 128 mil o godzinie 10:30 i wylądował w Spnyten Duyvill, New York, 137 mil, o godzinie 10:35 rano.

Oficyalna jazda skończyła się w Spnyten Duyvill. Później Curtiss pojechał nieco dalej na południe i opadł na Governors Island o godzinie 11:57 rano.

Na zaznaczenie zasługuje fakt, iż przez całą drogę i do ostatniej chwili maszyna pracowała doskonale i była pod zupełną kontrolą awiatora.

Curtiss więc wygrał nagrodę w sumie $10,000 jaka ofiarowana była za przejechanie aeroplanem z Albany do New Yorku.

TURCYA OSTRZEGA GRECYĘ.

KONSTANTYNOPOL. — Wrzenie jakie ponownie wybuchło na Krecie, spowodowało rząd turecki do wysłania ostrzeżenia rządowi greckiemu, że jeśli nie postara się on zażegnać zbierającej się burzy, ale owszem, dolewać jeszcze będzie oliwy do ognia, to w takim razie Turcya uprawomocnioną będzie do zerwania z Grecyą stosunków politycznych i do poczynienia odpowiednich kroków. Rząd bowiem turecki wiele otrzymał protestów przeciw wykluczeniu muzułmanów z sejmu kreteńskiego, z rządaniem utrzymania panowania tureckiego na Krecie.

POMYŁKA SPRAWIEDLIWOŚCI.

MILWAUKEE, WIS. — Po dwuletnim pobyciu w więzieniu stanowem w Waupun ogłoszono Jana Tarasińskiego niewinnym. Swego czasu zasądzono Tarasińskiego, jako współwinnego obrabowania i zamordowania Dominika Gapińskiego na 25 lat więzienia. Tarasińskiego ogłaszają niewinnym trzej polscy młodzieńcy, których razem z nim zasądzono na więzienie.

Teraz więc Tarasiński będzie ułaskawiony.

UDERZYŁ O SKAŁY.

Rosyjski parowiec "Litwa" w groźnem niebezpieczeństwie.

LONDYN. — Rosyjski parowiec Litwa, który odpłynął z Kopenhagi 24 maja do New Yorku z 1200 emigrantami, uderzył o skały podczas mgły niedaleko przylądku Head Point, pomiędzy Szkocyą a wyspami Orkney w piątek w nocy. Parowiec był w groźnej pozycyi i wielu emigrantów zaalarmowanych padło na kolana i gorąco się modliło.

Mgła w końcu ustąpiła i po zaprowadzeniu komunikacyi przy pomocy telegrafu bez drutu z angielskim wojennym okrętem Bellona w Invergarden i z Kopenhagą, maszyny zostały puszczone w ruch i parowiec spłynął na głęboką wodę.

Liczne przepierzenia statku nie dopuściły do środka parowca wody i Litwa zdołała bezpiecznie dopłynąć do portu Tynemouth, gdzie ulegnie potrzebnym reperacyom.

ŚMIERĆ KOCHA.

Słynny odkrywca mikroba suchot umarł w Baden Baden.

BADEN BADEN, 27 maja. — Profesor Robert Koch, słynny bakteryologista, umarł tu dnia 27 maja popołudniu na chorobę serca. Urodzony był 11 grudnia 1843 roku w Klausthave w Hanowerze.

Profesor Koch zasłynął jako badacz mikro-organizmów, lecz sława jego spotęgowała się w chwili odkrycia przez niego bakcyla suchot i cholery. Skończył on nauki uniwersyteckie w roku 1866 w Goettingen i odrazu zajął się bakteorologią. Dopiero w roku 1882 prof. Koch ogłosił światu pierwsze swe odkrycie — bakcyla suchot.

W r. 1883 prof. Koch został mianowany radcą państwa i został wysłany przez rząd niemiecki do Indyi i Egiptu w celu studyowania cholery i wykrył bakcyla suchot, tej strasznej zarazy.

Prof. Koch otrzymał ordery od rządów niemieckiego i francuskiego za swe prace badawcze. W roku 1908 odwiedził Stany Zjednoczone i brał udział w międzynarodowej konferencyi suchotniczej w Filadelfii.

W roku 1891 rząd niemiecki założył instytut dla zaraźliwych chorób na 150 łóżek i prof. Koch został mianowany dyrektorem. Instytut ten jest jeden z czterech czy pięciu wielkich zakładów w Europie ustanowionych w ostatnich latach do dalszej skutecznej pracy na rozległem polu medycznem.

ROZRUCHY W CHINACH.

AMOY, Chiny. — Z powodu niebywałego podrożenia ryżu, wybuchły w Tszang-Tszan rozruchy wśród biednych zgłodniałych mieszkańców prowincyi.

ROOSEVELT W LONDYNIE.

LONDYN. — Były prezydent Stanów Zjednoczonych T. Roosevelt spotkał się onegdaj z bawiącym tu senatorem związkowym, Rootem, z którym długi czas rozmawiał na temat amerykańskiej sytuacyi politycznej. — Rozmowa trwała tak długo, że znajomi pytali się Roosevelta, co to za interesujący temat był omawiany. Odpowiedź Roosevelta brzmiała logicznie: "Był to jeden z tych wypadków, co do których muszę zachować milczenie."

CESARZ AUSTRYACKI W ROSYI.

BUDAPESZT. — W sobotę 28 maja udał się cesarz Franciszek Józef I w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Aehrenthala i licznych członków obu gabinetów osobnym pociągiem na objazd anektowanych krajów, tj. po Bośni i Hercogowinie.

W krajach tych przygotowano we wielu miejscach owacyjne przyjęcie dla sędziwego monarchy.

BOTHA PREMIEREM.

KAPSTADT, Afryka Południowa. — Generał Ludwik Botha, były dowódzca Burów w wojnie z Anglią, został premierem Federacyi Południowo-Amerykańskich.

Botha jest premierem i ministrem rolnictwa; generał I. C. Smuts, ministrem spraw wewnętrznych, górnictwa i obrony krajowej; I. W. Sauer, kolei i portów; generał J. B. M. Hertzog — sprawiedliwości; F. S. Mahon — oświaty; H. C. Hall — finansów.

Federacya Południowo-Afrykańska składa się z kolonii: Przylądka Dobrej Nadziei; Orange River; Natalu i Transwalu.

Wice hrabia Gladstone jest pierwszym generał-gubernatorem, a Botha premierem. Ciało prawodawcze Federacyi składa się z senatu i Izby poselskiej. Kapstadt jest siedzibą parlamentu a Pretoria siedzibą rządu.

(Anglia zająwszy po zwycięskiej wojnie Transwall utworzyła zaraz z zajętych krajów federacyę i nie zwlekając nadała im konstytucyę. W skład federacyi wchodzi Transwal, Natal, Orania i kraje przylądkowe. Gubernatorem federacyi jest Viscount Gladstone.

Rządy federacyi spoczywać będą w rękach gubernatora z siedzibą w Pretoryi i w rękach dwuizbowego parlamentu w Kapstadt. Przyp. red.)

REFORMY W PRUSACH.

Rząd pruski skwitował ze swej reformy wyborczej.

BERLIN. — Rząd pruski wobec wrogiego stanowiska ludności, która licznymi demonstracyami, w czasie których niejednokrotnie przyszło do krwawych starć, zamanifestowała swe żądanie, dał za wygraną przeprowadzenie projektowanej przez siebie reformie wyborczej. Obrady nad tą sprawą w sejmie pruskim przeciągały się w nieskończoność; podnoszono niezliczone zarzuty w Izbie posłów przeciw poprawkom do projektu rządowego, przyjętym przez Izbę panów.

Kanclerz państwa Bethmann-Hollweg przy oznajmianiu decyzyi rządu, oświadczył, że rząd nie przywiązuje nadal żadnej wagi do projektu, który dlatego z niepowodzeniem się spotkał, że chciał klasom bogatszym i średnim użyczyć większego wpływu na wybory. Dodał też, że podług wszelkiego prawdopodobieństwa, w dalszym ciągu prowadzona będzie zacięta agitacya przeciw istniejącemu systemowi wyborczemu dopóki rząd nie przedłoży nowego projektu reformy, aby okazać, że chce być wiernym przyrzeczeniom danym przez cesarza w mowie tronowej.

"ŚRODEK OSTROŻNOŚCI."

Stany Zjednoczone wysyłają okręt wojenny do Nikaraguy.

WASHINGTON, 31 maja. — Okręt wojenny "Prairie" odpłynął jeszcze w sobotę z Filadelfii do miejsca walki w Nikaragui. Statek wstąpi po drodze do Colon i zabierze stamtąd 500 żołnierzy marynarskich, których zawiezie do Bluefields na kanonierce "Dubuque". Kapitan Gilmer, komendant kanonierki "Paducach" dowodzący dwoma kanonierkami amerykańskiemi około Bluefields, wysłał Dubuque do Colon by przywiozła posiłki; widać więc z tego, że sytuacya tam jest nader poważna.

Czy masz kwas w ustach?

Fermentacya cząstek pokarmu w jamie ustnej wytwarza kwas, który nadweręża emalię zębów. Dlaczego nie używasz Severy Antisepsolu? Jest on zachwycający jako płuczka ustna, a także ma szerokie pole użyteczności i zdrowia. Oczyszcza on jamę ustną, chroni zęby i wzmacnia dziąsła gąbczaste, krwawiące. Nieprzyjemny oddech nie może istnieć, jeżeli używany jest Antisepsol. Sprzedawany niemal wszędzie u aptekarzy. 25 centów butelka. Sporządzony przez W. F. Severy Co., Cedar Rapids, Ia.

CHICAGO.

POD POMNIKIEM KOSCIUSZKI

W niedzielę, dnia 29 maja, złożyła Polonia Chicagoska hołd Tadeuszowi Kościuszce. Parada licząca kilkaset głów, wśród których znajdowały się towarzystwa narodowe, kościelne, wojskowe i Sokole, przedefilowała ulicami Noble, Milwaukee, Division aż do parku Humboldt do stóp pomnika bohatera.

Pochód wyruszył z przed domu Związkowego, a otwierał go dr. Wład. Kuflewski, jako główny marszałek. Zauważyć się dała ogromnie mała ilość Sokołów.

W parku przemawiali do parotysiącznego tłumu ob. Stęczyński po polsku i ob. Heliński po angielsku.

Po odśpiewaniu Boże coś Polskę zebrani rozeszli się do domów.

Bywalcy twierdzą, iż ubiegłego roku mimo deszczu było daleko więcej ludzi.

Z DNIA WIEŃCZENIA GROBÓW.

Dzień Wieńczenia Grobów wypadł pięknie i pomyślnie, choć pogoda nie ze wszystkiem dopisała, dzień był chmurny i chłodny, a chwilami deszcz nawet popadywał. Od wczesnego ranka wybierano się wozami i tramwajami na cmentarze, zabierano w koszykach kwiaty dla zmarłych, a żywność dla siebie, po cmentarzach też wszędzie były tłumy pamiętnych, zdobiące ukochanych nagrobki W mieście nastrój świąteczny odczuwać się dawał wszędzie; składy i szynki były pozamykane, warsztaty stanęły, domy na wszystkich ulicach widać było przystrojone we flagi, na ulicach tłum ludzi, śpieszących ze wszystkich stron do śródmieścia. Tu mianowicie pochód się zbierał uroczysty, który ruszył od 26 ul. i Michigan ave. o godzinie 3 po południu. W pochodzie wzięli udział gubernator Deneen, Generał Grant, obaj ze świtami swemi, obaj też przed hotelem "Congress' odbyli przegląd pochodu, w pierwszej dywizyi maszerowali weterani z wojen domowej, hiszpańskiej i z Filipin, przewodził tu pułk. Lewis — konno; muzyki, lub dobosze poprzedzały oddziały, a niesione chorągwie otaczały — każdą — dziewczęta w biel i barwy narodowe przybrane. Dalej w drugiej dywizyi postępowało wojsko z Fortu Sheridan z pułk. Pitcherem na czele, oraz oddziały milicyi. W trzeciej dywizyi szły towarzystwa wojskowe i obywatelskie w mundurach i z odznakami... Na przejście całego pochodu starczyły zaledwie dwie godziny! Na chodnikach zebrały się olbrzymie tłumy ludzi, obliczają, że najmniej 250,000 osób przyglądało się paradzie, witając okrzykami i oklaskami poszczególne oddziały, zwłaszcza też weteranów, których — swoją drogą zauważono — ubyło znów znacznie od ubiegłego roku... Wśród publiczności porządek utrzymywała policya pod dowództwem asystenta szefa Schuettlera; zaznaczyć wypada, iż obyło się bez wszelkich nieporządków i zakłóceń chwili.

LUDOŻERCY.

Niedawno nadeszła wiadomość o tragicznej śmierci dwóch amerykańskich misyonarzy, którzy na wyspie Savage padli ofiarą ludożerców, na które narażają się misyonarze, pełniący swe posłannictwo zdala od wszelkiej cywilizacyi na wyspach Polinezyi, zaludnionych przez ludożerców. Pewien angielski misyonarz, Józef Netleton, który przeżył 13 lat na wyspach Fidżi, a niedawno temu wrócił do ojczyzny, opowiada w jednem z angielskich pism o zwyczajach, panujących między ludożercami polinezyjskiemi. Bardzo rozpowszechnione jest błędne mniemanie, — opowiada ów kapłan — że ludożercy zjadają ludzi tylko wtedy, gdy są głodni. Ludożerstwo jest ich religią. Ogniska w świątyni na których pieką ofiary ludzkie, nie są nigdy używane do innych celów. Sam byłem raz świadkiem takiej strasznej ceremonii ofiarniczej. Schwytano białego człowieka, otoczono go i zawleczono skrępowanego do świątyni i rzucono nim z całej siły o ołtarz. Potem położono ciało na ognisku, podczas gdy naczelnicy naradzali się nad rozdziałem łupu, i rozpoczęli taniec wojenny. Ten wstrętny taniec, który nazywają "durana", jest najokropniejszą rzeczą, jaką sobie tylko wyobrazić można. Pewien amerykański kapitan, który raz zwiedził kilka wysp polinezyjskich, oświadczył potem, że nie tyle się obawiał, iż będzie zjedzony, ile, iż jeszcze raz zobaczy taniec wojenny. Na widok tego potwornie wstrętnego i okropnego zarazem tańca, odeszła go wszelka odwaga. Netleton twierdzi, że najgorzej jest wzbudzić podejrzliwość ludożerców. "Mój kolega Baker — opowiada on dalej — został zamordowany, ugotowany i pożarty wraz z siódmioma jego towarzyszami, bo włóczyli się po lasach: ludożercy sądzili, że chcę ich szpiegować. Sam nigdy nie nosiłem przy sobie rewolweru, a to dlatego, że ludożercy powiedzieliby sobie: "On nie nosi tego narzędzia aby siebie zabić, a więc chce nas zabić". Odpowiednio do tego postępują Inny misyonarz, reverend J. Calvert, zawdzięcza swe ocalenie tylko szczęśliwemu przypadkowi. Ludożercy otoczyli go i chcieli go już zabić. "Misyonarz — opowiada Nttleton — błagał i napominał ich tak długo, że aż ochrypł, ale bez skutku. W tem nagle jeden ludożerca przypomniał sobie, że żona misyonarza Calverta leczyła go, gdy był chory. To ocaliło misyonarzowi życie."

Nieznośny malec.

— Kaziu, powiedz no prawdę, czy twoja siostra mnie lubi? — wypytuje się chłopca stary kawaler.

— E, zdaje mi się, że nie...

— Z czego ty wnosisz?

A bo ją raz od piernika strasznie zęby bolały, więc mówiła, że nie cierpi pierników.

— Ale cóż ja temu winien?

— Przecież ona pana zawsze nazywa starym piernikiem.

EDWARD W ŻYCIU PRYWATNEM.

Edward VII od wczesnej młodości okazywał wielkie zamiłowanie do teatru. Jako książę Walii urządzał co dzień w "Marlborough-House" wieczory, na które zapraszał najznakomitszych aktorów. Nieraz skarżył się przed swoimi gośćmi że jego stanowisko mu nie pozwala wystąpić samemu na scenie.

Gdy aktor francuski, Fachter, był dyrektorem teatru Liceum, książę Walii nieraz go odwiedzał i zaznajamiał się z tajnikami charakteryzacyi scenicznej.

Pewnego razu ukazał się w pokoju matki jako żebrak.

Królowa przerażona śmiertelnie, na widok tego okrytego łachmanami brudnego zjawiska, krzyknęła na pomoc. A tu książę dał się poznać. Matka dała mu do zrozumienia, że takie żarty wcale nie są w jej guście, ale książę był bardzo dumny, że go matka nie poznała. Ten rodowity anglik był, jak wiadomo "paryżaninem". Był nim tak dalece, że bywał na wszystkich wielkich premierach, na wielkich wyścigach, wszędzie gdzie można było spotkać "tout Paris". A gdy go tam nie było, nie nazywało się to już "tout Paris."

Szczególną przyjemność znajdował książę Walii w nocnych przejażdżkach po Paryżu, które weseli mieszkańcy nadsekwańscy nazywali "tournees de ducs". Widziano go i w wielkich halach i w kabaretach bulwaru Saint Germain i podobnych miejscach, gdzie księcia zabawiały piosenki wesołe, nieraz śpiewane przez prawdziwych apaszów.

Jako król — Edward VII na krótko już tylko zatrzymywał się w Paryżu. Ale nie było roku, ażeby nie odwiedził ulubionego miasta choć w przejeździe. Mieszkał wtedy zwykle w hotelu Bristol i spędzał czas z przyjaciółmi francuzami, do których jak wiadomo, należał Clemenceau, wieczorami zaś bywał w teatrze. W roku bieżącym był na słynnej sztuce "Chantecler" Rostanda oraz na "La vierge folle" Bataille'a.

Król był niezwykłym smakoszem. Ale co go martwiło — że tył. Wszędzie, gdzie tylko dłużej zabawił, kazał się ważyć. Goście jego czynili to samo, między innemi cesarz Wilhelm II.

Wielką przyjemność robiło królowi, gdy stwierdzał, że gościom podczas pobytu u niego przybyło na wadze.

Przy wyborze przyjaciół Edward VII nie zważał ani na pochodzenie ani na tytuły — człowiek tu był wszystkiem, zarazem był śmiertelnym wrogiem braku taktu.

Pewnego razu pewien wzbogacony krawiec przemawiał bardzo gwałtownie w obecności króla o konieczności czynienia staranniejszego wyboru "towarzystwa."

Król słuchał go czas jakiś spokojnie, ale wtem przerwał mu i rzekł z uśmiechem:

— Ależ dear mister Smith, przecież nie możemy chyba wszyscy być krawcami.

Edward VII był królem mody. To, co on nosił, obowiązywało cały wykwintny świat męski. Zdarzało się jednak często, że daną modę wprowadzał zupełnie przypadkowo i wbrew własnej woli. Tak "puścił w świat" spodnie z lampasami, bo gdy pewnego razu idąc na wyścigi, splamił swoje jasne spodnie, kupił w pierwszym z brzega sklepie inne — właśnie z lampasami — i ukazał się w nich na wyścigach. W jednej chwili lampasy, dotychczas wyśmiewane, zaczęto uważać za "dernier cri" eleganceyi angielskiej. Król próżno walczył z tą nowością. W podobny sposób rozpowszechnił brzydki, bardzo krótki paltot letni.

• • •

O epizodzie z arcybiskupem canterburyjskim opowiadają, że przybył on do Londynu, aby zyskać sankcyę od króla na mianowanie dwóch nowych biskupów; dowiedziawszy się przecież, iż król jest niebezpiecznie chory, chciał go odwiedzić. Lekarze jednak nie pozwolili, wreszcie król miał oświadczyć żartobliwie:

— Nie ucieknę, może poczekać.

Książę Walii przeprosił arcybiskupa, że król nie może go przyjąć, ze względu na potrzebny mu spokój.

Arcybiskup zarządził telegraficznie modły we wszystkich podległych mu dyecezyach o zdrowie dla króla.

Kościół anglikański zostaje pod władzą króla, jako najwyższego rządcy i mianowani przez niego biskupi są głowami kościoła i pierwszymi baronami państwa.

Arcybiskup canterburyjski jest zarazem prymasem Wielkiej Brytanii i pierwszym panem królestwa i jest zwierzchnikiem 20 dyecezyi biskupich.

• • •

Dzienniki londyńskie podają, że Król Edward uległ zakażeniu krwi, skutkiem czego potworzyły się wrzody na rękach.

Co pisze żołnierz.

"Nawet żołnierze nie są wolni od bólów głowy. Mogę jednak z radością powiedzieć, że skoro tylko zaczyna boleć mnie głowa, jeden lub dwa Severy Opłatki na ból Głowy i Neuralgię powstrzymują tę dolegliwość natychmiast." — Tak pisze p. A. Moravek, żołnierz 8-go pułku kawaleryi Stanów Zjednoczonych z Fort Robinson, Neb. "Opłatki te czynią głowę lekką i nie obciążają mózgu, jak to czynią inne preparaty." Na sprzedaż u aptekarzy. 25 centów pudełko. W F. Severa Co., Cedar Rapids, Io.

ZNIWA NA KUJAWACH KANSASKICH.

rozpoczynają się zwykle przy końcu czerwca. Nasze zboża wyglądają ślicznie. Zanosi się na tęgie zbiory, to też grunta znów drożeją po żniwach. Kto kupi **przed żniwami**, sobie oszczędzi najmniej pięć set dolarów na każdych 160 akrach, przytem otrzymuje z rolą część krapu, co jest wielka pomoc dla początkujących farmerów. Następne ekskursye 7 i 21 czerwca, na wszystkich liniach kolejowych. Cena roli bez budynków po $15 za akier i wyżej, farmy gotowe z budynkami po $20 za akier i wyżej na wypłaty. Tutaj nie ma pieńków ani lasów, tylko równe prery, przeto możecie więcej zaorać zasiać i sprzątnąć **w jednym roku**, niż w pięciu latach w borach. Po drukowane opisy, itd. piszcie do swego ziomka:

G. I. IDZIOREK

Pres. and Mgr. Polonia Cononization Co. COLBY, Thomas Co. KANSAS. 23